

Henryk Samsonowicz

# Życie miasta średniowiecznego



## UWAGI WSTĘPNE

Czym jest miasto? Wbrew pozorom odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Nieco odmienną definicję sformułuje socjolog, inną archeolog, jeszcze inną architekt. Inny punkt widzenia będzie miał badacz stosunków gospodarczych, a inny historyk dziejów kultury. Co więcej – inaczej widzi miasto mieszkaniec Europy niż mieszkaniec Azji, inaczej człowiek zamieszkujący tundrę niż mieszkaniec puszczy tropikalnych. Nawet jednak w jednej strefie klimatycznej, w tym samym kraju, miasta różnią się znacznie od siebie. Czy wiele ma wspólnego w wyglądzie, znaczeniu, pełnieniu różnych funkcji Nowy Jork z małym miasteczkiem na środkowym wschodzie Stanów Zjednoczonych? Przy wszystkich trudnościach wynikających z kłopotów definicyjnych można jednak zaryzykować tezę, że nasi przodkowie (Słowianie, ale także Germanie, Ugrofinowie i inni) samą nazwą najlepiej określali szczególny charakter osady miejskiej. „Miasto” – miejsce, miejsce szczególne, różniące się od innych, przynajmniej tych pobliskich, nie wyróżniających się z otoczenia. Rzeczywiście, miasto stanowiło zawsze specyficzną formę zagospodarowania przestrzeni, pełniącą wiele funkcji w ramach ówczesnego państwa i społeczeństwa. Dodajmy jeszcze, że funkcji gospodarczych, administracyjnych i – może nawet przede wszystkim – kulturalnych.

Miasta powstawały już w epoce neolitu, wraz z przekształceniami społecznymi prowadzącymi do gospodarki osiadłej. Czym wyróżniały się od innych wiejskich osiedli? Nie wielkością (ściślej – nie zawsze wielkością), nie funkcją administracyjną – i na wsiach mieszkali przywódcy plemion, nie obronnością. Pierwotnie istniały dwie cechy wyróżniające je z otoczenia. Miasto nie było samowystarczalne gospodarczo, na ogół w większym czy mniejszym stopniu musiało korzystać z wymiany dóbr wytwarzanych poza jego obszarem. Z tym właśnie wiązała się druga cecha szczególna: miasto stanowiło obszar kontaktów międzyludzkich, teren styków łączących różne grupy ludzkie. Miejscowi kontaktowali się z przybyszami, różni przybysze z dalszych stron spotykali się ze sobą. Następowła wymiana towarów i idei, wynalazków i sposobów działania. Nie bez przyczyny Fernand Braudel nazywał miasta „zjawiskami przyśpieszającymi bieg historii”.

Szczególnie to przyśpieszenie może być widoczne w dziejach Europy, rozumianej nie tylko jako niewielki kontynent, lecz przede wszystkim jako obszar szczególnej cywilizacji. Ta cywilizacja, jak pisze Stanisław Grzybowski idąc za Maksem Weberem, jest cywilizacją miast. Tylko bowiem w Europie (ściślej – w jej części) powstały miasta stanowiące wspólnotę ludzi decydujących w większym czy mniejszym stopniu o swych działaniach, miasta samorządne. Rzeczywiście, granice Europy – jej cywilizacji – sięgają tam, gdzie wdrażane są idee samorządności.

Miasta powstały przed tysiącami lat. Ale miasta samorządowe – znowu by użyć określenia Maksa Webera „miasta europejskie” – narodziły się w Średniowieczu. O nich właśnie będzie mowa w niniejszych szkicach, poprawionych i uzupełnionych po trzydziestu latach od ich pierwszego wydania.

W wielu pracach naukowych i popularnych przedstawiano miasta od strony zewnętrznej; jako zbiorowisko domów, ulic, placów, kościołów lub niejako „od wewnątrz” – jako miejsce przebywania i działalności ludzi. W niniejszych szkicach dzieje miasta są pretekstem do ukazania środowiska kształtującego w przeszłości określoną zbiorowość społeczną i kulturową. Ważniejsze pozycje literatury przedmiotu umieszczone na końcu każdego rozdziału mają umożliwić pogłębienie problematyki tym, których zainteresują dzieje omawianego zjawiska. Głównym zamierzeniem autora jest więc ukazanie miłośnikom rodzinnych miast nie zajmujących się zawodowo historią zakresu i perspektyw badawczych.

## **Wskazówki bibliograficzne**

W ciągu ostatnich trzydziestu lat ukazało się wiele prac, które wzbogacają i uzupełniają wiedzę o miastach. W tym krótkim zestawie bibliografii nie sposób przedstawić wszystkich, godnych tego, pozycji, szczególnie wobec istnienia bardzo obfitej literatury monograficznej poświęconej wielu polskim miastom. Dlatego ten spis dotyczy tylko prac bądź zawierających ujęcia syntetyczne i opatrzonych możliwie szeroką biblio-

grafią, bądź tych pozycji, które stanowią nowe ujęcie poruszanych niżej zagadnień.

Syntetyczne zestawienie informacji na temat dziejów miast, poruszające wszystkie omawiane poniżej problemy przynosi praca M. Boguckiej i H. Samsonowicza, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986. Bardzo rozbudowane w ostatnich latach nad przestrzenią i społeczeństwem – w Poznaniu, Elblągu, Wrocławiu, Sieradzu, Warcie – wykorzystuje i przedstawia wraz z bibliografią książka K. Mikulskiego, *Przestrzeń i społeczeństwo Torunia od końca XIV wieku do początku XVIII wieku*, Toruń 1999. Informacje o badaniach nad najwcześniejszym okresem przynosi rozprawa opatrzona bogatym aparatem bibliograficznym S. Moździocha, *Problemy badań nad początkami miast i wsią wczesnośredniowieczną w Polsce*, *Slavia Antiqua* 38 (1997). Zagadnienia bytu materialnego mieszczan zostały ukazane w syntezie *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, pod red. W. Hensla i J. Pazdura, Wrocław 1978 i nast., szczególnie t. I i II. Dzieje kultury, także miast, przedstawione zostały w syntetycznym ujęciu *Kultura Polski średniowiecznej XIV-XV w.*, pod red. B. Geremka, Warszawa 1997. Nowe ujęcia problematyki przyniosła rozprawa B. Zientary, *Przemiany społeczno-gospodarcze i przestrzenne miast w dobie lokacji*, zamieszczone w pracy zbiorowej *Miasta doby feudalnej w Europie środkowo-wschodniej*, pod red. A. Gieysztora i T. Rosłanowskiego, Warszawa 1976; ten tom przynosi także wiele innych ważnych ustaleń. Także studium J. Wiesiołow-

skiego, *Miasto w przestrzeni społecznej polskiego średniowiecza*, w: *Społeczeństwo Polski średniowiecznej*, pod red. S.K. Kuczyńskiego, t. III, Warszawa 1985 stanowi wprowadzenie do nowatorskich badań nad funkcją ośrodków miejskich w średniowiecznym społeczeństwie. Należy także zasygnalizować pojawienie się prac, które mogą stanowić pomoc przy podejmowaniu dalszych badań regionalnych. Wymienić tu trzeba syn-tezy miast dużych: Krakowa – J. Wyrozumski, *Dzieje Krakowa. Kraków u schyłku wieków średnich*, Kraków 1992; Gdańska – *Historia Gdańska*, t. 1-2, pod red. E. Cieślaka, Gdańsk 1978-82; Torunia – *Historia Torunia*, t. I do roku 1454, pod red. M. Biskupa, Toruń 1999 oraz nieco starsze, ale nadal mające podstawowe zna-czenie *Dzieje Poznania, 10 wieków Poznania*, red. K. Malinowski, 1.1, Poznań 1956; Wrocławia – *Dzieje Wrocławia do r. 1807*, pióra W. Długoborskiego, J. Gierowskiego i K. Maleczyńskiego, Wrocław 1958; Lublina – *Historia Lublina w zarysie*, red. H. Zins, Lu-blin 1972; Warszawy – A. Gieysztor, *Śródmieścia War-szawy dzieje starsze*, w: *Warszawa, dzieje śródmieścia*, Warszawa 1975.

Należy też zwrócić uwagę na dzieje małych i śred-nich miast w Polsce: *Dzieje Płocka*, red. A. Gieysztor, Płock 1973; *Dzieje Gniezna*, red. J. Topolski, Warsza-wa 1965; *Dzieje Olkusza i regionu olkuskiego*, red. F. Kiryk i R. Kołodziejczyk, 1.1, Warszawa 1978; *Dzieje Pakości*, red. W. Jastrzębski, Poznań 1978; *Dzieje Miń-ska Mazowieckiego*, red. J. Kazimierski, Warszawa 1976; *Dzieje Sochaczewa i ziemi Sochaczewskiej*, red.

S. Russocki, Warszawa 1970; *Dzieje Sandomierza*, red. H. Samsonowicz, Toruń 1993, szczególnie 1.1 i II pod red. S. Trawkowskiego i F. Kiryka; U. Sowina, *Sieradz. Układ przestrzenny i społeczeństwo miasta*, Warszawa 1991; A. Bartoszewicz, *Warta – społeczeństwo miasta w II poł. XV i na pocz. XVI w.*, Warszawa 1995.

# I. Początki miast

Dla wielu ludzi pojęcia „miasto” i „życie miejskie” wiążą się z epoką nowożytną. Dawniejsze koncepcje historiograficzne wręcz przeciwstawiały gospodarkę miejską, opartą na pieniądzu, średniowiecznej sielance wiejskiej, charakteryzującej się zamkniętą, naturalną ekonomiką. Takie krańcowe ujęcie jest dzisiaj powszechnie odrzucane przez historyków, nie ulega jednak wątpliwości, że średniowieczny system gospodarczo-społeczny oparty na władaniu ziemią rozsadzany był przez czynniki znajdujące najlepsze warunki rozwoju właśnie na terenie miast. Jak się wydaje, tych nowych czynników było kilka. Przede wszystkim należy wymienić działanie prawa wartości. W miastach znacznie wyraźniej niż na wsi, gdzie prestiż społeczny opierał się między innymi na tradycji rodziny, sprawowanych urzędach, o pozycji człowieka stanowiło bogactwo. Tam, gdzie nie istniała już gospodarka naturalna, bogactwo musiało być wymierne: liczone przez wszystkich w znanych ogólnie i przyjmowanych wielkościach. Rozpowszechnienie się więc wspólnego mianownika wymiany i porównywalnych wartości – pieniędzy – jest przede wszystkim zasługą miast. W nich też o wiele bardziej niż we wsiach wystąpiła daleko posunięta specjalizacja w zawodach pozarolniczych, wyciskająca silne piętno na życiu ich mieszkańców, rodząca nowe problemy zarówno produkcyjne, jak społeczne. W Średniowieczu ukształtowało się w swym zasadniczym zrębie prawo miejskie, i już wówczas



miasta stanowiły ważny czynnik w procesie tworzenia krajowego rynku, w kształtowaniu komunikacji wewnętrznej. Stały się też ośrodkami administracyjnymi. Ludzie w nich mieszkający spotykali się w życiu codziennym z coraz to innymi, licznymi zagadnieniami, które zresztą w pewnej mierze nie zostały rozwiązane całkowicie do dnia dzisiejszego; dotyczy to między innymi spraw aprowizacji, kierunków i celów miejskich inwestycji, oczyszczania miasta oraz bezpieczeństwa jego mieszkańców. Nie ulega kwestii, że umiejętność rozwiązywania różnorodnych problemów, jakie rodzi współżycie w wielkim skupisku ludzkim, zmuszała miejskie społeczeństwo do znacznej – w porównaniu z wsią – ruchliwości, do zrywania ze starymi schematami życia i przystosowywania się do nowych sytuacji. Miasta rosły, stwarzając także nie znane dotąd możliwości awansu społecznego, majątkowego i – przynajmniej do czasów Renesansu – stając się ośrodkami postępu technicznego i intelektualnego. Wytworzyły się w nich grupy społeczne niewystępujące w dotychczas istniejących społecznościach, uznane później za poprzedników nowożytnego proletariatu. Czy tam zatem kształtowały się zręby nowego, kapitalistycznego ustroju? Trudności związane z badaniem dziejów miast średniowiecznych wypływają między innymi z faktu, że odgrywały one w XIII-XV stuleciu, jak gdyby podwójną rolę. Z jednej strony bowiem miasta w pewien sposób wyprzedzały epokę, gdyż w nich rozwijały się elementy przyszłych stosunków gospodarczych, z drugiej natomiast stanowiły wynik możliwości swoich czasów.

Kapitalizm rzeczywiście narodził się w miastach, ale powstały one jako efekt rozwoju gospodarki średnio-wiecznej. Czy współcześni widzieli tę dwoistość? Zapewne w pewnej mierze tak, tym bardziej że już od XII wieku w zachodniej Europie widziano różnice dzielące poszczególne ośrodki. Istniały miasta, których istnienie stanowiło warunek utrzymania tradycji – państwowej czy sakralnej. Rzym – wieczne miasto – pozornie był symbolem niezmiennej trwałości. „Nowe miasta” – w Polsce, we Francji, w Anglii i w Niemczech – stanowiły dowód zachodzących przemian. W niektórych ośrodkach – Wenecji, Lubece – rzadko kiedy udawało się nowym ludziom wejść w skład elit politycznych lub finansowych i na ogół ich próby przełamania monopolu starego patrycjatu kończyły się zamieszkami. W Gdańsku, Krakowie, Augsburgu czy Lyonie grupy rządzące były bardziej otwarte, mogły być uzupełniane przez nowych ludzi. Stąd też brały się różne oceny miast: bądź jako konserwatywnych gmin hamujących wszelki postęp w zakresie technologii, organizacji pracy, bądź jako ośrodków rozsadzających starsze, tradycyjne formy ustroju społecznego.

Historią miast zajmowano się od początku istnienia dziejopisarstwa. Miasta stanowiły, szczególnie w okresach stabilizacji politycznej, „małe ojczyzny”, problem „samoidentyfikacji społecznej” (według określenia Niklasa Luhmana) był rozwiązywany poprzez opis dziejów, zabytków, ciekawostek lokalnych. W miastach działo się więcej, ich przypadki dziejowe były bardziej skomplikowane niż wydarzenia na wsi. Pierre Lavedan

pokazał jak dalece miasta, i to już od czasów Karola Wielkiego, stanowiły symbole podróży, przygód, poznawania ciekawego świata. W miastach szybciej niż w dworach wiejskich, nie mówiąc już o chłopskich mieszkańcach wsi, pojawiło się pismo towarzyszące różnym działaniom mieszczan. Powstały więc archiwa, powstała dokumentacja, z której miejscy historycy mogli korzystać. Pod tym względem tylko kościelne środowiska wyprzedziły miasta w korzystaniu ze słowa pisanego. Ten stan rzeczy ułatwiał rozwój nowożytnych badań. Przynajmniej od początków XIX wieku rozwijały się badania nad przeszłością różnych wielkich skupisk ludzkich, powstawały rozmaite teorie na temat ich genezy.

Spośród wielu prób wyjaśnienia początków miasta – prób, w których musiano podać także definicję zjawiska – warto też przypomnieć teorie wywodzące genezę średniowiecznego miasta z rzymskiego *civitas*. Teoria ta rozwijana szczególnie przez uczonych niemieckich i francuskich (Karl Friedrich Eichhorn, C.W. Pauli, Numa Denis Fustel de Coulanges), opierała się na stwierdzeniach jedności miejsca niektórych antycznych i średniowiecznych osad miejskich, na przykład Kolonii, Wiednia oraz wielu miast włoskich, na przetrwaniu aż po wieki średnie łacińskich nazw, wreszcie na wykorzystaniu w warunkach Średniowiecza niektórych starożytnych urządzeń komunalnych. W swej pierwotnej formie owe teorie kontynuacji zostały rychło zarzucone, i to z paru powodów. Otóż istotnie budowle rzymskie wykorzystywano w Średniowieczu, ale

w jakże odmienny sposób! Amfiteatr starożytnego Arelatu stał się przytułkiem dla mieszkańców średnio-wiecznego Arles, którzy schronili się za jego wielkie mury kamienne, wznosząc na arenie lepianki i inne pomieszczenia mieszkalne. Sławny pałac Dioklecjana na Wybrzeżu Dalmatyńskim stał się schronieniem dla pogorzalców z pobliskiej Salony, dzisiejszego przedmieścia Splitu, nowe zaś miasto: Spalato (Split), przekształciło perystyl na rynek miejski, a grobowiec cesarza na katedrę chrześcijańską. Trwałość miejsca nie szła w parze ani w Rzymie, ani w Kolonii z trwałością jego funkcji, znaczeniem, wielkością.

Ponadto teoria kontynuacji pozostawiała bez odpowiedzi pytanie, skąd wzięły się miasta w tych krajach europejskich, które nie zaznały dobrodziejstw kultury rzymskiej i jaka była geneza dużych ośrodków gospodarczych poza Imperium. Nie można – sprzeciwiałoby się to zachowanemu źródłom – traktować wczesnośredniowiecznych miast słowiańskich czy skandynawskich mających swoje oryginalne formy organizacyjno-prawne jedynie jako recepcji wzorów z zachodniej i południowej Europy. Większą trwałość miał pogląd łączący założenia kontynuacji z koncepcją wywodzącą miasta z ośrodków administracyjnych działających na terenie rolniczym. Z rzymskich *civitas* miałyby zatem rozwinąć się włoskie *contado*, a wzory wykształcone w Italii wykorzystywane byłyby i na wschodzie Europy, między innymi na ziemiach polskich.

Po teorii kontynuacji przyszły dalsze, starające się w sposób jednolity wyjaśnić pojawienie się miast

w Europie. Według jednej z nich miasta powstać miały z przekształcenia się obronnych ogrodów, w których ludność szukała schronienia przed częstymi najazdami (Karol Bücher). Ta „grodowa” teoria, modyfikowana i ulepszana, utrzymała się przez długi czas. Równocześnie z nią rozwijała się teoria gminy wiejskiej (Georg Ludwig Maurer), głosząca wykształcenie się skupisk miejskich ze wspólnot rodowych, opartych pierwotnie na współposiadaniu ziemi. Jednakże w związku z rozwojem badań ekonomicznych i socjologicznych zwrócono w XX stuleciu uwagę, że istotnym czynnikiem zarówno obecnie, jak i w Średniowieczu była koncentracja w mieście ludzi wykonujących pracę odmienną niż na wsi. Werner Sombart traktował „miasto” jako skupisko ludzi, którzy „Jeśli idzie o żywność, musieli korzystać z owoców pracy rolniczej innych ludzi”. A więc zwrócona została uwaga na odrębność zawodową mieszczaństwa, na odrębność charakteru jego produkcji. Podobnie Max Weber uważał miasta za ośrodki skupiające ludność różną zawodowo od rolniczej, trudniącą się handlem i przemysłem. Te koncepcje wiązały się ze zwróceniem baczniejszej uwagi na środowisko gospodarcze, w którym miasto mogło funkcjonować. Dlatego też rozwijały się teorie takie, jak dworska, wiążąca powstanie miast z obsługą i utrzymywaniem dworów możnowładczych przez ludność okoliczną, lub targowa, widząca genezę miasta w powstaniu stałych miejsc, w których odbywała się wymiana lokalna między ludnością danej okolicy i przy których z czasem zaczęli się osiedlać kupcy i rzemieślnicy (Georg Hugo

Below, częściowo Bücher, obecnie mocno wspierana wynikami badań archeologicznych).

Duży wpływ na prace badawcze dotyczące przeszłości miast uzyskały teorie głoszone przez niektórych historyków ustroju. Ich zdaniem podstawową cechą wyróżniającą miasto było prawo określające tryb postępowania w środowisku mieszczańskim, normy działania zawodowego, proces sądowy. Teorie te zostały zresztą wyzyskane w poczynaniach niemających nic wspólnego z nauką. W dobie swego rozkwitu ideologia hitlerowska zwracała uwagę na brak miejskich norm prawnych w Polsce do XIII wieku włącznie, widząc w tym jeden z argumentów przemawiających za niemieckim charakterem miast w naszym kraju. Pomijając cele polityczne przyświecające autorom takich sformułowań, warto zwrócić uwagę na fakt, że „prawo miejskie”, jako odrębne od państwowego zbioru norm, nie istniało w Azji, Ameryce, Afryce i dużej części Europy aż po czasy nowożytne. I w niewielkiej, pozostałej części świata – czyli na zachodzie Europy – prawo – system norm regulujący tryb życia zawodowego, ustawodawstwo cywilne – kształtowało się stopniowo jako efekt różnych przemian gospodarczych i społecznych. Dopiero w późniejszych czasach, lepiej już oświetlonych źródłowo, w celu „stworzenia” miasta nadawano niekiedy gotowe prawo osadzie wiejskiej. Nie zawsze poczynania takie kończyły się sukcesem mimo wszelkich podstaw prawnych – czego dobrym przykładem są liczne nieudane lokacje, dobrze znane w Polsce XV, XVI czy XVII wieku. Ostateczny kształt prawny miasto

uzyskiwało niekiedy dopiero w dobie nowożytnej. Pierwsze przywileje, pierwsze zwyczajowe miejskie normy prawne występowały na parę stuleci przed wykształceniem się całkowitej odrębności ustrojowej miasta. Czy przedstawiciel odrębnej gminy – sołtys – jest już dowodem na istnienie miasta, czy dopiero wzmianka w źródle o pełnej radzie miejskiej upoważnia nas do takiego stwierdzenia? Czy immunitet sądowy, częściowy immunitet gospodarczy w miastach, stanowią dowody istnienia odrębnego prawa? Już bardzo dawno historycy i ekonomiści stwierdzili, że niektóre osady posiadające prawo miejskie były faktycznie wsiami. Gdyby brać pod uwagę tylko kryterium prawne, można by na przykład dojść do wniosku, że we Włoszech XIII-XV wieku w ogóle miast nie było. Normy prawne bowiem nie wprowadzały w północnych krainach włoskich różnic między mieszkańcami miasta i okręgu wiejskiego.

Istotny postęp w badaniach nad początkami miast dokonał się po I wojnie światowej, kiedy zaczęto postrzegać miasto jako efekt społecznego podziału pracy wraz z licznymi skutkami wyodrębnienia się ludności rzemieślniczo-handlowej. Za tym szły dalsze zmiany w postaci wykształcenia się prawa w tych ośrodkach, które ze względu na swe położenie gospodarcze, polityczne, komunikacyjne – miały dogodne warunki rozwoju. W chwili obecnej za „miasto” uważa się potocznie jednostkę administracyjną, która wyróżnia się spośród otoczenia gęstszym zaludnieniem i zabudową, i – przede wszystkim – działalnością gospodarczą. Współ-

czesny nam badacz belgijski John Gilissen podkreśla-  
jąc, że od późnego średniowiecza miasto kształtuje się  
jako odrębna jednostka ustrojowa, wskazuje na cztery  
wyróżniające je cechy: topograficzną, demograficzną,  
ekonomiczną i społeczną. W pierwszym wypadku cho-  
dzi mu o formy zabudowy. Obecnie, co prawda, zabu-  
dowa małych miast i dużych wsi w wielu krajach  
znacznie się ujednoliciła, ale dla mieszkańca wsi śre-  
dniowiecznej zwarte skupisko domów, wśród których  
wyrastały budowle monumentalne, było zdecydowanie  
miejscem o odmiennym charakterze niż jego codzienne  
otoczenie. Ponadto miasto jest – i było od swych za-  
rani – większe, ludniejsze, zamieszkane w przeci-  
wieństwie do wsi przez ludność bardziej różnorodną.  
Przyczyna tkwi w odmienności struktury społecznej  
i oczywiście gospodarczej. W mieście ludzie mieszkali  
nie tylko w większej liczbie. Mieszkali także inaczej,  
w innych domach, reprezentując zawody odmiennie niż  
te, które wykonywane były na wsi, wytwarzając inne  
dobra materialne, reprezentując inne umiejętności.  
Z tym też wiązała się potrzeba stworzenia innych norm  
prawnych, uznawanie innych ocen działalności,  
a w konsekwencji – innej postawy życiowej.

Dochodzimy zatem do konkluzji, które uznawane  
są obecnie przez większość historyków. U genezy miast  
średniowiecznych leży społeczny podział pracy. Ale  
wychodząc z tego ogólnego stwierdzenia należy do-  
strzec różnorodność czynników kształtujących formy  
życia miejskiego, dodając jednocześnie, że granica  
między wsią a miastem nie zawsze była ostra. W ma-



łych – i w średnich – miastach mieszkali rolnicy, niekiedy wielkie osady rzemieślnicze i handlowe nie posiadały prawa miejskiego. W definicji miasta mieścić się musi obecnie forma przestrzenna skupiska ludności, zabudowa oraz różnorodne formy życia kolektywnego; mieścić się musi stwierdzenie o funkcjach gospodarczych, odrębnych od tych, które określają charakter osad rolniczych, musi się znajdować odrębność ustrojowa porządkująca te wszystkie odrębności faktyczne. Historycy reprezentują obecnie pogląd o najściślejszym powiązaniu miasta z całokształtem zjawisk osadniczych. Innymi słowy – miasto jest funkcją rozwoju kraju.

W różnych częściach świata różnie przebiegał proces powstawania miast, nie zawsze posiadały one odrębne prawa, nie zawsze odgrywały taką samą rolę w kształtowaniu nowożytnego społeczeństwa. W Chinach stanowiły własność państwa, we Włoszech północnych – na schyłku średniowiecza same kształtowały organizację państwową. Na północ od Alp istnienie ich podważało tradycyjne formy władzy terytorialnej. Pod uwagę zatem należy brać i możliwości miejskiego społeczeństwa, i wpływy obce, i stosunki polityczne. Ponadto na kształt, funkcję i znaczenie miasta wpływały różne warunki naturalne. Dlatego nie można pisać o miastach w ogóle. Stanowiły one inne zjawisko w Polsce, gdy rozwijały się na podstawie wątlej jeszcze lokalnej wymiany, i na przykład w Chinach, gdzie organizowały wielki handel obejmujący połowę kontynentu azjatyckiego. Jeśli w warunkach polskich w X-

XII wieku ludność największych skupisk – Gniezna, Krakowa – w niewielkim stopniu przekraczała 2 tys. osób, w Chinach Hang Czou liczyło 500 tys., podobnie jak wiele innych ośrodków administracji Państwa Środka. W krajach muzułmańskich wczesnego średniowiecza miasta pełniły funkcje militarnych placówek szerzących wiarę – stąd tak ważna rola meczetu i twierdzy. Nawet w ramach jednego kraju proces powstawania miast i ich rozwój nie przebiegał jednolicie. W wieku XIII w środkowej Francji – dolina Loary, Burgundia, Szampania – wykształciły się wolne komuny miejskie, przypominające znane nam stosunki ze wschodniej Europy. Na południu rozwijał się ustrój konsularny, zbliżony charakterem władzy do form istniejących już wcześniej we Włoszech. Jeszcze inaczej kształtowała się w tym samym czasie sytuacja na pograniczu z Flandrią.

W niniejszej książce ograniczymy się przede wszystkim do ukazania miast na ziemiach polskich, sięgając tylko niekiedy do przykładów innych – głównie do miast niemieckich, rzadko angielskich, francuskich, włoskich czy rosyjskich. Ograniczymy się także do epoki umownie zwanej średniowieczem, a więc do czasów, w których miasta pojawiły się na naszych ziemiach. Tu znowu potrzebne jest pewne zastrzeżenie. Nie można przeprowadzać ogólnej periodyzacji dziejów miast, bowiem różnie się one rozwijały w poszczególnych państwach i krajach. Można jednak zaproponować podział na pewne etapy związane z rozwo-

jem społecznym i gospodarczym środowiska, z którego wyrastały ośrodki miejskie.

We wszystkich średniowiecznych krajach europejskich, niezależnie od stulecia, występował okres wymiany lokalnej, która z wymianą prowadzoną między różnymi krajami miała dość luźny związek. Produkty wytwarzane, w niewielkim stopniu, na potrzeby konsumentów wymieniano najczęściej na inne dobra materialne.

Ale jak się obecnie wydaje, nie można tego poglądu generalizować. Już od czasów merowińskich, przynajmniej od VII wieku, rozwijał się wielki handel czy też „handel dalekiego zasięgu”. Kupcy frankijscy, tak jak Samon, twórca pierwszego państwa słowiańskiego, zapuszczali się daleko na wschód, w Niderlandach znaczenia nabierały ośrodki prowadzące szeroką wymianę – Quentovic, Duurstede. Wielki impuls dały dwa wydarzenia: pojawienie się wikingów i stworzenie wielkiego i bogatego świata islamu, który stanowił chłonny rynek na najważniejszy „towar” Europy – na ludzi. Przez cały kontynent zaczęły wówczas przebiegać szlaki, którymi wywożono produkty na południe i na zachód – niewolników, futra, niekiedy żywność, bursztyn. W zamian za te dobra dostarczane były monety, broń, produkty luksusowe stanowiące wyznaczniki pozycji społecznej i – co bodaj najważniejsze – nowe idee, wzory nowej organizacji społecznej. Religia i organizacja państwowa wprowadzane były dzięki środkom uzyskanym w wyniku szerokiej wymiany. Tym samym istniał wówczas podwójny obieg (może nieco przypominający czasy

„realnego socjalizmu”) pieniądza: inny dla potrzeb wymiany lokalnej, inny do prowadzenia dalekiego handlu. W krajach zachodniosłowiańskich jeszcze do XIII w. używane były płacidła. Ibrahim ibn Jakub w połowie X wieku opisując Słowiańszczyznę nadmieniał: „W krajach Czech wyrabia się też lekkie chusteczki o nader cienkiej tkaninie na kształt siatki, które do niczego nie służą. Cena ich wynosi u nich każdego czasu dziesięć chustek za jedną monetę zdawkową. Za nie sprzedają i kupczą między sobą...” Na Rusi znamy płacidła w postaci pęków wyskubanych skór, głównie wiewiórczych. Używane jako zdawkowy pieniądz, służyły do wymiany wewnętrznej, z czasem wypierane przez kruszce szlachetne i wreszcie pieniądz. Ten ostatni miernik wartości wymiennej nadał miastom takie znaczenie, jakie znamy już z czasów późniejszych. Instytucje oparte na wymianie towarowo-pieniężnej stały się najbardziej charakterystyczne dla życia miast w późnym Średniowieczu, a rozwijające się operacje kredytowe będą triumfować już w początkach czasów nowożytnych. Upowszechnianie się gospodarki pieniężnej prowadziło do coraz silniejszych związków wymiany lokalnej z handlem zagranicznym. W czasach, gdy na miejscowych targach prowadzono wymianę lokalną, produkty sprowadzane z zagranicy w minimalnym stopniu wpływały na miejscowe stosunki gospodarcze. W skali całego kontynentu handel zagraniczny zaczął oddziaływać w sposób wyraźny na specjalizację produkcyjną od XI-XII wieku, by w XIII-XIV wieku stać się jednym z ważniejszych czynników

kształtujących politykę europejską, a od XV wieku wyraźnie wpływać na sytuację gospodarczą różnych krajów. To połączenie się dwóch rodzajów wymiany – zagranicznej i lokalnej – nastąpiło w miastach, które siłą rzeczy były głównymi organizatorami handlu, a także gospodarki pieniężnej. Już więc w dobie wczesnego Średniowiecza miasta łączyły zatem dwa kręgi wymiany niemal od siebie niezależne, prowadzone nawet innymi środkami płatniczymi.

Wymiana lokalna odbywała się na zasadzie wolnej gry gospodarczej. Wraz z kształtowaniem się rynku – na razie bardzo wąskiego – konieczność jego opanowania wytworzyła w późnym Średniowieczu formy reglamentujące podstawowe dziedziny działalności mieszczan: handlu i rzemiosła. Głównymi przejawami tej reglamentacji były monopolistyczne korporacje średniowieczne – cechy, gildie – oraz prawa i przepisy, takie, jak przymus drożny, przymus składowy, o których będzie mowa niżej. Dalszy rozwój miast doprowadził do wytworzenia się form działania nie mieszczących się w starych normach prawnych. Z tej to przyczyny w następnym etapie rozwoju miast, którego początek przypada w Europie na XV stulecie, podupadły stare, tradycyjne ośrodki, a zaczęły powstawać nowe wielkie emporia. W tych ostatnich właśnie, jak na przykład w Antwerpii, pojawiły się ponownie instytucje oparte na wolnej konkurencji handlowej: giełda, banki i przedsiębiorstwa kredytowe. Nastąpił nowy etap rozwoju jarmarków, które stały się nie tylko instytucją wymiany towarowej, ale również coraz częściej odgry-

wały rolę izb rozrachunkowych międzynarodowego kupiectwa.

Podczas kolejnych etapów rozwoju miast tworzyły się na obszarze całej niemal Europy różne formy ustrojowe, które najlepiej znane są z terenu północnych Włoch. Historycy wyróżniają tam cztery okresy w dziejach ustroju komun miejskich: 1) okres konsularny, gdy władzę sprawowali ludzie rekrutujący się w zasadzie z wąskiego kręgu klas wyższych, 2) z rozwojem oligarchii należy wiązać następny okres, od schyłku XII wieku do połowy XIII wieku, kiedy to cała niemal władza przeszła w ręce jednego wybieranego konsula, zwanego podestą, rządzącego zgodnie z interesami warstw wyższych, 3) od połowy XIII wieku do schyłku XIV wieku można wyróżnić kolejną fazę ustrojową, w której do głosu doszli przedstawiciele nowych sił społecznych zrzeszeni w korporacjach, cechach, gildiach, bractwach, 4) w wieku XV w dobie rozwoju wielkiego handlu, kopalnictwa i manufaktur tworzące się nowożytnie mieszczaństwo doprowadziło do ponownego skupienia władzy w jednym ręku. Powstałe siniorie, księstwa, stanowiły praktycznie absolutne państewka rządzone przez najpotężniejszego przedstawiciela oligarchii. W schemacie tym, charakterystycznym dla Mediolanu, Lukki, Ferrary, Florencji i wielu innych miast, nie uwzględniono arystokratycznych republik istniejących w Wenecji i Genui. Podobnie na północ od Alp, w Niemczech, w Niderlandach, w Polsce, próżno by szukać dokładnej kopii włoskiego modelu ustrojowego. Ale czy na północy trzy fazy ustroju, z dużym opóźnie-

niem w stosunku do krajów śródziemnomorskich – nie wypływały z tych samych przemian społeczno-gospodarczych, które kształtowały stosunki na południu? Oczywiście chodzić tu będzie tylko o przypadki największych miast, niezbyt licznych, które uzyskiwały sporą samodzielność polityczną. Tam, w XII-XIII wieku, władzę w mieście sprawowali wybierani z wąskiego kręgu uprzywilejowanych tak zwani meliores – patrycjusze. Od XIV wieku liczne powstania i rozruchy przeciwko owej grupie doprowadziły, z różnym skutkiem, do objęcia władzy również przez tych, którzy odgrywali rzeczywistą rolę w życiu gospodarczym miasta, a więc przez przedstawicieli bogatego kupiectwa i zaможnych cechów. Wreszcie, szczególnie od schyłku XV wieku, większość miast straciła w coraz większym stopniu swoją niezależność polityczną, przechodząc pod władzę kształtującej się nowożytnej administracji państwowej. We Francji Ludwika XI, w Kastylii królowej Izabelli, w Szwecji pod rządami Stureów czy Wazów, w Polsce za ostatnich Jagiellonów odrębność polityczna miast, jako zasada, należała w XVI wieku do przeszłości. Wydaje się, że istnieją bliskie analogie między genezą konsulatu włoskiego i powstaniem melioratu niemieckiego, między okresem komun w basenie Morza Śródziemnego i czasami walk pospólstwa miejskiego na północ od Alp, i wreszcie między sinioriami na południu a upadkiem politycznym odrębnych miejskich organizmów na północy Europy.

Wraz ze zmianami zachodzącymi w całym społeczeństwie i z nowymi zadaniami stojącymi przed mia-

stem, zmieniało ono swój charakter, swój wygląd zewnętrzny. Przeobrażenia te przejawiały się w zmieniającym się kształcie miasta. Zależał on bowiem i od możliwości technicznych człowieka, jego potrzeb materialnych i duchowych, od mody, warunków politycznych i naturalnych. Zmiany w układzie przestrzennym, w charakterze i typie zabudowy miasta są odbiciem wszelkich przemian dokonujących się w społeczeństwie. Miasto jednak to nie tylko domy, place, ulice, lecz przede wszystkim mieszkający w nim ludzie, formy ich życia zawodowego, kulturalnego, rodzinnego. Badając te zagadnienia napotykałyśmy liczne trudności. Obecnie nawet przy posiadaniu wszelkich dostępnych środków informacji statystycznej prawidłowa ocena stopy życiowej, jej poziomu, budzi wiele kontrowersji. Cóż dopiero, gdy historycy mają do dyspozycji ułamkowe tylko dane, z których drogą określną należy wydobywać potrzebne informacje. Ponadto – do tego wrócimy jeszcze później – termin „mieszczanstwo” jest równie rozległy, co niekiedy mało precyzyjny. Obejmuje on potocznie wszystkich mieszkańców miast, między którymi różnice społeczne są bodaj ostrzej zarysowane niż wśród mieszkańców wsi. Jeśli istnieją trudności z odtworzeniem warunków życia bogatego patrycjusza miejskiego, to zadanie to w odniesieniu do żebraka czy włóczęgi staje się wielokrotnie bardziej skomplikowane. Oczywiście, należy starać się równie szczegółowo przedstawić życie wszystkich warstw społecznych, ale nie zawsze będzie to możliwe nawet w formie hipotezy. Częstokroć natomiast ogólny sąd



o zjawisku będzie wypowiedany na podstawie wiadomości dotyczących jedynie wąskiego kręgu elity władzy.

Nie na tym kończą się kłopoty. W innych zupełnie warunkach żyli ludzie wielkich, w innych – średnich, a jeszcze w innych małych miast. Różnice nie polegały tylko na randze wydarzeń, interesów, zjawisk. Prowadziły one czasami do wręcz przeciwnych sytuacji. W roku 1562, kiedy w Gdańsku – największym mieście Rzeczypospolitej – trwała zaciekle walka o władzę między przedstawicielami najbogatszych rodów, w Malborku – około dwudziestokrotnie mniejszym mieście – powstała sytuacja wręcz odwrotna. Najzamożniejsi mieszczanie okupili się królowi, aby nie musieli pełnić władzy, absorbującej, a nie dającej korzyści. Rada miejska wystąpiła z rozpaczliwą prośbą do Zygmunta Augusta, argumentując, że jeśli stan rzeczy nie ulegnie zmianie po wymarciu przedstawicieli obecnych władz, nie będzie komu zajmować się losami miasta. Do rzędu istotnych różnic można też zaliczyć stosunki ze szlachtą. Nasze współczesne wyobrażenia o ludności nieszlacheckiej ukształtowane są głównie na podstawie stosunków panujących w ostatnich wiekach Polski przedrozbiorowej, kiedy mieszczanin w naszym kraju był traktowany gorzej od szlachcica. W Średniowieczu i w XVI wieku istniały co prawda miasta prywatne, ściśle zależne od właściciela. Jednakże niekiedy patrycjat największych miast nie ustępował pod względem pozycji społecznej i bogactwa nawet magnatom. We Włoszech właśnie mieszkańcy miast stanowili najzamoż-

niejszą warstwę. Miasta nadbałtyckie były widownią zdecydowanych sprzeciwów kupców broniących się przed mezaliansami swych córek, o których rękę starali się posiadacze ziemscy. W XV wieku rada miejska Nysy skazała na karę śmierci księcia wrocławskiego za rozboje na drodze; wyrok ten został wykonany. Niezależnie od faktu, że za mieszczanami stał biskup, stosunek ich do suwerena nie nosił znamion pokory.

Przy ocenie zatem roli miast należy wziąć pod uwagę ich wielkość. Jest to problem szczególnie trudny. Spisy ludności zachowały się z okresu Średniowiecza tylko zupełnie wyjątkowo (Norymberga), i to nie zawsze wiernie oddając liczbę mieszkańców. Historyk stoi przed koniecznością dokonania przybliżonych szacunków, stosując różne, nawzajem weryfikujące się metody badawcze. Spisy podatkowe, wykazy posiadaczy nieruchomości stanowią podstawę dalszych obliczeń, też zresztą dość niepewną. Czy skład mieszczańskiej rodziny w Średniowieczu można szacować na 3, 4 czy 5 osób? Ile rodzin mieszkało w czynszowym domu miasta XIV czy XV wieku? Pomocą są zachowane wykazy sprowadzanej do miasta żywności. Można na tej podstawie zorientować się, dla ilu osób mogła ona wystarczyć. Przyjmuje się też, że miasta o podobnym typie gospodarczym miały zbliżoną gęstość zaludnienia na zabudowanym hektarze, że na jednego rzemieślnika pracującego na potrzeby lokalne – a o ich liczbie źródła niekiedy informują – przypadająca podobna liczba mieszkańców. Wszystko to jednak nie pozwala na ścisłe obliczenia. Można jedynie zorientować się w rzędzie

wielkości, zgrupować miasta według danych przybliżonych, porównać je.

Jak można by zatem sklasyfikować miasta późnego Średniowiecza pod względem wielkości? Wielu uczonych europejskich wysuwało różne propozycje. Henri Pirenne, Hector Amman, John Russel, Erich Keyser i inni proponowali klasyfikacje i podziały zestawione i usystematyzowane przez Rogera Molsa, który nieco mechanicznie zgrupował miasta średniowieczne w siedem kategorii: od najmniejszych ośrodków przez osady liczące po paruset mieszkańców, centralne punkty lokalnego targu, małe miasta do 2 tys. mieszkańców, średnie do 10 tys., duże – do 50 tys., i wreszcie największe, nazywane przez niego światowymi. Jak dalece istnieje rozbieżność sądów co do tej ostatniej kategorii, świadczą obliczenia ludności największych skupisk europejskich. Uczeni spierają się, czy w trzynastowiecznym Paryżu mieszkało 210 tys., czy 80 tys. ludzi; czy w Konstantynopolu w XII wieku 800 tys., czy prawie dziesięć razy mniej.

W całej Europie można zaobserwować stan rzeczy podobny do sytuacji panującej w Polsce pod koniec średniowiecza. W naszym kraju około roku 1500 istniało mniej więcej 700 miast, podzielonych na cztery grupy podatkowe. Do pierwszej zaliczane były „miasta pierwszej kategorii” (*civitates primi ordinis*), których łącznie było zaledwie sześć (Gdańsk – liczący ok. 30 tys. mieszkańców, Kraków – ok. 15 tys., Toruń, Elbląg, Lwów – po ok. 10 tys. i Poznań – ok. 8 tys.). Niezbyt wiele było miast „drugiej kategorii”. Można szacować,

że w całej Koronie nie było więcej niż 80-90 ośrodków zaliczanych do tej grupy. Należały do niej między innymi Stara Warszawa, Kalisz, Sandomierz, Sieradz, Płock, zaludnione przez 2-4 tys. mieszkańców i miasta nieco mniejsze, takie jak Bochnia, Śrem, Łęczyca, Łomża, w których żyło od jednego do dwóch tysięcy ludzi. Z dużym przybliżeniem można przyjąć, że przeciętna wielkość zaludnienia wynosiła w nich około 2 tys. ludzi. Dwie pozostałe kategorie miast nawet inaczej były w oficjalnych źródłach nazywane. Nie określano ich w wykazach podatkowych mianem *civitates*, lecz nazwą *oppida*. Klasyfikowano je z punktu widzenia posiadanych instytucji handlowych. Były więc miasta „z jarmarkami i tygodniowymi targami” i miasta „targów nie posiadające”. Przybliżone szacunki liczby poszczególnych grup wskazują, że do trzeciej kategorii należało około 230 ośrodków, a do czwartej – ponad 360. Innymi słowy 85% miejscowości z prawem miejskim należało do miasteczek małych, które wielkością (najniższa kategoria grupowała osady zamieszkałe przez 100-400 mieszkańców) nie zawsze różniły się od większych – targowych, kościelnych – wsi.

Nie tylko na ziemiach Polski i krajów sąsiednich najczęściej spotykaną formą było małe miasteczko, stanowiło ono zjawisko charakterystyczne dla całego niemal kontynentu, odgrywające rolę składu miejscowych produktów rolnych czy leśnych, usługowego etapu na szlakach handlowych. Zamieszkiwane było przez ludność rolniczą, hodowców, rybaków, myśliwych, rzemieślników pracujących nie tyle może nawet na rynek,

ile na zamówienie konsumentów z pobliskiej okolicy. W takim miasteczku przeważnie znajdował się ośrodek miejscowego kultu – parafia, klasztor, mieściła się wreszcie siedziba lokalnych władz sądowych i administracyjnych. Liczba wszystkich mieszkańców rzadko dochodziła do tysiąca, przeciętna kształtowała się jeszcze w XV wieku znacznie niżej. Russel przyjął dla Anglii w tymże czasie dolną granicę zaludnienia miast na 400 osób. W środkowej i wschodniej Europie małe miasteczka liczyły nierzadko i po 100 mieszkańców, a nie będzie zbyt wielką pomyłką, jeśli przyjmie się przeciętne zaludnienie na 300 osób. Na podstawie dostępnych danych można jednak sądzić, że mniej więcej 1/3 całej ludności miejskiej zgrupowana była w takich ośrodkach. Te miasteczka będące na poły rolniczymi osadami pozostaną na uboczu niniejszych rozważań, mimo że działalność ich jest bardzo typowa dla całej epoki. Zbyt mało jednak o nich wiemy. Znacznie więcej już można powiedzieć o miastach średnich (w Polsce takich jak Sandomierz, Gniezno, Lublin, Nowy Sącz, Bydgoszcz, Chełmno). Były to ośrodki liczące się już w handlu międzynarodowym, skupiające liczne cechy rzemieślnicze, ośrodki, które zewnętrznie różniły się znacznie od osad wiejskich. Jeszcze więcej śladów pozostawiła po sobie działalność miast dużych – tych do 10 tys. mieszkańców (takich jak Toruń, Elbląg, Poznań), wreszcie największych, których nie było wiele w naszym kraju, powyżej 10 tys. mieszkańców: Gdańsk, Kraków. Przewyższała te miasta Praga czeska, licząca ok. 40 tys., w pobliskich ośrodkach do 30 tys.

dochodziła ludność Lubeki oraz Wielkiego Nowogrodu. Na Zachodzie od 20 do 40 tys. liczyły Kolonia, Gandawa, Brugia, Londyn, Norymberga. Dwu- lub trzykrotnie większe były miasta śródziemnomorskie: Florencja, Mediolan, Wenecja, Genua, a także Barcelona. W Europie późnego Średniowiecza zdecydowanie przodował Paryż, w okresie wcześniejszym – Konstantynopol.

W sumie na schyłku Średniowiecza na około 90 mieszkańców wsi przypadało w Europie 10 mieszczan. W poszczególnych krajach te proporcje rzecz prosta były różne, na przykład na 100 mieszkańców Niderlandów w miastach mieszkało ponad 30, na Litwie około 3. Ogólnie rzecz biorąc, o urbanizacji kraju decydowało zagęszczenie miast średnich, pięcio-, dziesięcioletnich. Wzorcami życia gospodarczego, prawa, kultury, stawały się największe ośrodki liczące powyżej 10 tys. mieszkańców. W nich właśnie wykształcały się nowe formy życia zawodowego, społecznego, towarzyskiego, tam rodziły się wzory, które mniej lub bardziej konsekwentnie stosowano i w mniejszych ośrodkach. Te największe emporia europejskie istniały dzięki wielkiemu zapleczu gospodarczemu, z którego miały się w przyszłości rozwinąć rynki krajowe. Siłą rzeczy o nich wiemy najwięcej.

Wreszcie, przedstawiając liczne zastrzeżenia, należy dokonać jeszcze ostatniego. Rozważania poniższe będą głównie dotyczyć krótkiego okresu po wielkim przełomie, jaki w dziejach miast polskich nastąpił w XIII wieku. Przełom ten doprowadził do powstania

typu miasta znanego dość dobrze historykom. W dobie Odrodzenia stosunki w miastach uległy poważnym zmianom. Natomiast dla okresu poprzedzającego XIII stulecie, bez którego znajomości trudno pisać o mieście średniowiecznym, należałoby przygotować inną pracę wykorzystując zdobycze polskiej archeologii z ostatnich lat.

## Wskazówki bibliograficzne

Dane dotyczące historii miast różnych krajów, instytucji miejskich, próbę syntetycznych ujęć przynoszą trzy tomy wydane przez Société Jean Bodin, *La Ville*, Bruxelles 1954-1957. Z monograficznej lektury – H. Pirenne, *Les villes du Moyen-Age*, Bruxelles 1927, klasyczna już dziś próba syntezy, omawiająca wyłącznie miasta zachodniej Europy.

Dla środkowej Europy – F. Rörig, *Die europäische Stadt, Propyläen Weltgeschichte*, t. IV, Berlin 1932. Dla Polski – J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Warszawa 1949; dla Rusi: M. Tichomirow, *Drewnoruskije goroda*, Moskwa 1946. Dla miast małych: H. Stoob, *Minderstädte, Formen der Stadtenstehung im Spätmittelalter*, Vierteljahrschrift f. Soz. u. Wirtschaftsgeschichte 46/1959. Zestawienie literatury i wyników prac poświęconych kwestiom demograficznym – R. Mois, *Introduction à la démographie historique des villes d'Europe du XIV<sup>e</sup> au XVI<sup>e</sup> siècle*, t. I-III, Louvain 1954-1956. Z prac popularnych najczęściej ogólnych danych przynosi książka B. Geremka i K. Piesowicza, *Ludzie, towary, pieniądze*, Warszawa 1968

– popularny zarys historii rozwoju społeczeństwa europejskiego.



## **II. Wygląd i ewolucja miasta średniowiecznego**

Miasto średniowieczne w wyobrażeniu dzisiejszym charakteryzuje kilka cech zewnętrznych. Niezbędnymi jego atrybutami są mury, baszty obronne, z daleka widoczne wysokie wieże kościołów, wreszcie liczne domy wzdłuż ciasnych uliczek naszych dzisiejszych starówek. Wyobrażenie to jest co najmniej nieprecyzyjne, a to z dwóch powodów: po pierwsze, dotyczy miasta w późnym Średniowieczu, po wtóre – wywodząc się z wyobrażeń malarskich przedstawiających miasto jako pewną ideę – idealizuje także jego wygląd, w rzeczywistości o wiele mniej sielankowy.

Początki miast polskich wiążą się zapewne z okresem budowy politycznych organizacji plemiennych. Aleksander Gieysztor sformułował ciekawą hipotezę dotyczącą najdawniejszych skupisk osadniczych na ziemiach słowiańskich. Asumpt do niej dały rewelacyjne znaleziska archeologiczne na terenie Wielkich Moraw – między innymi w Mikulczycach, Starym Mieście, Devinie. Znaleziono tam mianowicie fundamenty wielkich, kamiennych budowli – zapewne kaplic, kościołów, wreszcie dworów rezydencjonalnych. Kilkadziesiąt takich obiektów wewnątrz rozległych obwałowań świadczy o wielkim rozmachu budowlanym i – co ważniejsze – o znacznych możliwościach inwestycyjnych organizatorów takiego ośrodka. O bogactwie ludzi

zamieszkujących te skupiska świadczą również liczne przedmioty znalezione w grobach.

Prawdopodobnie ośrodki z IX wieku były siedzibami tej grupy społecznej, która organizowała państwo, wielkomorawską rzeszę, a zatem grupy możnowładców. Skupieni wokół najpotężniejszego z nich, budowali kamienne „palatia” – rezydencje i pomieszczenia dla skarbów nagromadzonych podczas wypraw wojennych i łupieży. Obok palatium znajdowała się kaplica, w której modlili się: możny, jego rodzina, być może służba. Ponadto znajdowały się liczne drewniane pomieszczenia gospodarcze: składy, stajnie itp., wyodrębnione od pozostałych niekiedy nawet własnym wałem obronnym. Ten typ osady możnowładczej wiązał się ściśle z przemianami społecznymi, pod wpływem których kształtowało się państwo. Stworzenie państwa leżało głównie w interesie członków drużyny. Organizacja państwowa zapewniała im możliwości dalszego pomnażania bogactw dzięki sprawowanym funkcjom w kraju i działalności militarnej. Wojna stanowiła bowiem jedno z głównych zajęć przynoszących możnym zyski. Biorąc udział w decyzjach politycznych i militarnych skupiali się oni wokół księcia i jego dworu. W ten sposób tworzyły się ośrodki polityczne, administracyjne i gospodarcze, których zewnętrzny kształt świadczył o dużym znaczeniu nowych form życia. Dla zwykłego kmiecia widok kamiennych kolosów za potężnymi wałami był symbolem nowego porządku. Wokół osad gromadziła się ludność służebna, między innymi zaopatrująca mieszkańców w niezbędne przed-

mioty, także rzemieślnicze. Dogodne położenie geograficzne tych ośrodków ułatwiało też wymianę z dalszymi krajami, która w okresie wczesnośredniowiecznym była zjawiskiem dość specyficznym. Obejmowała bogaty asortyment towarów luksusowych, ale w bardzo znikomej ilości. Krąg odbiorców, ludzi zainteresowanych w tym handlu, był niewielki. Handel dalekiego zasięgu był ściśle związany z grupą możnowładczą, przyczyniającą się do powstania nowych form życia społecznego: wczesnośredniowiecznego państwa. Cenne towary zdobywane podczas transakcji handlowych i wypraw wojennych pomnażały majątek władców, wodzów, stając się czynnikiem wyróżniającym ich od pozostałej ludności. W coraz większym stopniu zwraca się uwagę na miastotwórczą rolę rezydencji możnych: książąt, biskupów, opatów w zachodniej Europie. Na gospodarczy charakter osad wskazuje działalność mieszkających tam rzemieślników i kupców (*negociatores*) pracujących na potrzeby klas wyższych. O znaczeniu kupców zajmujących się handlem zamorskim świadczy ich udział w osiadaniu wokół rezydencji władców, na przykład w Akwizgranie, Kolonii czy Rattybonie. Pogłębiający się podział społeczny, umacnianie się władzy państwowej, stanowiły więc istotne czynniki miastotwórcze, w zakresie organizacji usługowego rzemiosła, jak i rozwoju dalekiego handlu. Pod zamkiem księcia, przy moście, wokół przeprawy przez rzekę usadowili się we Flandrii kupcy, dając początek Bruges.

Oczywiście te nowe formy rozwijały się w krajach, w których nie było sukcesji rzymskiej. We Włoszech, Francji, muzułmańskiej Hiszpanii i – przede wszystkim – w części Cesarstwa Bizantyńskiego istniała żywa tradycja odrębnych ośrodków skupiających ludność handlową i rzemieślniczą. Tradycja ta żyła przede wszystkim chyba w architekturze monumentalnych budowli, obwarowań, w planie zabudowy, co prawda nie mającej wiele wspólnego ze schyłkiem starożytności, ale nawiązującej do epoki świetności miast śródziemnomorskich.

Wydaje się obecnie, że znaczącą rolę w powstawaniu większych skupisk ludności zajmującej się wymianą towarów odegrały ludy skandynawskie. Zapewne już w IX wieku grupy Skandynawów zwane Waregami, wikingami, Normanami dostrzegły coraz większe możliwości uzyskiwania poszukiwanych dóbr poprzez prowadzenie wielkiej wymiany handlowej. Szczególnie stała się ona opłacalna, gdy nawiązane zostały kontakty z krajami bogatymi, rozwiniętymi, których mieszkańcy poszukiwali produktów, uzyskiwanych na terenach penetrowanych przez wikingów. Sądzić można, że najbardziej poszukiwanym towarem w świecie arabskim czy w Bizancjum byli ludzie, ale rozległe obszary wschodniej Europy dostarczać mogły także futer, rud metali, niekiedy bydła, bursztynu. Handel zaczął przynosić dochody, które nie tylko umożliwiały wyższy poziom życia, lecz także dawały wyznaczniki rosnącej pozycji tych grup ludności, które zainteresowane były budową nowej organizacji społecznej – państw, związ-

ków międzyplemiennych, różnych form więzi terytorialnej. Nie zawsze i nie wszędzie rozwój wielkiego handlu łączącego kraje nadbałtyckie z południem i zachodem Europy prowadził do powstawania państw. Wszędzie jednak wymuszał potrzebę takiej organizacji wymiany, która była niezbędna do jej sprawnego funkcjonowania. Pozarzymska i pozakarolińska część Europy oplataną była siecią dróg wykorzystywanych w dalekim handlu, wzdłuż których rozwijały się ludne osady, miejsce spotkań Normanów, Słowian, Bałtów, Arabów, Żydów. Pełniły zatem te wczesne miasta nie tylko ważne funkcje gospodarcze, ale spełniały także konieczny postulat definicji miasta: stanowiły miejsce spotkań, wymiany informacji, tworzyły potrzebę znajdowania wspólnego języka ludzi różnego pochodzenia i religii, odmiennych obyczajów i sposobów życia.

Na Słowiańszczyźnie kupiectwo nie stanowiło odrębnego zawodu. Zajmowali się nim możni, którzy ponadto trudnili się wojaczką, rozbojem, uprawą ziemi. Bolesław, książę Czechów, jak pisze Ibrahım ibn Jakub, docierających lądem i morzem do Rusów i do Konstantynopola, jest władcą Pragi, która Jest zbudowana z kamienia i wapna. Miasto jest najzasobniejsze z kraju na towary. Przybywają do niego z miasta Krakowa Rusowie i Słowianie z towarami. I przychodzą do nich z krain Turków muzułmanie, Żydzi i Turcy również z towarami i odważnikami handlowymi, a wywożą od nich niewolników, cynę i wszelkie rodzaje futer... W mieście Praga wyrabia się siodła, uzdy i tarcze nie trwałe, używane w ich krajach”. Te ostatnie przedmioty

rzecz prosta przeznaczone były na potrzeby sił zbrojnych, a wytwarzanie ich świadczyć może również o roli organizacji państwowej w procesie skupiania rzemieślników.

Zagraniczna wymiana w nowych państwach Europy przyspieszyła powstanie ośrodków szerokiego handlu. Adam Bremeński w swym jedenastowiecznym dziele o Wolinie z dużą przesadą stwierdza: „sławne miasto Jumne zapewnia nader uczęszczany punkt postoju dla barbarzyńców i Greków [może członków Kościoła Wschodniego], którzy mieszkają naokoło. Ponieważ na chwałę tego miasta wypowiada się rzeczy wielkie i zaledwie godne wiary, chętnie dorzucę kilka słów godnych opowiadania. Jest to rzeczywiście największe z miast, jakie są w Europie. Zamieszkują je Słowianie łącznie z innymi narodami, Grekami i barbarzyńcami; także i sascy przybysze otrzymują prawo zamieszkania, byleby tylko przybywając tam nie występowali z oznakami swego chrześcijaństwa... Jest tam latarnia morska, którą mieszkańcy nazywają ogniem greckim”. Ibrahim ibn Jakub o tym zapewne ośrodku dorzuca uwagę: „Potężne miasto nad oceanem, mające 12 bram. Ma ono przystań, do [budowy] której używają przepołowionych pni”.

Rozwój stosunków społecznych, który doprowadził do powstania państw słowiańskich, wiązał się z kształtowaniem nowych form życia gospodarczego. Wzrost zaludnienia, pogłębianie się specjalizacji produkcyjnej, coraz większe znaczenie handlu – te właśnie czynniki były przyczyną rozwoju ośrodków, które już

bez żadnej wątpliwości można nazwać miastami. Początki ich sięgają czasów kształtowania się państwowości, największy rozkwit przypada zapewne w Polsce na wiek XII. Badania lat ostatnich pozwalają na orientacyjne odtworzenie wyglądu starych miast z doby poprzedzającej nadanie prawa miejskiego. Ich cechą zewnętrzną była przeważnie wielocłonowość. W większych ośrodkach istniał gród, silnie fortyfikowany – niekiedy składający się z kilku części – w którym mieścił się skarbiec, zapewne pomieszczenia dla drużyny, rezydencja władcy lub urzędnika państwowego. Obok w ufortyfikowanym podgrodziu – tworzącym przeważnie, choć nie zawsze, jedną kompozycję obronną – mieszkała ludność zależna od grodu, zajmująca się różnymi czynnościami służebnymi. Tam między innymi powstawały skupiska rzemieślników. Dla rozwoju życia miejskiego jednak najważniejsze znaczenie miał targ. To miejsce wymiany różnych produktów z najbliższych okolic i towarów szerokiego handlu było jednocześnie ośrodkiem różnorodnego działania. Przy placu targowym wznoszono karczmy, które we wcześniejszym Średniowieczu odgrywały bardzo istotną rolę: zajazdów, w których można było się zatrzymać, a jednocześnie nabyć potrzebne wyroby: spożywcze, browarnicze, kołodziejskie, kowalskie, szewskie itp. W karczmie znajdowali zatrudnienie wszyscy zajmujący się działalnością usługową w stosunku do przybyśków, mogących tam nie tylko odpocząć przy garncu ciemnego piwa słowiańskiego, pożywić się mięsem i chlebem, ale także naprawić swój wóz, narzędzia rol-

nicze, kupić uprząż itp. W karczmach znajdowali pomieszczenie także księżący urzędnicy, zajmujący się ściąganiem podatków, wymianą pieniędzy, w karczmach koncentrowało się życie towarzyskie mieszkańców pobliskich okolic.

Drugą, co najmniej równorzędną instytucją ściśle związaną z targiem był kościół. Budowany częstokroć z kamienia, przeważnie pod wezwaniem jakiegoś patrona kupców (świętych Mikołaja, Godryka, Jakuba) pełnił nie tylko funkcje sakralne. Romański kościół targowy stanowił punkt obronny, zabezpieczający swymi grubymi murami przed nagłym napadem czy zamieszkami. Krakowski kościół Św. Andrzeja wytrzymał nawet parodniowe oblężenie Tatarów w 1241 roku, jako jedyny nie zdobyty punkt oporu w całym mieście. Ponadto kościół – właśnie jako solidna i pewna budowla, stanowił dość powszechnie skład cenniejszych produktów przywożonych na targ. Siłą rzeczy tam właśnie dokonywały się poważniejsze transakcje. Stwierdzono nawet ciekawe zjawisko: młodszy klerycy dorabiali sobie w większych ośrodkach jako sekretarze wielkich kupców, prowadząc im korespondencję handlową, a być może i rachunki. W XII wieku przedstawiciele duchowieństwa byli niemal jedynymi znawcami sztuki pisanie i rachowania. Gospodarcze funkcje kościołów nie są zresztą cechą wyłącznie krajów słowiańskich. Podobnie było w Skandynawii, w Niemczech i we Włoszech. W kościołach targowych, tak jak i we wszystkich innych monumentalnych budowlach tego okresu, odbywały się ważniejsze obrady i zapewne niejedno-



krotnie sądy. Zainteresowani dochodami z handlu władcy udzielali przywilejów zapewniających sprawne funkcjonowanie targu (bezpieczeństwo przybyszów, mir targowy, niekiedy samorząd) i tym samym stanowiących podstawę odrębności prawnej, jeśli już nie mieszkańców osady, to stałych uczestników odbywającej się wymiany.

Obok karczem – tabern – księżących czy kościelnych, obok kościołów, dookoła placu targowego wyrastały różne niezbędne pomieszczenia gospodarcze, składy, domy zawodowych kramarzy, sklepy większych kupców. Targ rozwijał się najczęściej przy drodze biegnącej obok grodu, w miejscu skrzyżowania kilku szlaków komunikacyjnych. Stąd wokół placów targowych wyrastała żywiłowa zabudowa w kształcie rombów, trapezów czy trójkątów, co wyraźnie podkreślają plany przestrzenne, zachowane niekiedy aż do dnia dzisiejszego. W przeciwieństwie do grodu i podgrodzi targi nie były fortyfikowane, umożliwiało to więc ich rozwój przestrzenny. W XII stuleciu, kiedy podział pracy doprowadził do wyodrębnienia się rzemiosła produkującego na potrzeby rynku – cała Polska, podobnie jak i kraje sąsiednie, pokryta była siecią targów, na terenie których skupiało się życie gospodarcze i kulturalne okolicy. Z targiem związany był obszar stałej wymiany. W zasadzie okoliczna ludność, która szukała na targu potrzebnych towarów, musiała mieć możliwość dotarcia do miasta i powrotu w ciągu jednego dnia. Dlatego też powstające rynki lokalne obejmowały krąg o promieniu ok. 15 km, a targi pokrywające cały

kraj były odległe o ok. 30-40 km. Oczywiście, w zależności od zaludnienia, rozwoju gospodarczego poszczególnych dzielnic, sytuacja kształtowała się rozmaicie. W skali jednak całego kraju, w monarchii Bolesława Krzywoustego, jak obliczył Tadeusz Lalik, funkcjonowało około 500 targów.

Obok grodu, podgrodzia i targu, ówczesne miasta zawierały jeszcze inne człony osadnicze. Nieopodal siedziby administracji państwowej budowali swoje rezydencje możni. W pobliżu siedzib mieszkalnych powstawały zabudowania gospodarcze dworu. Sprowadzono rzemieślników, organizowano własne placówki ułatwiające handel i utrzymanie dworów. Odrębne ośrodki stanowiły również lokowane w miastach zgromadzenia klasztorne. Sprowadzani przez książąt norbertanie, dominikanie czy franciszkanie otrzymując rozległe ziemie stawiali tam zabudowania, zajmowali się ogrodnictwem, niekiedy zakładali targ, za przyzwoleniem księcia, jako dodatkową formę uposażenia zakonu, z karczmami, kramami i jatkami. W XII-XIII wieku niektóre miasta polskie, podobnie jak na obszarach sąsiednich, składały się z odrębnych części, którymi były niekiedy osady zajmujące się połowem ryb, wydobywaniem soli czy srebra.

Miastotwórcze znaczenie władzy przejawiało się w różnych aspektach. Na przykład we wczesnym państwie piastowskim działali stosunkowo liczni – jak na owe czasy – urzędnicy. Potrzebowali oni niezbędnego wyposażenia, by móc skutecznie funkcjonować, na przykład koni – potrzebnych dla wojska i łączności

uzbrojenia, ubrania, żywności. Być może w drugiej połowie X wieku lub w pierwszej połowie XI wieku, w celu sprawnego zaopatrzenia ośrodków administracyjnych we wszystkie potrzebne produkty, wsie leżące dookoła niektórych grodów zmuszone zostały do danin (lub usług) przeznaczonych na potrzeby administracji państwowej. W ten sposób powstawały wsie – nazywamy je wsiami służebnymi – zamieszkałe przez ludność zależną, a specjalizującą się w dostarczaniu tarcz, grotów, wyrobów skórzanych, żelaznych i drewnianych, żywności, koni, bydła itp. Do dziś dnia świadczą o tym nazwy wsi – Grotniki, Szczytniki, Koniary – zgrupowanych wokół najstarszych ośrodków administracji. System ten, który funkcjonował sprawnie zapewne przez jedno stulecie, stworzył możliwości nie tylko kontaktów wsi ze stołecznym grodem danego terenu, ale również obrotów określonymi towarami. Ośrodki administracji mogły dysponować pewnymi nadwyżkami produkcyjnymi; stawały się one dysponentami nie tylko władzy, ale i dóbr materialnych.

Samo ukształtowanie aglomeracji wczesnego miasta wskazywało na człony, mające w jego rozwoju odegrać największą rolę. Gród zajmował przeważnie obrotne, trudno dostępne miejsce na urwisku, na bagnach, w zakolu rzeki; podgrodzie ograniczone było fortyfikacjami, jego mieszkańcy dość ściśle zależni od księcia czy możnowładcy. Największe możliwości rozwoju przestrzennego miał targ położony w dogodnym topograficznie miejscu, tam dokonywano największych i najbardziej zyskownych operacji wymiennych, on

właśnie stanowił najbardziej atrakcyjne miejsce dla pobliskiej ludności i dalekich przybyszów. Niezależnie od tego, czy rozwijał się przy grodzie, czy gród został zbudowany przy targu – w XI-XII wieku właśnie ten plac wymiany był chyba najbardziej charakterystycznym terenem aglomeracji miejskiej, nazywany krótko „miejscem” – miastem – różniącym się od otaczającego obszaru.

Nie każdy targ usytuowany był przy grodzie, przy rezydencjach możliwych świeckich i duchownych. Nie każda aglomeracja składała się ze wszystkich wymienionych członów. Ale większe ośrodki – na ziemiach Polski Kraków, Wrocław, Gniezno, Gdańsk, Poznań, Sandomierz – rozległe przestrzennie, stanowiły właśnie zespół różnych osad razem tworzących osadę miejską. Do dziś dnia niektóre dzielnice zachowały nazwy wywodzące się z tamtych czasów, zachował się układ przestrzenny nawiązujący do owego miasta wielocznego, które występowało niemal na całym kontynencie europejskim i było między innymi wyrazem różnych funkcji pełnionych przez te osady i związanych z tym różnych pozycji prawnych mieszkańców. Inne prawa i przywileje mieli ministeriałowie biskupa, inne osadnicy na roli książęcej, jeszcze inne *negociatores*, kupcy zawodowi odgrywający coraz większą rolę w życiu gospodarczym kraju. Ważnym, acz trudnym do uchwycenia momentem było wykształcenie się *ius mercatorum* – prawa kupieckiego, regulującego działalność tych właśnie organizatorów wymiany. We Włoszech i w południowej Francji uznane normy zwycza-

jowe określiły ich pozycję w X-XI wieku, w Niemczech i w Anglii dopiero w następnym stuleciu. Odrębność, nawet niewielka, kształtowała autonomię w zakresie prawa cywilnego. Wytwarzały się normy właściwe tylko mieszkańcom osad miejskich i pozwalające na lepsze, skuteczniejsze wykonywanie nowego zawodu – kupieckiego lub rzemieślniczego. W dwunastowiecznej Nadrenii walki sprzysiężonych mieszczan zmierzających do uzyskania większej autonomii gospodarczej i politycznej toczono przez tak zwanych *burgenses*, który to termin oznaczał grupę prawnie odrębną od ludności wiejskiej. Rozwój demograficzny Europy w XII-XIII wieku, wzrost masy towarowej, a więc wzrost produkcji i wymiany, prowadziły do szybkiego rozwoju znaczenia ośrodków rynku lokalnego i międzynarodowego. Znalazło to wyraz w wyglądzie miast tego czasu. Na plan pierwszy wysunęły się dzielnice kupieckie, targowe, rozwinęły się dzielnice zamieszkałe przez przedsiębiorców i rzemieślników. Powstawał wyraźny dystans między wsią a miastem, widoczny i w trybie życia ludności, i w formach zabudowy. Ta ostatnia przystosowana była w coraz większym stopniu do potrzeb handlu (składy, kramy, wagi, spichrze) czy rzemiosła (wielkie warsztaty) i wyrażała jednocześnie rosnące możliwości inwestycyjne mieszczan.

Nie ma żadnej wątpliwości, że poczynający się w XI wieku na Zachodzie ruch tworzenia komun miejskich miał przełomowe znaczenie nie tylko dla istniejących już ośrodków osadniczych, lecz – może przede

wszystkim – dla dziejów cywilizacji europejskiej. Po przerwie z czasów wczesnego Średniowiecza pojawiła się zbiorowość ludzka tworząca podmiot prawa, wykształcająca swoją reprezentację podejmującą decyzje o wewnętrznym życiu wspólnoty. Innymi słowy powstawały stany, grupy prawne, mające z czasem umożliwić powstanie nowożytnej monarchii stanowej. Co więcej – gminy miejskie wytwarzały najważniejszą bodaj cechę ustroju społecznego powstającego w średniowiecznej Europie – samorząd terytorialny. Oczywiście, zakres jego kompetencji był bardzo różny. W wielkich miastach – włoskich, hanzeatyckich, flandryjskich – samorzady miejskie zaczęły z czasem decydować o wielkiej polityce, o zawieraniu sojuszy i prowadzeniu wojen. Potrafiły skutecznie przeciwstawić się książętom i królom, nawet papieżowi i cesarzowi. Im mniejsze miasto, tym zakres kompetencji jego władz był bardziej ograniczony. Ale nawet w najmniejszych miastach pozostawał zakres spraw, którego rozstrzygnięcie było w gestii samorządu, stanowiącego reprezentację określonej, ustalonej prawnie wspólnoty. Skąd się owa reprezentacja brała – to już inna sprawa. Niekiedy była wybierana przez ogół posiadaczy prawa miejskiego, niekiedy nominowana przez właściciela miasta, z czasem kształtowały się grupy pilnujące monopolu swej władzy. Zawsze jednak wywodziła się z ludności miejscowej, znającej dobrze specyfikę gminy, jej potrzeby i możliwości.

W Polsce uzyskiwanie samodzielności prawnej przez miasta stanowiło zjawisko długotrwałe i wyka-

zujące w ciągu wieków różne tendencje rozwojowe. Nie ulega jednak wątpliwości, że rozpoczęło się ono w XIII wieku jako proces znany pod nazwą lokacji miasta na prawie niemieckim. Nie sposób rozpatrywać tego zjawiska uwzględniając tylko jego rolę w Polsce. Lokacje stanowiły bowiem bardzo ważny element przemian zachodzących w całej Europie.

Rozwój gospodarczy kontynentu w XI-XII wieku prowadził do istotnych przemian demograficznych. Ludność krajów rozwiniętych szybko wzrastała, co przy mało elastycznej strukturze zawodowej i społecznej powodowało różne napięcia. Co istotne – w sąsiadującej z Polską Rzeszy niemieckiej następowały także przekształcenia polityczne. W miejsce patrymonialnego państwa, zatrudniającego w swej służbie różnych służebnych (ministeriałów) pojawiały się i nabrały znaczenia władztwa terytorialne. W tych ostatnich organizmach państwowych dochody książąt płynęły głównie z rąk chłopów przywiązywanych do ziemi. Ministeriałom groziło to degradacją społeczną. Jednym słowem w XIII wieku pojawiło się wielu ludzi szukających nowych miejsc życia, w których mogliby uchronić się przed deklasacją. Tym samym ziemie polskie – mało zagospodarowane, zapraszające osadników, którzy przynosiłiby dochody właścicielom ziemi – stawały się atrakcyjne dla ludzi poszukujących nowych możliwości zrobienia kariery. Była zaś ona względnie ułatwiona stosunkami panującymi w Polsce, w Czechach, na Węgrzech i – może w największym stopniu – w budowanym od podstaw państwie pruskim zakonu krzy-

żackiego. W krajach tych pojawiły się grupy wielkich posiadaczy ziemskich, które stanowiły warstwę zwiększającą chłonność rynku krajowego. Podbój Rusi Kijowskiej przez Mongołów i stworzenie przez nich państwa sięgającego Żółtej Rzeki w Chinach ułatwiło penetrację handlową na Bliski i Daleki Wschód – „ziemie obiecane” dla kupców europejskich. Polska, Węgry, Ruś Halicka stały się jednym z obszarów wiodących do Imperium Mongołów. W Europie rozeszła się wiadomość o bogatych kopalniach poszukiwanych metali: miedzi na Węgrzech, srebra w Czechach, ołowiu w Polsce. Na początku XIII wieku rozeszły się wieści o odkryciu na Śląsku złota. Wszystkie te czynniki razem wzięte doprowadziły do ruchów migracyjnych popieranym i ułatwianym przez polskie księżęta pragnące „ulepszenia ziemi”, czyli zwiększenia swych dochodów.

Księżęta, którzy liczyli na duże zyski płynące z handlu i rzemiosła, dążąc do rozwoju miast zaczęli sprowadzać nowych osadników, głównie Niemców, a ponadto Flamandów, Walonów, Żydów i innych. Przybysze ci, opierając się na wzorach zachodnich, przynieśli ze sobą nowe formy działalności gospodarczej: kredyt, pieniądz obrachunkowy, spółki, lichwę itp., przyczyniając się do upowszechniania gospodarki pieniężnej. W tym leży klucz do zrozumienia tak zwanej kolonizacji na prawie niemieckim, która zmieniła formy życia gospodarczego w Polsce. Wsie zostały oczyszczane, chłopci, by zdobyć gotówkę potrzebną do opłacenia świadczeń, musieli wytworzyć tyle pro-



duktu dodatkowego, by móc go sprzedać. Uzyskiwaną rentę pieniężną posiadacze ziemscy przeznaczali na zakup produktów luksusowych, dostarczanych przez wielkich kupców. Naturalnym odbiorcą towarów wiejskich stały się miasta, które z jednej strony uzyskiwały niezbędne artykuły spożywcze, z drugiej strony – zdobywały nabywcę wyrobów miejskich, w czym pośredniczyli kupcy i kramarze. Produkcja na potrzeby rynku była bodźcem rozwijającym działalność gospodarstw chłopskich i warsztatów rzemieślniczych.

Ten stan rzeczy doprowadził ludzi do daleko idących skutków ich umysłowości. Radykalnie zmienił się sposób oceny zjawisk, towarów, wartości. Stał się znacznie bardziej precyzyjny dzięki wymiernej, dobrze znanej monecie. Jeden pieniądz wymagał jednej miary: miary opłat czynszowych, miary ziemi czy działki budowlanej. Konieczne stało się wówczas dokładne określenie gruntów uzyskanych na budowę miasta, podzielenie ich na jednakowe parcele, od których mogła być pobierana taka sama opłata. Lokacja wprowadziła reformę stosunków własnościowych oraz nadała taki kształt miastom, jaki w dzisiejszym wyobrażeniu jest typowy dla Średniowiecza.

Byłoby błędem przyjmowanie poglądu, że „nowymi” mieszkańcami byli tylko przybysze spoza Polski. Wspomniane wcześniej osady przedlokacyjne stanowiły skupiska ludzi dobrze radzących sobie w dokładnych rozliczeniach i zobowiązaniach. W interesie właściciela ziemi leżała reforma gospodarcza, do której potrzebni mu byli ludzie biegli w nowych, finansowych, kredyto-

wych i kupieckich działaniach. Stąd też wiele osad starych, znanych i zamożnych przenoszonych było na nowe warunki uzyskując „prawo niemieckie”. Jego istotą było przejęcie takich praw, które umożliwiłyby lepsze działania gospodarcze. Było ono znane, wypracowane na zachodzie w Niderlandach, Nadrenii, Alzacji. Osadnicy przybywający do Polski przynosili je jako normy „prawa gości”, którymi mogli się kierować w życiu zawodowym. W tym celu uzyskiwali prawo do własnego organu sądowego; na jego czele stać miał „lokator”, przedsiębiorca, który miał zorganizować działanie nowej gminy. Głównym przywilejem było nadanie – i to nadanie na prawie dziedzicznym – działki miejskiej. Jej posiadanie stanowiło jednocześnie dowód przynależności do wspólnoty gminy. Zasadźca „lokator”, wójt miasta, stawał się przewodniczącym ławy, organu sądowego zajmującego się sprawami, w których władze państwowe nie były kompetentne: spadków, zobowiązań, dziedziczenia długów i zysków, spółkami handlowymi. Z czasem dopiero powstawać zaczęły instancje, które stanowiły ciała w pełni samorządowe – rady miejskie z burmistrzem jako ich przewodniczącym.

Mieszkańcy miast organizujący handel i rzemiosło tworzyli gminę, która kierowała się normami prawa zwyczajowego, z biegiem lat nabierających cech stałości. Proces tworzenia się norm prawa cywilnego, prawa zawodowego i rodzinnego trwał długo. Akt lokacji zastrzegał tylko uprawnienia sędownicze dla mieszczan, uprawnienia, które dotyczyły praktycznie rzecz biorąc procesu sądowego i prawa cywilnego. Korzystanie ze

wzorców magdeburskich i lubeckich przyspieszyło rozwój rodzimych norm regulujących najróżniejsze dziedziny życia. Niekiedy normy te przyjmowane były dość opornie. Proces ustalania prawnych form i trybu sprawowania władzy zakończony został dopiero w czasach nowożytnych, prawo handlowe zmieniano i modyfikowano wielokrotnie. Niemniej jednak w okresie lokacji przyjęto zasadę odrębnego prawa dla mieszczan, co nie tylko sankcjonowało istnienie nowej grupy zawodowej, ale i znakomicie ułatwiało jej działalność.

Reforma przestrzenna przeprowadzona była szybciej. Nowe stosunki – oparte na wymianie pieniężnej – wymagały stworzenia jednolitej podstawy podatkowej. Taką jednostką stała się parcela w mieście, parcela, która musiała być oceniona, a więc uprzednio wymierzona. Przeprowadzenie pomiarów stworzyło okazję do realizowania ogólniejszej koncepcji przestrzennej dotyczącej urządzenia nowego środowiska. Miasta organizowali przede wszystkim ludzie, którzy swój majątek zawdzięczali wielkiemu handlowi, dlatego też plan miasta podporządkowany był potrzebom wielkiego kupca. Centrum stanowił plac targowy – regularny, czworoboczny rynek z największą instytucją miasta: ratuszem. W domach przy rynku – przystosowanych do prowadzenia transakcji – mieszkali najbogatsi kupcy, zaś przedstawiciele innych zawodów, głównie rzemieślniczych – na dalszych ulicach, wytyczonych na zasadzie szachownicy. Od XIII wieku lokowane miasta na terenie Polski były niekiedy opasywane murami, stanowiącymi zresztą nie tylko zabezpieczenie od na-

jazdu, ale także symbol siły, samodzielności, odrębności w stosunkach wewnętrznych kraju. Niekiedy nie chroniono murem granic. Zawsze jednak były one ściśle oznaczone kopcami, wałami, czasem palisadą, wyznaczając przestrzeń miast. Ich lokowanie nie przekreśliło definitywnie znaczenia starych osad. Niejednokrotnie współżyły one z nowymi miastami przez jakiś czas, dopiero po upływie lat bądź tworzyły ośrodek konkurencyjny, bądź zmieniały się w osadę wiejską lub przedmiejską. Wielokrotnie zresztą nowe miasto wytyczone było w miejscu starego. Tak na przykład w Gdańsku w ciągu XIII wieku obok grodu, podgrodzia, osady dominikanów i osady rybackiej funkcjonował jednocześnie także targ, działający na podstawie prawa książęcego, i odrębna gmina rządząca się prawem lubeckim.

Lokacja jednak nie zakończyła przemian zewnętrznego wyglądu miasta. Gmina, która otrzymała prawo miejskie, w trosce o możliwie duże zyski, zamykała dostęp do urzędów, do poszczególnych zawodów. Bardzo szybko po lokacji przybysze zwabieni obietnicami księcia zastawali już wszystkie miejsca zajęte. W tym zapewne należy widzieć powstawanie w pobliżu analogicznych, choć raczej już biedniejszych, często nie obwarowanych, ośrodków, które przeważnie pozostawały w ostrej opozycji do starej gminy. Obok Krakowa wyrósł Kazimierz i Kleparz, obok Starej – Nowa Warszawa, Nowy Toruń obok Starego, podobnie jak Nowy Elbląg koło Starego. Niezależnie od tych nowych ośrodków rozwijały się przedmieścia pod bramami,

skupiska przy ważniejszych szlakach wiodących do miast, niekiedy będące własnością przedstawicieli miasta, ale niekiedy posiadające nawet własny samorząd czy – jak w Gdańsku – własne fortyfikacje. A zatem większe miasta lokacyjne także składały się z paru ośrodków, które różniąc się niekiedy profilem zawodowym swojej rady miejskiej, tworzyły razem jeden wielki zespół gospodarczy. Politycznej i przestrzennej unifikacji tych ośrodków dokonano na ogół dopiero na przełomie XV i XVI wieku. Objęto nią niekiedy nie tylko główny ośrodek, otoczony murami, ale i liczne przedmieścia. Nie zawsze bowiem istniały obok siebie równorzędne ośrodki. We Francji na przykład władza królewska nie stwarzała możliwości rozwoju konkurencyjnych miast. Paryż, podobnie jak miasta północnych Włoch, parokrotnie poszerzał swoje granice w Średniowieczu, co w znakomitej wizji literackiej przedstawił Wiktor Hugo: „Paryż narodził się jak wiadomo na starej wyspie Cite... Wybrzeże tej wyspy było pierwszym ogrodzeniem miasta, Sekwana jego pierwszą fosą. Przez kilka stuleci Paryż był wyspą z dwoma mostami, jednym na północy, drugim na południu... Później, za czasów pierwszej dynastii królewskiej, Paryż, zbyt ścieśniony na swojej wyspie, nie mając już gdzie się rozbudowywać, przekroczył rzekę. Wówczas to pierwszy pierścień murów i baszt zaczyna wgryzać się w pola i ogrody po obu stronach Sekwany. Powoli jednak fala domów pchana od serca miasta na zewnątrz przelewa się poza tę zaporę, niszczy ją i znosi. Filip August stawia nową tamę. Zamyka Paryż w kolisty

łańcuch wielkich, wysokich, potężnych baszt. Przez lat przeszło sto domy tłoczą się w tym zamknięciu, wzbierają i podnoszą w górę niby woda w zbiorniku. Stają się coraz głębsze, kładą piętro na piętrze, wspinają się jeden na drugi, wytryskują ku górze, jak wszelka sprężona, życiodajna siła, każdy stara się wysunąć głowę ponad sąsiada, by zaczerpnąć odrobinę powietrza. Ulice stają się coraz głębsze i większe; wszelkie puste miejsca zapełnia się. Aż wreszcie domy przeskakują przez mur Filipa Augusta i rozpraszają się po równinie, radośnie, bezładnie, byle jak, niby zbiegowie, co wyrwali się na swobodę. Rozsiadają się tutaj, wycinają sobie ogrody z pól, urządzają się wygodnie. W roku 1367 miasto tak szeroko rozprzestrzeniło się w przedmieście, że trzeba mu już nowego zamknięcia, zwłaszcza na prawnym brzegu. Zbudował je Karol V. Lecz miasto takie jak Paryż wzbiera nieustannie... Mury Karola V podzieliły los murów Filipa Augusta. U schyłku XV stulecia miasto przeskoczyło je, wyminęło przedmieścia, wybiegło poza nie”. Obecnie można by tu i ówdzie sprostować ten opis, wskazać na okresy załamania rozbudowy, na puste place wewnątrz murów, ale ogólna charakterystyka trafnie oddaje rzeczywistość. Podobnie można scharakteryzować rozwój przestrzenny miast polskich. Warszawę w końcu XIII lub na początku XIV wieku książęta mazowieccy opasali murami, które w sto lat później zostały nawet wzmocnione drugim łańcuchem fortyfikacji. Niemal jednocześnie miasto przekroczyło zakreślone granice, kierując się głównie ku północy. Tam zastygło w kształcie Nowej War-

szawy, ale już schyłek księstwa mazowieckiego przyniósł ze sobą szybki rozwój osadnictwa na wszystkich szlakach łączących miasto z jego głównymi kontrahentami. A więc wzdłuż drogi czerskiej, później zwanej krakowską, przy szlaku wiodącym w stronę Błonia, Grójca, Zakroczymia, przy przeprawie wiślanej. Będą to osady, które wyznaczają powiązania mieszczan warszawskich z Wielkopolską, Śląskiem, Litwą. Pod wpływem licznych zjazdów sejmowych ponownie przesuwają się granice miasta. Powstawały jurydyki szlacheckie i duchowne. Pierwszy wał zamykający całą aglomerację kazał usypać dopiero Zygmunt III. Granica – nie administracyjna, a raczej militarna – biegła od dzisiejszego placu Muranowskiego przez obecny plac Bankowy, by ponownie zbliżyć się do Wisły w rejonie dzisiejszej Karowej. Mimo różnych kataklizmów nawiedzających stolicę, wały, które skutecznie broniły insurekcji kościuszkowskiej w 1794 r., objęły znacznie większy obszar zawarty dziś między Cytadelą, Okopową, Filtrami, Polną. I tu zatem potrzeby militarne zakreśliły – przekraczane raz po raz – granice.

Jak wyglądały jednak te najliczniejsze, małe i bardzo małe miasta? Dla ziem polskich można na podstawie rozrzuconych wzmianek i lustracji z następnych stuleci spróbować odtworzyć ich wygląd. Zabudowane były w większości domami drewnianymi, parterowymi, umieszczonymi przy głównym trakcie przechodzącym przez miasto. Wyróżniały się dwie budowle: zawsze kościół farny, nawet często murowany, i – już nie zawsze istniejący – ratusz, raczej drewniany. Z zasady było

wyznaczone centrum miasta, można je nazwać rynkiem, gdzie znajdowały się kramy, ławy, na których wykładano towary, niekiedy bardziej wystawne sklepy i – zawsze – karczmy. Wokół tego rynku mieszkali najbogatsi, najbardziej wpływowi mieszkańcy. Już na zapleczu rynku znajdowały się budynki gospodarcze wskazujące na główne zajęcia mieszkańców: stodoły, spichrze, chlewy. Na niewielkich podwórkach budowane były studnie. Niektóre domy na obrzeżach miasta usytuowane były w ogrodach. Należały bądź do bogatych mieszczan – kupców, rolników – bądź do rycerzy – szlachty, z zasady posiadającej także liczne przedstawicielstwo w miastach. Niemal w każdym domu znajdowała się warzelnia piwa. Na peryferiach osady mieszkali najubożsi – komornicy, chałupnicy. W większych miastach znajdowały się „złe dzielnice”, siedziby żebraków, prostytutek, różnych złoczyńców (a w miastach bogatych także kata, często kierującego domem publicznym). Nie znaczy to, że im dalej od centrum, tym większa mieszkała tam biedota. W każdym mieście, na ogół też w małym, rozwijały się przedmieścia. Na terenie należącym do gminy, ale już poza granicami miejskiej osady, stanowiły one bardzo różnorodne formy osadnicze. Mieszkali tam najubożsi, a z drugiej strony miasta – bogaci, tacy, co przez przedmieście wychodzili na wieś, zdobywając majątki ziemskie, i tacy, którzy przenosili się ze wsi w stronę miasta, aspirując do zmiany stanu. Poza wałami miejskimi przedmieścia były bardziej otwarte, zarówno przestrzennie, jak i z braku wyraźnych barier stanowych.



W dużych polskich miastach wyrosłych w dobie Średniowiecza – na przykład w Gdańsku, Elblągu – już w początkach XVI wieku budowa fortyfikacji ziemnych doprowadziła do stworzenia takiego obrazu miast, jaki najlepiej jest nam znany ze starych kronik i sztychów. Sztychy te nie oddają jednak rzeczywistości Średniowiecza. Mury i wały otaczają na nich zbiorowisko domów, których nagromadzenie wynika często z intencji rysownika pragnącego oddać wrażenie dużej ich liczby. Domy te na rycinach czy opisach stanowią jednolite, schematycznie powtarzane tło. W rzeczywistości domy w mieście były bardziej zróżnicowane niż obecnie. Obok kamienic zamożnych mieszczan, kilkupiętrowych, o ozdobnych frontach i szczytach, znajdowały się drewniane walące się szopy, budy postawione bez planu – służące najuboższym. I w wyobrażeniach współczesnych, i w rzeczywistości elementami wyróżniającymi miasto, charakteryzującymi jego zamożność i potęgę, były wielkie budowle publiczne. W grę wchodziły przede wszystkim gmachy kościołów i ratusza, rzadziej – jakieś wyjątkowe, charakterystyczne wielkie zabudowania – na przykład żuraw portowy Gdańska. Tereny poza miastem różni ówczesni autorzy – Braun, Schedel czy Hogenberg – przedstawiali w swych dziełach stereotypowo, jako rozrzucone luźne zabudowania wśród pól i ogrodów, skupiska domów na przedmieściach wzdłuż szlaków wylotowych. Zaraz za murami rysowano szlachtę, księży czy wieśniaków przy pracach polowych. Miasto – i w tym niewątpliwie rysownicy nieco błędzili – na rycinach jedynie minimal-

nie wychodziło poza swe mury, miało określone granice, silnie zaakcentowaną odrębność.

Jest rzeczą ciekawą, że odmiennosc życia miejskiego przewijała się nie tylko w opisach podróży czy rycinach ilustrujących kroniki. Miasto zapładniało wyobraźnię myślicieli, reformatorów. Wizje Św. Brygidy z końca XIV wieku ukazują idealny porządek w mieście. Dlaczego? Bo miasto – acz siedziba zła, rozpusty, pieniądza, jest przecież najwidoczniejszym na zewnątrz przykładem uporządkowanego, zhierarchizowanego życia, w którym każdy ma swoje miejsce, którego nawet regularny układ ulic służy wewnętrznej konsekwencji. Miasto stało się w końcu Średniowiecza pojęciem zawierającym w sobie również nowy, logiczny porządek rzeczy. Obrazy miasta pojawiają się także w rzeźbie, malarstwie, które podówczas odgrywały niewspółmiernie większą rolę niż obecnie jako jedyne ogólnie dostępne formy przekazywania idei. Zgodnie ze średniowieczną tradycją operowania symbolami wyobrażenie nieznanego miasta było symbolem podróży. Wyrażać miało między innymi tęsknotę do nie znanych zakątków ziemi, kryjących ciekawe, fantastyczne kraje i królestwa. Początkiem tego było zapewne rozpowszechnianie wiedzy o miastach świętych, do których, aby dotrzeć, należało pokonać wiele przeciwności: o Compostelli, gdzie miał znajdować się grób św. Jakuba, o Rzymie – siedzibie św. Piotra, czy wreszcie o samej Jerozolimie lub o innych miejscach „świętych”. Jednocześnie – jak zwrócił na to uwagę Lavedan – poprzez wizerunek miast, wielkich, bogatych, tajemni-

czych, wyrażano tęsknotę za niecodziennością, za zerwaniem z monotonią dobrze znanej okolicy, której opuszczenie było o wiele trudniejsze niż w naszych czasach. Przedstawiony na rycinie w krakowskim kodeksie Behema garbarz pracujący na swym podwórzu słucha – jak można się domyślać – opowieści. Może wędrujący obieżyświat z hakiem do skór, koszem, kartami do gry opowiada o jakimś dalekim porcie położonym u stóp skalistych gór, pełnym statków, pięknych budowli, strojnie ubranych ludzi, rycerskich potyczek? Połączenie różnych, najbardziej atrakcyjnych dla słuchacza obrazów, daje fantazyjne tło zwykłemu, dobrze znanemu przez ówczesnych krakowian warsztatowi garbarskiemu. Oczywiście, tak wyidealizowany obraz nie zawsze jest dobrym źródłem do poznania realiów opisywanego miasta. Wiele możemy powiedzieć o Krakowie z przełomu XV/XVI wieku, nic – o tym dalekim grodzie widniejącym jako tło codzienności. Ponadto autorom średniowiecznym niejednokrotnie brakło i wiedzy, i fantazji. W wielkim dziele Hartmana Schedla z końca XV wieku plan Florencji jest identyczny z planami Jerozolimy i Kopenhagi. Miasta znane były ze swych cech najbardziej reprezentatywnych dla człowieka Średniowiecza: Rzym z grobu św. Piotra, Kraków miał królewski Wawel, Gdańsk – był portem morskim, zatem widnieje na tle żeglujących statków – itp. Aby poznać lepiej miasto, trzeba zatem sięgnąć do innych źródeł i na ich podstawie odpowiedzieć na dalsze pytania. Na plan pierwszy wysuwa się chyba najistot-

niejsze: kto mieszkał w mieście późnośredniowiecznym?

## Wskazówki bibliograficzne

Ogólne informacje o początkach miast w różnych krajach Europy przynoszą wydawnictwa: *Die Städte Mitteleuropas im 12 und 13 Jh.*, Linz 1963; *Les origines des villes polonaises*, red. P. Francastel, Paris 1960; H. Pirenne, *Les villes et les institutions urbaines*, Paris 1939; E. Ennen, *Frühgeschichte der europäischen Stadt*, Bonn 1953, omawia głównie kształtowanie się społeczeństwa miejskiego; P. Brezzi, *I comuni cittadini italiani: origine e primitiva costituzione*, Milano 1949; H. Arbman, *Birka, Sveriges äldste handelsstad*, Stockholm 1939. Szczególnie ważne dla tematyki słowiańskiej są ostatnie prace o miastach przedlokacyjnych: T. Lalik, *Z zagadnień genezy miast polskich*, Prz. Hist. 3/1958; tenże: *Stare Miasto w Łęczycy. Przemiany w okresie poprzedzającym lokację*, Kw. HKM 4/1956; A. Gieysztor, *Local Markets and Foreign Exchanges in Central and East Europe before 1200*, Ergon V 1966, analizuje różne rodzaje wymiany; tenże, *Aux origines de la ville slave; ville de Grands et ville d'Etat*, I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej, t. IV, Wrocław 1968, s. 129, omawia teorię miast możnowładczych; S. Piekarczyk, *Studia z dziejów miast polskich w XII-XIV w.*, Warszawa 1955; L. Leciejewicz, *Początki nadmorskich miast na Pomorzu Zachodnim*, Wrocław 1962. Z prac ogólnych: H. Planitz, *Die deutsche Stadt im Mittelalter*, Köln–Graz 1954, autor oma-

wia rozwój form ustrojowych i przestrzennych. Por. w literaturze polskiej T. Rosłanowski, *Palatium – locus regalis civitas*, Kw. HKM 4/1961. W dyskusyjnej pracy: J. Le- stoquoy, *Les villes de Flandre et d'Italie sous le gouvernement des patriciens (XI-XV)*, Paris 1952, omawia górne warstwy społeczne miast. Por. T. Rosłanowski, *Recherches sur la vie urbaine et en particulier sur le patriciat dans les villes de la moyenne Rhenanie septentrionale*, Warszawa 1964; E. Keyser, *Die deutsche Stadt im Bilde, Festschrift H. Aubin*, Wiesbaden 1956, omawia źródła ikonograficzne do dziejów miasta europejskiego; S. Trawkowski, *Olbin wrocławski w XII w.*, Rocz. Dz. Społ. Gosp. XXI/1958, omawia rolę możnowładczą w procesach miastotwórczych.

### III. Mieszkańcy

W średniowiecznej Europie dużych miast nie było zbyt wiele. Jest to zastrzeżenie o tyle istotne, że im większe miasto, tym zamieszkująca je ludność jest społecznie bardziej zróżnicowana. W starszej historiografii i w literaturze pięknej rysowano obraz miasta średniowiecznego nieco idyllicznie, opisując niemal rodzinny nastrój w warsztatach rzemieślniczych, powagę i rzetelność panującą w kantorach kupieckich. Czy rzeczywiście za gotyckimi fasadami mieszczzańskich domów w XV wieku w warsztacie rzemieślniczym czy kantorze kupieckim panowały patriarchalne stosunki? Na to pytanie fachowa literatura przedmiotu już od pół wieku odpowiada zdecydowanie negatywnie. Próby dokonania analizy społecznej mieszczaństwa powodują jednak ożywioną dyskusję. Dość powszechnie stosuje się obecnie podział mieszczaństwa na trzy grupy: patrycjat, pospółstwo i plebs. Spróbujmy zorientować się w rzeczywistym układzie stosunków społecznych, które analizować można pod kątem stanu majątkowego, prawa, wreszcie działalności zawodowej. Podział na patrycjat – pospółstwo – plebs jest podziałem wywodzącym się z różnego stanowiska prawnego mieszkańców miast. W XIII-XIV wieku przywileje, które uzyskiwali mieszczaństwo, były przeznaczone przede wszystkim dla grupy posiadającej immunitet sądowy, a więc dla odrębnego stanu mieszczańskiego. Nie wszyscy mieszkańcy miasta posiadali jego obywatelstwo, a spośród tych wyróżnionych tylko nieliczni dopuszczeni byli do udziału we

władzach miasta. Ta ostatnia grupa, faktycznie sprawująca władzę, posiadająca przywileje od panujących i – przynajmniej w pierwszym okresie swojej działalności – rekrutująca się z najbogatszych, nazywana była patrycjatem. Pozostali członkowie gminy określani są mianem pospólstwa, reszta mieszkańców stanowiła plebs.

Podział ten, jak się wydaje, użyteczny jest tylko wówczas, gdy rozpatruje się dzieje miasta pod kątem kształtowania się władzy. W chwili nadania gminie praw miejskich, w momencie lokacji, najbogatsi i najbardziej wpływowi, zainteresowani w dalszej działalności kupieckiej lub przemysłowej, przejmowali z rąk księcia władzę sądowniczą. Dotyczyła ona głównie dziedzin życia określonych normami prawa cywilnego, w pewnej mierze prawa karnego, które nie miało jednak podstawowego znaczenia w kształtowaniu odrębności mieszczan. Ważniejszą rolę odgrywały tu odrębne zwyczaje i przepisy regulujące działalność zawodową, narzucające formy transakcji, spółek, dotyczące spraw majątkowych, rodzinnych, własnościowych. Normy te nie powstały od razu. Pierwsze ustawy miejskie na ziemiach polskich sięgają XIII wieku. Z biegiem czasu były one rozszerzane, modernizowane, uzupełniane na podstawie praktyki, doświadczenia, obyczajów. Stopniowo, korzystając z doświadczeń także i miast zachodnich, ustalono zasady dotyczące różnych dziedzin życia, określono normy postępowania, które siłą rzeczy zostały sformułowane przez wąską grupę rządzącego patrycjatu. Rzecz charakterystyczna,

że w niewielkim stopniu rozwijały się przepisy dotyczące form władzy w mieście. Patrycjat sprawował ją na zasadzie niepisanego czy nie zawsze spisane prawa zwyczajowego, samodzielnie stanowiąc prawa uznawane na terenie miasta.

Ten stan rzeczy powodował – szczególnie w dużych miastach, na przykład w Kolonii, Sztrasburgu czy we Wrocławiu, Gdańsku, Toruniu, Krakowie rosnące niezadowolenie nie tylko tych, którzy nie mieli wpływu na losy miasta. W ciągu bowiem XIV wieku zmieniła się sytuacja gospodarcza. Nowi ludzie bogacąc się na handlu, przedsiębiorstwach górniczych, rzemiośle energicznie próbowali dostać się do władz miasta. Trzeba przyznać, że w Polsce udawało się im to często. Schyłek Średniowiecza sprzyjał awansowi ludzi zajmujących się różnymi dziedzinami życia gospodarczego: handlem z Litwą, inwestycjami górniczymi, okrętowymi czy lichwą. Stąd też w średniowiecznej Polsce patrycjat nigdy nie stał się ani grupą zamkniętą społecznie, ani zdecydowanie wydzieloną w odrębny stan prawny. Termin „pospólstwo” może być użyteczny tylko w przeciwstawieniu do „patrycjatu”. Obejmuje zaś tak różnorodne grupy zawodowe i społeczne – podobnie jak i plebs, najuboższa ludność bez praw miejskich – że zawsze zachodzi konieczność ściślejszego precyzowania tych pojęć.

Podobne kłopoty są przy przeprowadzaniu analizy mieszczaństwa pod kątem zawodowym. Najmożliwsze rody mieszczańskie – szczególnie w miastach dużych – nie zawsze reprezentowały określoną grupę zawodową.



Znany ród Ferberów w Gdańsku wzbogacił się na wielkim handlu. Już w drugim pokoleniu należały do nich rozległe dobra ziemskie, mieli oni udziały w kopalniach szwedzkich i śląskich, w spółkach okrętowych i w budowlach komunalnych Gdańska. To samo można powiedzieć o krakowskim rodzie Bonerów czy nawet o warszawskim – Walbachów. Duży majątek można było zdobyć biorąc udział w handlu międzynarodowym. Ale jednocześnie była to działalność bardzo ryzykowna i narażająca na potężne straty. Słaba znajomość potrzeb rynku, niebezpieczeństwo rabunku przy przewożeniu towarów, krótki żywot statków morskich, nieustanne wojny, częste i niespodziewane wybuchy wielkich epidemii pogłębiały ryzyko. Ten stan rzeczy powodował – mimo poczynań zmierzających do zabezpieczenia się przed stratami – również odpływ kapitału kupieckiego z handlu. Niemal każdy mieszczanin, który dorobił się znacniejszego majątku, starał się lokować go w rentowne, a mniej ryzykowne przedsięwzięcia: w operacje gruntowe, lichwiarskie i bankierskie, w górnictwo i rzemiosło. Czy bogaty patrycjusz gdański lub poznański stanowił synonim kupca? Często tak rzeczywiście było jedynie we wcześniejszym okresie jego działalności. Później był jednocześnie rentierem, bankierem, przedsiębiorcą przemysłowym, a nierzadko te ostatnie formy działania znacznie przewyższały jego aktywność handlową.

Jeszcze bardziej skomplikowany był skład zawodowy pospółstwa. Wchodzili doń ludzie, którzy rodzajem wykonywanych zajęć niejednokrotnie nie różnili

się od patrycjuszy i którzy dążyli – często w XIV i XV wieku skutecznie – do uchwycenia władzy w swoje ręce. Z grona najbogatszych kupców gdańskich XV wieku prawie 1/3 nie wchodziła w skład władz miasta. Podobnie jak patrycjusze, przedstawiciele pospólstwa zajmowali się jednocześnie różną działalnością. W tymże Gdańsku aż 9/10 posiadaczy kramów prowadziło także operacje lichwiarskie i kupieckie. Do pospólstwa – przynajmniej w większości miast – należałoby zaliczyć przedsiębiorców rzemieślniczych, tj. mistrzów cechowych. Ale sytuację komplikowały tu ostre różnice majątkowe, występujące wśród analogicznych przedsiębiorców różnych zawodów. Mistrz złotniczy nie tylko znacznie różnił się majątkowo od mistrza szewskiego, ale i od swego kolegi z cechu, którego przedsiębiorstwo zatrudniało inną liczbę pracowników, którego transakcje dawały inne zyski i straty. Obok wielkich kupców działających na obszarze między Portugalią i Rusią Nowogrodzką istniały grupy drobnych przekupniów, domokrążców handlujących starzyzną i na własnych plecach przenoszących z domu do domu drobne ilości taniego towaru.

Wydaje się, że niezależnie od podziału na grupę rządzącą, posiadającą prawo miejskie, i pozostałych mieszkańców miast, warto spróbować przeprowadzić podział według wysokości stanu majątkowego. Zarówno badacze polscy, jak i niemieccy wzięli za punkt wyjścia wysokość podatków płaconych od całego majątku, zakładając, iż obliczenia mogą być tylko szacunkowe i orientacyjne. Liczby bezwzględne powiedzą niewiele,

natomiast można dla czterech dużych miast Polski XV wieku – Gdańska, Wrocławia, Krakowa i Poznania – zaproponować następujący podział względny: do najbogatszej grupy – głównie rekrutującej się spośród przedstawicieli władz miasta – należało ok. 0,1% wszystkich podatników. W skład drugiej grupy – kupców, rentierów, finansistów – wchodziło ok. 4%, w skład trzeciej – średnio zamożnych mieszczan zajmujących się handlem, bogatych mistrzów cechowych, drobnych posiadaczy ziemi – ok. 10%. W dalszej grupie, obejmującej głównie przedstawicieli rzemiosła, bogatszych przekupniów, marynarzy – mieściło się ok. 20%. Do piątej grupy należeli ubodzy kramarze i mistrzowie cechowi, większość czeladników, pracownicy wolnonajemni – razem 60% podatników. Trzeba dodać, że istniała także biedota w ogóle nie płacąca podatków, składająca się m.in. z tak typowego dla miasta średnio-wiecznego elementu społecznego, jakim byli żebracy, prostytutki, złodzieje i tym podobni ludzie marginesu społecznego. W mniejszych miastach oczywiście te proporcje ulegały zmianom, wykazując mniejsze zróżnicowanie społeczne. Dużo większą rolę ze względu na liczebność odgrywali rolnicy, drobni posiadacze ziemscy, szczególnie w małych miasteczkach polskich, jak wykazały ostatnie badania – w znacznym stopniu zagranyzowanych. W miastach zachodniej Europy podział majątkowy kształtował się podobnie, z tym że i bezwzględne i względne różnice majątkowe między poszczególnymi kategoriami podatników były dużo większe.

Ustawy podatkowe z przełomu XV i XVI wieku w Polsce dla wyżej wspomnianych miast czterech kategorii wprowadzały różne grupy podatników. W miastach „pierwszej kategorii” miało ich być 15, w drugiej – tylko siedem. W osadach zakwalifikowanych do trzeciej kategorii ustawodawca przewidywał cztery grupy, natomiast w miastach najmniejszych jedynie dwie – członków władz miejskich i resztę mieszkańców. W miastach pierwszej i drugiej kategorii do najwyższej grupy zaliczani byli obok szlachty także członkowie władz miejskich, niekiedy najbogatsi kupcy. W trzeciej – kategorią najwyżej oszacowaną była szlachta, przed elitą miejscowej władzy. W czwartej wyróżnieni byli rajcy i ławnicy – zapewne szlachta należała do właścicieli miasta, nie do ludności, która podlegałaby poborowi podatków. Już te ogólne zestawienia, które wymagają w każdym przypadku uściślenia, pozwalają na dwa stwierdzenia ogólniejsze. O pozycji mieszkańca miast decydował jego majątek, oraz, acz chyba nie w stopniu głównym, jego przynależność stanowa. Drugi wniosek jest dość oczywisty: im większe miasto, tym większe zróżnicowanie jego mieszkańców: zawodowe, majątkowe i społeczne. Biorąc zaś pod uwagę stosunki dużych miast w Polsce XIV-XV wieku, można dodać też etniczne, jako że w Krakowie, Lwowie, Gdańsku mieszkali ludzie różnych nacji i posługujący się różnymi językami.

Jak dzielony był zysk mieszczanina? Problemem zasadniczego znaczenia dla rozwoju społeczno-gospodarczego jest proporcja między tezauryzacją (wy-

cofaniem kapitału z obiegu), a konsumpcją, handlem i lichwą oraz przemysłem. Ogólnie rzecz biorąc można stwierdzić, że im większa tezauryzacja, tym słabsze tempo rozwoju inwestycji, wolniejszy rozwój nowych form działania. Na duże znaczenie wycofywania pieniędzy z obiegu przez mieszczan Średniowiecza zwracali uwagę liczni badacze – Werner Sombart, Armando Saponi, Gino Luzzato, George Espinas, E. Scholliers, Maria Bogucka, którzy ponadto dzielili kierunki wydatków mieszczańskich bardziej szczegółowo. Znowu na przeszkodzie dokładniejszemu wnioskowi stoją skąpe dane źródłowe. Jeśli jednak weźmiemy dość licznie zachowane testamenty, będziemy mogli przy spełnieniu niezbędnych warunków postępowania badawczego – a więc porównaniu dużej liczby dokumentów spisanych przez cieszących się jeszcze dobrym zdrowiem mieszczan – dojść do wniosków dotyczących kierunków lokaty kapitału w dużych polskich miastach XV wieku. Nie jest to łatwe. W testamentach przede wszystkim występują liczne legaty na zakon, kościół, nabożeństwa, jałmużnę, dalej wymieniane są drobne sumy i kosztowności, którymi według woli testatora mają być wynagradzani różni współpracownicy. Klejnoty – biżuteria, złote sztabki, monety, srebrne naczynia wymieniane są jeszcze wielokrotnie, stanowiąc dużą część całego majątku mieszczanina. W testamentach wyliczone są następnie aktywa zapisywane spadkobiercom: czynsze, które mają być wypłacone z domu czy majątku, udzielone pożyczki, towary przekazane w komis wspólnikowi itp. Wreszcie wymieniona jest garderoba

– kosztowne futra, sukno, pasy, obuwie – wyposażenie domu mieszkalnego, niekiedy poczynione zapasy towarów.

Znając – z dużym przybliżeniem – wartość kosztowności, można zatem podzielić majątek mieszcza- nina na trzy części. Pierwsza z nich – to kapitał wyco- fany z obiegu, majątek tezauryzowany. W warunkach życia średniowiecznego skarb ukryty w skrzyni mieszc- zanina stawał się zabezpieczeniem możliwości działa- nia w przypadku – tak częstych – niepowodzeń. W mia- rę potrzeby sprzedawano część skarbu rodzinnego, któ- rego gromadzenie powiększało posiadany kredyt, zy- skiwało uznanie u sąsiadów. Jednocześnie jednak te- zauryzacja ograniczała w poważnym stopniu cyrkulację pieniędzy, ograniczała wymianę. Drugą część majątku mieszczanin przeznaczał na najróżniejsze wkłady, ma- jące w perspektywie przynieść zyski. Do niej należą kwoty pożyczone innym, a także kwoty na zakup towa- ru, kupno młyna, udział w spółce finansującej kopalnię ołowiu czy budowę statków. Do niej również – płace robotników najemnych, zakup surowców niezbędnych do wykonywania rzemiosła itp. Wreszcie trzecia część majątku przeznaczona była na cele konsumpcyjne, ro- zumiane szeroko, obejmujące zarówno żywność, jak mieszkanie, opłaty podatkowe, jałmużnę, pokaźne fun- dacje – wszystko zatem, co pozwalało na osiągnięcie i utrzymanie odpowiedniego poziomu życia. Próbując dokonać takiej analizy majątku mieszczańskiego i za- strzegając się, że wyniki jej są tylko orientacyjne – można dojść do następującego schematu. Najczęściej

występującym stosunkiem była przewaga konsumpcji nad tezauryzacją, która z kolei była większa niż wkłady dochodowe, inwestycje. Przedsiębiorcy na większą skalę – kupcy, właściciele statków, bogatsi przedstawiciele rzemiosła – więcej tezauryzowali niż konsumowali. Wielcy kupcy, właściciele międzynarodowych przedsiębiorstw – również odkładali przeważającą część dochodów, sporo jednak przeznaczając na inwestycje. Niewielką część majątku poświęcano na utrzymanie. Tylko niektóre firmy zachodnioeuropejskie – głównie włoskie – największą część zysku przeznaczały na inwestycje mające przynieść dochód: na kopalnictwo, manufaktury, pożyczki udzielane pracującym, inwestycje okrętowe, wszelkie wyprawy zamorskie. Takimi firmami były: bank Medyceuszy, dom bankowy Fuggerów. W Polsce średniowiecznej takich przedsiębiorstw nie spotykamy, występują niemal wyłącznie dwa pierwsze schematy lokaty majątku, co – ogólnie rzecz biorąc – świadczyłoby o dużym jeszcze prymitywizmie stosunków pieniężnych w miastach XV wieku.

Należy tu stwierdzić, że najliczniejszą grupą ludności wielkomięskiej była biedota. Składała się z dwóch, do pewnego stopnia przenikających się nawzajem grup, z których każda na swój sposób świadczyła o rozwoju miasta i każda odgrywała określoną rolę w jego życiu gospodarczym i kulturalnym. Do pierwszej, zgodnie z propozycją badacza czeskiego Františka Grausa, zaliczyć należy robotników wolnonajemnych, bezpośrednich przodków nowożytnego proletariatu; do

drugiej – bezproduktywną ludność: chorych, kaleki, włóczęgów, utrzymujących się z żebractwa.

W mieście średniowiecznym charakterystyczną formą pracy była działalność w ramach korporacji – cechów, konfraterni kupieckich. Nie obejmowały one całej ludności danego zawodu, lecz jej część, dawały możliwość lepszego czy gorszego utrzymania, perspektywę zdobycia zawodu i samodzielnej pozycji. Większość statutów cechowych wyraźnie podkreślała tymczasowość pozycji ucznia i czeladnika, zakazując nawet im ożenku. W świetle ostatnich badań jednak prawna forma uzależniania pracownika – uzależniania w dużym stopniu pozaekonomicznego – nie dominowała w sposób zdecydowany. Czeladników mogły zatrudniać okresowo władze miejskie i osoby prywatne do wykonywania najrozmaitszych robót. Nie wszystkie czynności związane z działalnością jednego cechu mogły być wykonywane wyłącznie przez jego członków. Przede wszystkim transport surowców i towarów wymagał zatrudnienia najemników, nawet nieposiadających żadnych kwalifikacji zawodowych. Angażowani do pracy na krótki okres, płatni przeważnie od wykonanej pracy w ciągu dnia, zwalniani byli w okresie martwego sezonu lub podczas częstych trudności gospodarczych. Nieco bardziej ustabilizowani byli marynarze – stanowiący znaczny odsetek mieszkańców miast nadmorskich, wszelkiego rodzaju żołnierze i wartownicy. Każde większe miasto posiadało własne siły zbrojne, najmowane do stałego pilnowania porządku, murów miejskich, składów, spichrzów, urządzeń i urzędów



gminy. Liczba wojska miejskiego nie była stała. Zwiększała się w okresie wzrostu zamieszek, niepokojów, wojen, zmniejszała się w rzadkich czasach spokoju.

Wszystko to, co było wyżej powiedziane, świadczy o charakterystycznym zjawisku w mieście średnio-wiecznym: o braku stabilizacji szczególnie niższych, uboższych warstw społecznych. Poza najbogatszymi rodzinami, sprawującymi władzę, których sytuację mogły zmienić tylko największe wstrząsy, niewielu mieszczan miało ustabilizowaną pozycję społeczną. Nawet ci, którzy posiadali prawo miejskie, łatwo się deklasowali, w związku z częstymi niepowodzeniami transakcji finansowych. W warunkach wojen, klęsk żywiołowych, jeszcze trudniejszych do opanowania niż dziś, takie niepowodzenia zdarzały się często. Słynny w Polsce i krajach sąsiednich rozbójnik u schyłku XV wieku, gdańszczanin Grzegorz Materna, rozpoczął swoją karierę życiową jako czeladnik kupca gdańskiego, właściciel domu i sklepu nad Mołtawą, odziedziczonych po ojcu. Splot długotrwałych niepowodzeń przedzierzgnął go w wyrzutka społecznego, nędzarza, zmuszonego do walki z całym ustalonym porządkiem. Jeszcze łatwiej było stracić dotychczasową pozycję w niższych grupach społecznych. Najemnik w każdej chwili mógł zostać pozbawiony pracy, choroba czy nieszczęśliwy wypadek eliminowały go spośród zdolnych do zarobkowania. Rzemieślnicy tracili warsztaty, stawali się najemnikami pracującymi na zlecenie bogatszych mistrzów. Nasilała się walka konkurencyjna, widoczna szczególnie u schyłku Średniowiecza. Od XIV wieku

coraz liczniej pojawiali się ubodzy rzemieślnicy, nawet mistrzowie, zmuszeni przez rosnące koszty produkcji do szukania protekcji i pomocy bogatszych. Rosło zróżnicowanie społeczne, przejawiające się w odmiennych prawach i przywilejach oraz w coraz większym stopniu w różnym poziomie życia. Konflikty społeczne w mieście wykazują zresztą nie tylko rosnące przedziały majątkowe, ale także nienadążanie norm prawnych za realną sytuacją społeczną. W XIV-XV wieku przez całą Europę przeszła fala walk społecznych w miastach: we Florencji, Paryżu, Lubecie, Wrocławiu, Nowogrodzie Wielkim, Kolonii; doszło tam do zbrojnych wystąpień przeciw patrycjuszowskim władzom miejskim. Niekiedy przybierały one bardzo gwałtowny charakter. Detmar z Lubeki pisze o wydarzeniach 1384 roku: „Przywódcy cechów (rzeźników, piekarzy, kuśnierzy) zamyślali rzecz następującą: w dzień św. Lamberta, rankiem, gdy zegar wybije 9 godzinę i cała rada będzie w komplecie, zbierze się 40 ludzi uzbrojonych w oberży przy Oldevere, pójdą na ratusz, wyrzną radę i wszystkich jej ludzi... w tymże czasie należy podpalić dom... na Klingenberg, ażeby tutaj zbiegli się ludzie, a spiskowcy mogli bez przeszkód wymordować radę”. Gdy władze dowiedziały się o tym, „rada i kupcy uzbroili się, wdziali pancerze i strzegli swego miasta, a część spośród nich w pancerzach pozostawała w domu”. Przywódca ruchu udusił się w więzieniu, a po śmierci zwłoki jego poćwiartowano. Podobna kara spotkała jeszcze dwóch przywódców, kilku uciekło z miasta. We Wrocławiu w 1418 roku doszło także do więk-

szych starć. Przedstawiciele rzemiosła, jak pisze w swej siedemnastowiecznej kronice Mikołaj Pol, „pobiegli na ratusz i napadli na obradującą radę... Na rynku zostali ścięci członkowie rady i ławnicy..., szewc Jerzy Rathber wyciągnął bez żadnej litości z wieży ratuszowej swego kumotra Jana Magerlinga, który tam umknął i ukrył się w rogu pod dachem, by ratować swoje życie. Następnie wyrzucił go na Rybi Targ wprost na oszczepty zbuntowanego pospólstwa”.

Setki ofiar zarówno gniewu powstańców, jak i represji zwycięskich starych rad miejskich notują kroniki Wielkiego Nowogrodu, miast włoskich i nadreńskich. Miasta polskie – Toruń, Warszawa, Poznań, Lublin – przeżywały analogiczne wstrząsy na początku XVI wieku. Do walki o władzę przystępowali przedstawiciele rodzin wzbogaconych u schyłku Średniowiecza. Do ruchu przyłączała się z zasady biedota, która pozostawała w stałym konflikcie z klasami posiadającymi. Na plan pierwszy wysuwały się tu tarcia między mistrzami rzemieślniczymi – właścicielami warsztatów – i czeladnikami, reprezentującymi fachową siłę roboczą w rzemiośle, a pozbawionymi podstawowych uprawnień. Statuty wielu miast głosiły, podobnie jak przepisy z 1420 roku w Toruniu: „żaden czeladnik nie powinien czynić posiedzeń czy zebrań przeciw naszemu panu, przeciw krajowi, przeciw miastu, czy przeciw swoim mistrzom... Żaden czeladnik nie powinien sobie w poniedziałek ani inny dzień roboczy czynić święta, chodzić swobodnie, ani czynić jakiegokolwiek rodzaju nowe prace czy umowy, przez które

mógłby u swego mistrza pracę porzucić czy uzyskać zwolnienie. Kto tę uchwałę złamie, temu winno się ściąć głowę; jeśli ktoś złamie to nieświadomie, ten nie powinien znać swojej kary... Wszystkim służącym, jakimkolwiek by byli, pracującym za zapłatę czy za łaskę, ponieważ oni wyrzekają się wszelkich zebrań, zabrania się przez rok kupować jakikolwiek napój do picia na zebraniach..., kto pozwoli by w jego domu takie zebrania czyniono, temu powinno się ściąć głowę”.

Czy zatem dla miasta późnego Średniowiecza rzeczywiście charakterystyczny jest patriarchalny warsztat cechowy i kantor kupiecki? W świetle powyższych uwag wyłania się inny obraz. Dominowały ostre przeciwieństwa między uprzywilejowanymi – prawnie i ekonomicznie – i pozostałą, liczniejszą grupą mieszkańców miast. Na średniowiecznej ulicy najbardziej rzuć się musiały w oczy nie barwne kramy znane z ilustracji krakowskiego kodeksu Behema, ale ludzie ubodzy, wśród których znaczną rolę odgrywali przedstawiciele tak zwanego marginesu społecznego. Nie do pomyślenia jest bowiem miasto średniowieczne nie tylko bez ubogo ubranych domokrażców, przekupniów, noszących cały swój majątek w worku na grzbiecie, chłopów zbiegłych ze wsi i oferujących swoje usługi przedsiębiorcom, tragarzy i robotników budowlanych; stałym elementem w mieście był też tłum żebraków, włóczęgów, pielgrzymów, prostytutek. Byli też w Krakowie żacy – niekiedy w podeszłym wieku, były niebieskie ptaki żyjące z kradzieży czy rabunku i liczni nieuleczalnie chorzy, szukający właśnie na terenie mia-

sta możliwości utrzymania. Wydaje się, że właśnie ta miejska biedota jest zjawiskiem bardziej typowym niż lepiej znany nam ze źródeł patrycjat. Posesjonaci, przedsiębiorcy, drobni rzemieślnicy posiadający swój warsztat pracy i zagwarantowane – zwyczajowo czy prawnie – stosunkowo stałe miejsce w społeczeństwie, znani byli i w okresie wcześniejszym.

Na przełomie XIII/XIV wieku powstały skupiska miejskie, w których pojawiła się masowo biedota. Jakie były jej cechy charakterystyczne, a niemieszczące się w dotychczasowej konwencji życia średniowiecznego? Przede wszystkim jej ruchliwość. U schyłku Średniowiecza przedstawiciele biedoty – produkcyjnej i nieprodukcyjnej – wędrowali z miasta do miasta i z kraju do kraju. Czeladnicy wędrowali w celu pogłębienia swych wiadomości fachowych, w poszukiwaniu pracy, przekupnie ciągnęli na jarmarki i większe targi, żebracy i przestępcy szukali bogatych i ruchliwych ośrodków życia gospodarczego lub religijnego. Wytwarzała się tym samym pewna więź łącząca te najniższe warstwy społeczne, nieprzywiązane do jednego miejsca. Wędrowcy ci, ścigani i prześladowani przez władze, często wykraczający poza oficjalne normy prawne, wytwarzali swój własny zakres pojęć, ocen, kwalifikacji, wnosząc szczególny wkład do mieszczańskiej kultury. Jego elementem składowym były pieśni o bohaterskich piratach, grabiących statki bogaczy, czy anegdoty o przebiegłym włóczędze – znane w wielu krajach. W przeciwieństwie do poprzednich okresów historycznych istniejący na schyłku Średniowiecza porządek społeczny

sprzyjał rozszerzaniu się kultury mieszczańskiej i wytwarzaniu jej elementów wspólnych w całej ówczesnej Europie. Od Litwy do Flandrii, od Szwecji do Węgier wędrowali kupcy i pośrednicy, czeladnicy i włóczędzy, przynosząc nowe wieści, obyczaje, wiedzę fachową. Prosperity tego czy innego ośrodka ściągała tłumy przybyszów. Kronikarz notujący napływ gości do Konstancji w 1414 roku z okazji soboru powszechnego skrupulatnie zaznacza, że przybyło między innymi 23 kardynałów, 27 arcybiskupów, 106 biskupów, 28 królów, 78 hrabiów, 350 przekupniów z pachołkami, 160 piekarzy, 170 krawców, 336 balwierzy, 516 trębaczy i kuglarzy oraz 718 prostytutek. Kronikarz nie wymienia żebraków. A przecież udział ich w codziennym życiu miasta, szczególnie w każdej uroczystości, był niemal obowiązkowy. Dzięki nim można było spełniać dobre uczynki udzielając jałmużny. Trzeba nadmienić, że w społeczeństwie średniowiecznym bardzo łatwo można było stać się żebrakiem. Niekiedy ucieczką od śmierci głodowej był najem, niekiedy imano się rozboju i złodziejstwa, niekiedy wreszcie rozpoczynano życie żebracze.

Zapewne na parę tysięcy przypadków szczęśliwy zbieg okoliczności pozwalał na dorobienie się – na nierządzie, jałmużnie, rabunku, drobnym handlu, rzadziej na pracy rzemieślniczej – i ponowne awansowanie w hierarchii społecznej. Poziom życia, niski i prymitywny, ułatwiał rozszerzanie się zaraz i chorób, które dziesiątkowały żebraków. Żebractwo nie hańbiło. Byli nawet ludzie o innej profesji, którzy prosili o jałmużnę.

Przeciw nim wydawano ostre statuty określające, kto ma prawo do zebrania. Rady miejskie czy społeczeństwa miejskie doceniały problem żebractwa, szczególnie narastający w okresie bujnego rozwoju miast i ściśle powiązany z późnośredniowiecznymi poglądami na rolę ubóstwa w życiu doczesnym. Zakony żebracze – franciszkanów, dominikanów – działały przecież właśnie w środowiskach miejskich, w jakiejś mierze realizując zamówienie społeczne udzielania jałmużny w ramach dobrych uczynków. Podobną rolę – w Polsce od XIII wieku – odgrywały tak zwane szpitale, będące w rzeczywistości komunalnymi przytułkami dla biednych, chorych, starych, utrzymywanych z dobroczynności miejskiej. Wydaje się jednak, że na żebraków i skrajną biedotę można patrzeć także jako na tworzywo, z którego później wyrosła rezerwowa armia pracy: w razie potrzeby oddziały najemników do pracy czy na wojnę. Ponadto dobroczynność miała dodatkową funkcję gospodarczą. Pobożne fundacje, jałmużny, darowizny udzielane były przez bogatych bez obniżenia ich poziomu życiowego. Pochodziły zatem z tej części majątku, którą przeznaczano do tezauryzacji. Działalność dobroczynna zatem wprowadzała pewną sumę pieniędzy na powrót do obiegu. Oczywiście znaczna większość biedoty otrzymaną jałmużnę zużywała na konsumpcję. Zatem z jednej strony duża liczba ludzi żyjących z żebractwa była świadectwem prosperity miasta, z drugiej – czynnikiem przyspieszającym cyrkulację pieniądza, zmniejszającym jego tezauryzowane zapasy.

Wiele z tych uwag odnosi się zarówno do miast polskich, jak i do miast całej Europy. Pisząc o strukturze społecznej mieszczaństwa w Polsce należy zwrócić uwagę na wspomnianą wyżej specyficzną sytuację polegającą na istnieniu dodatkowego czynnika różnicującego mieszkańców miast, a więc czynnika narodowościowego. W Krakowie, Poznaniu, Gdańsku przebywało wielu Niemców. Jest to stwierdzenie, które jednak wymaga dodatkowego omówienia. Nie ulega wątpliwości napływ licznej ludności niemieckiej, poczynając od XIII wieku, do miast polskich. Przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy osadników w ciągu trzech ostatnich stuleci Średniowiecza przeniosło się z zachodu do miast Królestwa Polskiego, Śląska, Prus. Nie byli to ludzie, którzy reprezentowali, szczególnie do połowy XV wieku – szczyty intelektualne, majątkowe, kulturalne środowisko Nadrenii czy Saksonii. Dysponowali jednak fachową wiedzą, na przykład handlową, i znajomością nowych form organizacji społecznych: cechów, gildii, samorządów miejskich itp. Ich językiem był niemiecki, który tym samym – jak później włoski w muzyce czy angielski w okrętownictwie – stał się językiem technicznym władz miasta, jego kupców, a nawet rzemieślników. Niemiecki język służył zawodowym zwyczajom. Dlatego też poza rodowitymi przybyszami z zachodu posługiwali się nim także i inni adaptujący się do nowych warunków. Używanie języka polskiego – jeszcze w XV wieku – w miastach dużych określało przynależność do uboższej ludności, w miastach mniejszych, szczególnie Mazowsza, Kujaw, Wielkopolski



panowała polszczyzna czytelna w cytowanych wypowiedziach świadków sądowych. W dużych ośrodkach łacina świadczyła o związku z wyższymi warstwami społeczeństwa. Język niemiecki określał status społeczny, niekiedy nawet prawny, członka gminy miejskiej. Nie decydował natomiast o pochodzeniu niemieckim. Rzecz bowiem ciekawa, a wiążąca się ze stałymi kontaktami miast ze wsią, że następował powolny, ale stały proces polonizowania się przybyszów z Niemiec w sensie przyjmowania obyczajów, norm prawnych, nawet niekiedy w XV wieku języka. Konflikty narodowościowe w miastach łączyły się głównie z konfliktami społecznymi. Inna sprawa, że niechęć ubogich rzemieślników do bogatego kupca kojarzyła się niewątpliwie z niechęcią do obcego – Niemca. Istnienie tych sprzeczności nie da się połączyć jednak z późniejszymi antagonizmami narodowościowymi. Nawet Niemcy czystej krwi i obyczajów czuli się patriotami swego miasta, poddany króla polskiego, wreszcie chrześcijanami. Warto przy tym zasygnalizować wielojęzyczność miasta średniowiecznego. W Polsce XV wieku na rynku Gdańska czy Krakowa spotykali się przedstawiciele Czech, Rusi, Mołdawii, gmin ormiańskich, Węgier, Włoch, Flandrii, Walonii, Holandii, Anglii i najróżniejszych krajów niemieckich, nie mówiąc o przypadkowych przybyszach z jeszcze dalszych stron. Niektórzy z nich osiedlali się na stałe, wnosząc swój wkład do tygla, jakim dla wykształcenia się odrębnej kultury były miasta średniowieczne.

## Wskazówki bibliograficzne

Strukturę społeczną miast francuskich omawia klasyczna już praca E. Levasseura, *Histoire des classes ouvrières en France*, Paris 1900; poglądy na ten temat przedstawia B. Geremek, *Najemna siła robocza w rzemiośle Paryża XII-XV w.*, Warszawa 1962. Interesującą analizę społeczeństwa miejskiego w Niemczech i krajach sąsiednich zawiera praca A. v. Brandta, *Lübecker Knochenhaueraufstände von 1380/4 und ihre Voraussetzungen*, Zeitschrift f. Lübeckische Geschichte und Altertumskunde 1959; J. Schildhauer, *Soziale, politische und religiöse Auseinandersetzungen in den Hansestädte Stralsund, Rostock und Wismar im ersten Drittel des 16 Jh.*, Weimar 1959. Społeczeństwom miejskim w Polsce poświęcone są prace: S. Herbst, *Toruńskie cechy rzemieślnicze*, Toruń 1933, M. Małowist, *W sprawie badań nad historią rzemiosła miejskiego w średniowiecznej Polsce*, Roczn. Dz. Społ. i Gosp. 1951, E. Cieślak, *Walki ustrojowe w Gdańsku, Toruniu oraz w niektórych miastach hanzeatyckich w XV w.*, Gdańsk 1960, M. Bogucka, *Walki społeczne w Gdańsku w XVI w. Pomorze średniowieczne*, Warszawa 1958. Społeczeństwa miejskie we Włoszech omawia A. Dören, *Die Florentiner Zunftwesen von 14 bis zum 16 Jh.*, Stuttgart 1908. Literaturę do dziejów patrycjatu i ważniejsze poglądy referuje H. Samsonowicz, *Uwagi nad średniowiecznym patrycjatem miejskim w Europie*, Prz. Hist. 1958. Monografię biedoty miejskiej stanowi książka F. Grausa, *Chudina mestska v dobe predhu-*

*sitske*, Praha 1949. Stosunki narodowościowe w Polsce – w tym również w miastach – omawia B. Zientara, *Konflikty narodowościowe na pograniczu niemiecko-słowiańskim w XIII-XIV w. i ich zasięg społeczny*, *Prz. Hist.* 2/1968.

## IV. Praca w mieście

Miasto powstało jako wynik społecznego podziału pracy. Praca decydowała o jego odrębności i znaczeniu; praca, która stanowiła podstawę utrzymania wszystkich prawie mieszkańców, w Średniowieczu uznawana była w tym środowisku nie za czyn hańbiący, lecz za najlepszy sposób do uzyskania majątku czy awansu społecznego. „Nie mogę pracować, bo mi nie płacą” głosiło zeznanie z XV wieku mieszkańca małych Ciężkowic w Małopolsce. W miastach dużych dzięki kupcom, bankierom, mistrzom rzemieślniczym, dobrej znajomości pieniędzy oraz praw, jakie rządziły ich obiegiem, powstał i rozwinął się kredyt, pojawiły się instytucje dobrze znane czasom nowożytnym: jarmarki, kantory wymiany, banki, później giełda. Poczynając od XIII wieku zmienił się tryb pracy kupca w polskim mieście. Oczywiście trudno mówić o jednolitej formie pracy przedsiębiorcy prowadzącego interesy na obszarze między Londynem, Rygą, Pragą i Norymbergą, a domokrążcą, którego działalność ograniczona była do najbliższej okolicy. Nie tylko zakres geograficzny działań różnił od siebie kupców. Najczęstszy typ handlarza stanowił rolnik żyjący z płodów uzyskiwanych na swojej roli. Nie byli to jedynie chłopci czy właściciele ziemscy, lecz także mieszkańcy miast, szczególnie miast małych. W tych ostatnich ponad połowa ludzi zajmowała się po trosze wszystkim. Rolnictwem i ogrodnictwem na posiadanych czy użytkowanych kawałkach ziemi, usługami u zamożniejszych, drobną wytwórczością i właś-

nie handlem. Trudno byłoby mówić tu o jakiejś specjalizacji w tym działaniu. Na targi przywożone były produkty własne, towary zakupione gdzieś dalej, niekiedy brane niejako w komis. W czasie rozwoju wielkiej wymiany międzynarodowej, zwłaszcza ta działalność zaczęła przynosić dochody. Nawet najmniejsze miasteczka stawały się wówczas punktami etapowymi na trasie hurtowników skupujących poszukiwane towary. Dawało to szansę dodatkowego zarobku tym mieszczanom, którzy zatrudniali się jako tragarze, furmani, pośrednicy docierający do bezpośrednich producentów, wreszcie – jako właściciele gospód zapewniających pożywienie i warsztatów umożliwiających konieczne naprawy wozów czy sprzętu kupieckiego. Generalnie można ocenić, że w najmniejszych miasteczkach dwie trzecie mieszkańców zajmowało się takimi łączonymi zawodami, w miasteczkach średniej wielkości około 30-40%. Znacznie bardziej wyspecjalizowane działania mogły być natomiast prowadzone w największych ośrodkach miejskich.

Hurtownik z Krakowa czy Gdańska nie musiał już jeździć kupując i sprzedając swe towary. Przeważnie załatwiał swe interesy nie ruszając się z rodzinnego miasta. Wiązać to należy z rozpowszechnieniem się pisma i rozwojem organizacji handlowej, o której słów parę należy powiedzieć.

Miejsce pracy wielkiego kupca późnego Średniowiecza stanowił kantor, który znajdował się możliwie blisko rynku. Wraz z podcieniami lub obszerną izbą z wyjściem na ulicę stanowił jednocześnie sklep czy

kram, w którym zajmowano się także sprzedażą detaliczną. Pod tym względem kantor niewiele różnił się od kramów drobnych przekupniów. Przedstawiciel handlu *en gros* prowadził jednak także działalność w innych miastach za pośrednictwem swoich faktorów, pilnujących na miejscu interesów firmy. Niekiedy jako wspólnik występował obywatel innego miasta, wykazujący się dobrą znajomością miejscowego rynku. Szczególnie od drugiej połowy XIV wieku w ten właśnie sposób powstawały spółki zawierane między mieszkańcami Krakowa i Wrocławia, Wrocławia i Poznania, Lublina i Krakowa. Na czele spółki zawieranej na różnych zasadach – przekazywania w komis, udziału w zyskach i stratach – stał jej najbogatszy przedstawiciel. Zarówno większe, jak i mniejsze firmy kupieckie zatrudniały pracowników dwóch kategorii. Pierwsza to czeladnicy, pracujący w zamian za małe wynagrodzenie, pobieraną naukę i możliwość prowadzenia małych własnych transakcji; z czasem ci pracownicy mogli niekiedy stać się samodzielnymi przedsiębiorcami. Drugą kategorię – liczniejszą – stanowili najemnicy, a także tragarze, furmani, którzy zresztą mogli należeć i do pierwszej grupy, strażnicy, służba. Płacono im najczęściej raz na tydzień, ale już w XIV wieku pojawiły się wynagrodzenia inne: ryczałtowe, dniówkowe, wreszcie akordowe – za wykonanie określonej umową pracy.

Rozwój działalności kupiectwa wiązał się z rozwojem stosunków handlowych naszego kraju, czemu też parę słów należy poświęcić, poczynając od czasów panowania Kazimierza Wielkiego. Polska w tym okresie

była tworem politycznym, którego gospodarcze podstawy opierały się w pewnej mierze na wymianie produktów z Węgrami, Pomorzem, Śląskiem i – co równie ważne – z Rusią. Sam zewnętrzny kształt monarchii Kazimierza Wielkiego stwarzał z niej pomost łączący dwa różnorodne rejony gospodarcze. Z jednej strony państwo sięgało do Prus krzyżackich i Pomorza Zachodniego, obu krajów ściśle splecionych ze strefą bałtycką, z drugiej – zdobywając Ruś Halicką włączyło się w strefę czarnomorską. Obie te strefy handlowe różniły się nie tylko innymi powiązaniem morskimi, lecz także innymi możliwościami produkcyjnymi. Wybrzeża Bałtyku wraz z całym zapleczem nizin zachodnio- i wschodnioeuropejskich stanowiły obszar o dużym stopniu zalesienia, obfitujący nie tylko w drewno, ale – co w XIV wieku było ważniejsze – w futra, skóry zwierzęce. Przez stepy czarnomorskie z jednej strony docierały wyroby wschodnie, produkty przewożone przez Ormian, Włochów, Greków, Turków i Arabów, z drugiej strony wzrastało w tym okresie znaczenie dzisiejszej Ukrainy jako terenu hodowlanego. W XIV wieku produkcja cerealiów w obu strefach miała jeszcze niewielkie znaczenie w handlu, natomiast polskie miasta zaczęły produkować sukno, trafiające i do zachodniej Europy, a mające swoiste cechy i właściwości. Był to zły, ale bardzo tani produkt, stanowiący wykładnik możliwości naszej ówczesnej produkcji eksportowej. Ponadto przez Królestwo Polskie przechodził najkrótszy szlak łączący bogate w złoża miedzi Węgry z Morzem Bałtyckim. Wydaje się, że ryby przewożone

z północy nie stanowiły podstawowego towaru podtrzymującego tę wymianę. Dużo większą rolę odgrywała właśnie miedź węgierska, a od schyłku Średniowiecza – wino. Ten stan rzeczy powodował rozwój wielkiej międzynarodowej wymiany w monarchii Kazimierzowej. Wskazywałyby na to rozwój miast Rusi Halickiej ze Lwowem na czele, rozwój ciężących gospodarczo do Polski miast kupieckich – Gdańska, Torunia, wzrost znaczenia handlowego Krakowa, Poznania, Nowego Sącza.

Rozwój handlu w Polsce cechowały wówczas dwie odmienne tendencje: jedna – zmierzająca do podporządkowania wymiany określonym przepisom prawa, i druga – wykorzystująca żywiołowy rozwój gospodarczy. W XIV wieku dominowała jeszcze reglamentacja wielkiego handlu ograniczonego licznymi przepisami, takimi jak prawo składu, przymus drożny itp., działającymi w interesie średniowiecznych korporacji kupieckich.

Konieczność złożenia w Krakowie czy Toruniu przewożonego towaru – przeważnie na czas określony przywilejem składowym, powodowała uzależnienie przejezdnych od miejscowego kupiectwa. Było to tym bardziej dotkliwe, że przepisy miejskie z reguły zabraniały „gościom” kontaktowania się między sobą. Skutki prawa składu przejawiały się w rosnącej drożyznie przewożonych towarów i oczywiście w zyskach miejscowego kupiectwa. Ale dalszym tego efektem była zacięta walka rywalizujących ze sobą miast. W XIV wieku miasta polskie nie realizowały wspólnej polityki go-



spodarczej. O niej u schyłku Średniowiecza możemy mówić jedynie przy omawianiu wspólnej działalności w zakresie stanowienia ceł i przestrzegania przymusu drożnego.

Cłem nazywamy opłatę pobieraną na komorach od przewożonych lub przenoszonych towarów. Ogólnie rzecz biorąc można rozróżnić dwa podstawowe rodzaje cła: mytnicze (myto), którego podstawą pobierania były jednostki środków transportu i komunikacji – wozy, ludzie przenoszący towar itp. Na przełomie XIII-XIV wieku w Polsce duża część opłat wyznaczana była właśnie od liczby i wielkości statków przepływających przez porty i wozów przejeżdżających przez komory celne. Bardziej skomplikowaną formą, współistniejącą z mytem już we wcześniejszym Średniowieczu, było cło specyfikacyjne, pobierane od rynkowej wartości towarów. Pierwotnie organizacja cła miała na celu zapewnienie dochodu, który był czymś pośrednim między dwoma rodzajami danin publicznych – podatkami bezpośrednimi i opłatami. „Cła i myta nie dla innych rzeczy, a dla pożytku są Rzeczypospolitej i państwa” – jak stwierdzał jeszcze w połowie XV wieku J. Ostroróg. Organizacja tego dochodu leżała w rękach władz państwowych lub miejskich. Nie mogło być wówczas mowy o rozwiniętych formach polityki merkantylistycznej. Nie znaczy to jednak, by w ogóle nie było prób – i to udanych – ingerowania władzy politycznej w życie gospodarcze. Starano się realizować swe cele poprzez wydawanie i egzekwowanie taryf celnych wyraźnie mających za zadania – poza zasilaniem skarbu książę-

cego – uprzywilejowanie pewnych grup kupiectwa. Kazimierz Wielki ustalał szlaki handlowe, którymi mieli przejeżdżać obcy kupcy. Udzielał też zwolnień celnych poddanym tego władcy, których chciał uprzywilejować.

System monopoli w handlu średniowiecznym obwarowany był zarówno siłą wydających przywileje, jak i siecią komór celnych nastawionych na określony towar i określone grupy kupców; spotkać się z tym można w całej Europie. Na podstawie taryf celnych można poznać aktualne tendencje polityki gospodarczej, kierunki handlu, jakość towarów i wzajemne relacje wartości. Niekiedy – na przykład na terenie państwa Zakonu Krzyżackiego – taryfy wydawane były także w związku z koniecznością zahamowania odpływu produktów żywnościowych w okresie nieurodzaju, kiedy to starano się regulować sytuację rynkową poprzez wydawanie taks handlowych z podaniem cen maksymalnych.

Sytuacja w Polsce zmieniła się w XV wieku, kiedy ziemie wchodzące w skład monarchii jagiellońskiej stały się same ośrodkami produkcji wielkotowarowej. Pojawiły się trzy główne towary, które poczynając od połowy XV wieku zmieniły strukturę handlu zagranicznego: zboże, w coraz większym stopniu wywożone z Polski, futra – dostarczane z puszczy litewsko-ruskich, wreszcie woły hodowane na stepach Ukrainy. Nie można negować tu znaczenia innych towarów dla rozwoju gospodarczego dawnej Rzeczypospolitej – drewna, czerwca, lnu, wosku i wielu innych. Ale upra-

szczając zagadnienie, trzy wymienione wyżej towary stały się reprezentatywne dla Polski w warunkach rozwoju stosunków gospodarczych w Europie. Zboże, podobnie jak mięso z Ukrainy, umożliwiała wyżywienie ludzi pracujących w przemyśle na Zachodzie. Tanie futra cieszyły się znacznym popytem w zachodniej Europie. Te właśnie produkty zainteresowały kupców obcych i w ten sposób Polska została włączona – acz z ujemnymi później skutkami dla własnej gospodarki – w orbitę wielkiego rynku europejskiego.

Wielkich ośrodków piętnastowiecznej wymiany europejskiej należałoby szukać w miastach położonych na szlakach łączących różne strefy gospodarcze. Masowość przewożonego towaru wykluczała raczej możliwość ściślejszej kontroli jego przewozu i tym samym utrzymania średniowiecznych monopoli. Produkty transportowane były już nie zawsze według postanowień przymusu drożnego lub składowego, a zgodnie z zasadą opłacalności. Stąd też na przykład Gdańsk nie musiał nawet starać się o formalne uzyskanie prawa składu. Posiadał je faktycznie, wykorzystując swoje dogodne położenie geograficzne. Wielka wymiana między strefą przyszłej Rzeczypospolitej a Zachodem musiała się odbywać na szlakach lądowych łączących tereny eksportujące futra (w tym również futra rosyjskie), woły i zboże. Wydaje się, że obok Gdańska należy dostrzec rozwijające się inne miasta położone na dwóch wielkich szlakach handlowych, miasta, w których funkcjonowały wielkie, międzynarodowe jarmarki. Kiedy w 1528 roku zostało nadane prawo odbywa-

nia jarmarków Warszawie, odgrywającej w coraz większym stopniu rolę etapu wymiany litewsko-polskiej – podkreśla się, że mają się one odbywać *ut in civitatibus Posnanensi, Gnesnensi et Lublinensi* – tak jak w Poznaniu, Gnieźnie i Lublinie. Towary z Litwy drogą prowadzącą przez Lublin przewożono niekiedy przez Warszawę, by dotrzeć następnie do Gniezna i Poznania. Rzecz prosta, produktów ze wschodu nie musiano przewozić przez wszystkie te miejscowości. Kupcy litewscy dostarczali je na któryś z tych jarmarków. Natomiast nabywcy z Zachodu skupowali interesujące ich towary w wielu polskich miastach. Można by tu zaobserwować analogię ze słynnymi jarmarkami szampańskimi z XII-XIII wieku, które odbywały się w paru miejscowościach i pełniły wspólnie funkcje centralnego ośrodka wymiany między północą i południem Europy. Szlak, o którym mowa – z Brześcia Litewskiego przez Lublin, Mazowsze, Wielkopolskę – wykorzystywany był do przewozu różnych towarów, ale jak świadczą choćby tabele wydane przez Romana Rybarskiego, głównym produktem wymiany handlowej były futerka. Na komorze lubelskiej w roku 1530/1531 blisko 50 tys. sztuk futer popielic i królików, według przybliżonego szacunku, stanowiło bezwzględną większość towarów przewożonych na Zachód. Rzecz ciekawa – największe znaczenie miały na tym szlaku jarmarki wiosenne, odbywane zimą i wiosną. Główny towar szlaku – futra oczywiście, miał większą wartość w zimie.

Drugim szlakiem, równoległym, był szlak ze stepów Ukrainy wiodący przez jarmarki Lwowa, Jarosła-

wia, zahaczający o Kazimierz krakowski, by dojść do Brzegu śląskiego, pełniącego niemal taką samą funkcję w handlu wołami, co Gdańsk w handlu zbożem. Nie ulega wątpliwości olbrzymie znaczenie wołów – pędzonych przez Polskę południową – dla ekonomiki Niemiec XV i XVI wieku. Szacunkowe dane, może nawet nieco przesadzone, wykazują w XVI wieku do 200 tys. sztuk rocznie bydła pędzonego na zachód ze stepów Węgier i Polski. Wołowina zatem odgrywała chyba niewiele mniejszą rolę w wyżywieniu Zachodu niż zboże.

Oba szlaki – północny i południowy – spotykały się na Śląsku, po czym ich dalszym etapem, niejako kończącym obszar wymiany między wschodem i zachodem Europy, był Lipsk. Noworoczne jarmarki lipskie stanowiły od początku XVI wieku jeden z większych w Europie ośrodków wymiany, co zresztą stało się między innymi przyczyną rozwoju i samego miasta, i Saksonii.

Już parę razy była mowa o jarmarkach. Te nowe formy wielkiego handlu – wolne spotkania kupców przybywających z różnych regionów gospodarczych, rozwijały specjalizację handlową, pogłębiały poziom praktycznej wiedzy handlowej poprzez chociażby konieczność dokonywania skomplikowanych przeliczeń systemów monetarnych, różnych na obszarze każdego niemal rynku lokalnego, przeliczeń różnych miar i wielkości. Te ostatnie pozwalające na silne zespolenie wsi i miasta w skali ziemi były jednocześnie barierą utrudniającą szerszą wymianę w całym kraju. Bez zna-

leżenia wspólnego języka w zakresie miar, wag i monet działalność wielkich kupców na jarmarkach była nie do pomyślenia, stąd wypływała konieczność używania innych, nie detalicznych i nie lokalnych wielkości, lecz takich, które byłyby możliwie łatwe do przeliczenia w handlu międzynarodowym. Jednocześnie występowały monety drobne – miedziane czy wybite z małą domieszką szlachetnego kruszcu: denary, fenigi, obok dużych – groszy, guldenów, florenów, reprezentujących wartość zawartego w nich złota lub srebra. Właśnie handel wielki, uprawiany na jarmarkach, upowszechnił monety obrachunkowe – funty, grzywny, złote – służące do obliczania wielkich kwot i ich wzajemnego przeliczania możliwie z najmniejszym wysiłkiem. Jarmarki stanowiły także nie tylko miejsce wymiany, niejako izby obrachunkowe, lecz także wystawy prezentujące możliwości gospodarcze różnych krajów. Jak wskazuje przykład najsilniejszego ośrodka handlowego Antwerpii – mogły być z czasem zastąpione instytucją giełdy.

Obrachunki dokonywane przez przedstawicieli kupców na jarmarkach polskich stanowiły ostatnią fazę rozwoju średniowiecznego kredytu. W Polsce pod wpływem jego rozwoju pojawiły się różne formy działania. Najstarszym, prymitywnym jeszcze dokumentem wymiany prowadzonej na kredyt był kwit, na Pomorzu w użyciu już w XIII wieku. Pokwitowanie otrzymanej sumy czy równowartości wystawione było bądź przez dłużnika, bądź też, powszechnie od XIV wieku, wpiśwano je w obecności dwóch lub kilku przedstawicieli

władz miejskich do księgi Rady. Po uregulowaniu należności wierzyciel wyrażał zgodę na skreślenie wpisu. Kwit umożliwił z czasem dalszy rozwój form wymiany. Oto w związku z koniecznością przekazywania pieniędzy z miejsca na miejsce mieszczanie zaczęli wystawiać dokumenty, w których zobowiązywali się do wypłaty określonej sumy w ustalonym czasie i miejscu. To był już weksel – tak zwany weksel własny – zobowiązanie do wypłaty w ustalonych warunkach. Wraz z nim, w XIV wieku, przesyłane były zlecenia wypłacenia należności – tak zwany avizo. Zlecenia te stanowiły niekiedy środek płatniczy, przekazywany z rąk do rąk. Z nich być może powstał właściwy instrument nowożytnego kredytu, tak zwany weksel ciągniony (trasowany), który w miastach polskich pojawił się w XV wieku. Polegał on na zleceniu wypłaty okazicielowi pisma. Jego dalszym uzupełnieniem był weksel z indosem (żyrem) – pokwitowaniem na odwrocie, połączonym z jednorazowym ustanowieniem pełnomocnika do odbioru sumy wekslowej. Weksle, a szczególnie trasowany i z indosem, stanowiły już samodzielne środki płatnicze, szczególnie w wymianie prowadzonej przez duże miasta. Weksel prosty natomiast najczęściej wystawiany był przy operacjach lichwiarskich.

Lichwą zajmowali się jako zajęciem pobocznym wszyscy bogaci: kupcy, rentierzy, przedsiębiorcy, a także rycerze, rzemieślnicy i – bardzo często – chłopci. Różnymi sposobami omijano kościelny zakaz przekraczania zysku sprawiedliwego – *iustum pretium*. Pożyczkę wpisywano już do ksiąg z lichwiarskim procen-

tem (od 8 do 50!). Niekiedy umawiano się, iż zwrot pożyczki ma nastąpić w towarach dostarczanych na określone miejsce. Zyskiem było ponoszenie przez dłużnika kosztów transportu, niekiedy bardzo wysokich. W innych przypadkach wymagano zwrotu należności w lepszej monecie, według innego kursu pieniądza. Zawodowymi lichwiarzami byli bogaci Żydzi, którzy oficjalnie trudnili się pożyczaniem na procent. Jeden z największych bankierów XV wieku – Abraham z Opoła, zamieszkały we Wrocławiu, w chwili spisywania jego aktywów w 1453 roku miał ok. 35 dłużników rekrutujących się ze wszystkich warstw społecznych. W księdze długów Abrahama mieli swoje konta księżna legnicka Elżbieta, książę cieszyński Wacław z małżonką, książęta brzescy, mincerz Mikołaj Corn, szlachcic Zygmunt z Lipy, kupcy-wspólnicy: Geiseler i Werscholcz, rada miasta Strzelina. Abraham działał zresztą poprzez swych faktorów, wspólników i członków rodziny na obszarze całego Śląska, sięgając do Lipska, Zgorzelca, Hradca. Głód pieniądza wciągał w orbitę miejskiej gospodarki pieniężnej różne warstwy społeczne: chłopstwo, rycerzy, książęta, duchowieństwo.

Wszystkie powyższe rozważania dotyczyły różnorodnych form działalności środowiska kupiecko-finansowego, ściśle związanego z dużym miastem. We wszystkich zaś ośrodkach – dużych i małych – znaczącą grupę zawodową tworzyli rzemieślnicy. Obraz ich działalności odbiega od wielu istniejących stereotypów. W małych miasteczkach trudno mówić o rozwiniętej specjalizacji zawodowej. Rzemieślnik (*opifex*) nie tylko



działał również jako drobny kupiec, rolnik, karczmarz czy młynarz, lecz także niejednokrotnie wykonywał różnorodne działania produkcyjne. Młynarz był jednocześnie stolarzem, kamieniarzem, cieślą, karczmarz – piwowarem, rzeźnikiem, piekarzem, szewc zajmował się nie tylko szyciem butów, lecz również bardzo różnorodną produkcją skórniczą. Kowale mieli warsztaty może najbardziej wyspecjalizowane, wymagające specjalnych urządzeń i narzędzi, ale też zajmowali się całą obróbką żelaza poczynając od wyrobu podków i gwoździ, a kończąc na naprawach pługów i mieczów.

Im większe miasto, tym więcej w nim było różnych wyspecjalizowanych zawodów rzemieślniczych. Można stwierdzić, że źródła w miasteczkach małych – Łodzi, Szreńsku, Ostrowi – wymieniają dwa-trzy zajęcia rzemieślnicze (np. kowali i szewców), w miastach średnich – Słupcy, Kaliszu, Sieradzu pięć do dwudziestu, natomiast w największych (np. w Krakowie XV w.) – około stu. Samych skórniczych specjalności było w tym mieście koło dziesięciu. Pojawiały się też bardzo rzadkie specjalności – takie jak *magister canalicium alias rurmistrz*, a więc fachowiec zajmujący się budową kanalizacji. Do bardzo wysoko kwalifikowanych należeli architekci budujący kościoły, zamki, pałace, budowniczy statków pełnomorskich (w Gdańsku, Elblągu), także przedstawiciele zawodów precyzyjnych – zegarmistrze, złotnicy.

Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu miejskie rzemiosła w Polsce późnego Średniowiecza nie działały jedynie w korporacjach cechowych. Wręcz przeciwnie,

na sto zawodów w Krakowie w XV wieku istniało, od dwudziestu paru do trzydziestu paru cechów. W mniejszych miastach cechów było znacznie mniej. Nawet w dużym Lwowie około 10, w Poznaniu – 16, Płocku – 10, w Przemyśle – 8. W jeszcze mniejszych ośrodkach istniał niekiedy tylko jeden cech, tak jak w Pułtusku, grupujący aż 12 specjalizacji rzemieślniczych. Także jeden był cech w Ciężkowicach (tylko tkacze, przy wymienianych jeszcze 9 innych zawodach rzemieślniczych), podobnie jak w sporym Sieradzu (także tkacze obok aż 16 innych specjalności). Były też cechy szczególne – na przykład w Ciechanowie rolników (!), lub łączące specjalistów z paru miast. Istniały też organizacje, które trudno nazwać cechami, skupiające różne kooperujące ze sobą zawody. Tak było w budownictwie, zwłaszcza zajmującym się wielką architekturą, w okrętownictwie, w produkcji sukienniczej. W tym pierwszym działaniu konieczna była koordynacja prac przy produkcji cegieł, ich transportu, murarstwa, stolarstwa, wykańczania wnętrz. Wszystkie zaś te działania były kierowane przez architekta, niekiedy korzystającego ze stałej, a niekiedy zmieniającej się takiej „strzechy budowlanej”.

Dlaczego cech jest jednak uważany za najbardziej charakterystyczną organizację dla rzemiosła średniowiecznego? Składa się na to parę przyczyn. Były to formy więzi społecznych i zawodowych prawdziwie międzynarodowe. Cechy o podobnej strukturze, podobnych formach działania, ustalanych w spisywanych statutach były instytucjami tworzącymi nowe wspólnoty,

nieznane w środowiskach wiejskich. Stanowiły w dużym stopniu wizytówkę charakteryzującą miejski styl życia. Wraz z wzorcami ustrojowymi przejmowane były ich formy pracy atrakcyjne dla przybyszów ze wsi poszukujących stabilizacji w nowym środowisku. To one miały gwarantować zabezpieczenie na wypadek różnorodnych nieszczęść, zapewniać ochronę, tworzyć solidarność grupową.

Przez współczesnych cechy były oceniane bardzo różnie. Kupieckie władze dużego miasta z jednej strony wykorzystywały je w swej walce przeciw właścicielom osady, z drugiej zaś starały się, na ogół mało skutecznie, ograniczać ich działalność polityczną prowadzącą u schyłku Średniowiecza do podważenia monopolu rad patrycjuszowskich. W małych miastach niejednokrotnie właśnie cechy rzemieślnicze decydowały o składzie organów władzy samorządowej. W Polsce, poczynając od XV wieku stosunek władzy państwowej do nich był także zróżnicowany: w skali państwa już na zjeździe w Czerwińsku szlachta domagała się wprowadzenia zakazu tworzenia cechów. Jednocześnie we własnych, prywatnych miastach sama je zakładała traktując jako skuteczne transmisje poleceń kierowanych do swych miejskich poddanych. W założeniu, jak widać nieprawdziwym, cech formalnie skupiał w swoich szeregach wszystkich uprawnionych do zajmowania się określonym zawodem. Krąg odbiorców na produkty przemysłowe, wobec zaspokajania przez chłopów znacznej części swych potrzeb w ramach wytwórczości domowej, był niezwykle wąski. Aby zabezpieczyć sobie

możliwie duże zyski, rzemiosło miejskie starało się poprzez system cechowy zapewnić monopol na określone wyroby – jak wiadomo z różnym powodzeniem. Na czele cechu stała rada starszych czuwająca nad jakością wyrobów i nad wielkością produkcji. Wyroby cechowe w myśl założeń musiały być lepszej jakości niż wykonywane przez ludzi spoza cechu – tak zwanych partaczy – a wielkość produkcji nie mogła doprowadzić do obniżenia się cen w sposób niekorzystny dla mistrzów. Jednostką produkcyjną był warsztat, własność mistrza – pełnoprawnego członka cechu, posiadającego teoretycznie najwyższe umiejętności zawodowe. Mistrz organizował zakupy surowców, prowadził handel swymi wyrobami, nadzorował pracę w swym warsztacie, pracę, którą wykonywali czeladnicy – i – w mniejszym zakresie – uczniowie. Teoretycznie młody adept rzemiosła, którego przyjęto na ucznia do warsztatu, w zamian za pobieraną naukę pełnił funkcje pomocnicze. Po paru latach, jeżeli dotrwał do końca praktyki, wyzwalało go na czeladnika i jako wykwalifikowany rzemieślnik pracował w różnych warsztatach mistrzowskich. Następnie, teoretycznie rzecz biorąc, po dłuższej lub krótszej praktyce powinien zostać wyzwolony na mistrza. W rzeczywistości coraz mniejszy odsetek czeladników uzyskiwał samodzielność. Cechy w XIV i XV wieku zazdrośnie pilnowały swego monopolu, zwalczając wszelką konkurencję. W razie powstania zbyt dużej liczby warsztatów, walka o odbiorców mogła doprowadzić do obniżenia cen i do utraty części zysków. Liczba warsztatów nie mogła więc zbyt wzrastać. Przepisy

utrudniały bardzo możliwość wyzwolin, które poprzedzano trudnym egzaminem i poważnymi wydatkami wykupienia się do cechu. Realne szanse na wyzwólmy mieli synowie mistrzów. Pojawił się typ wiecznego czeladnika, takiego, który z rzadka, szczęśliwym zbiegiem okoliczności – na przykład dzięki małżeństwu z wdową po właścicielu warsztatu – mógł zapewnić sobie lepszą pozycję życiową. Będąc zaś wiecznym czeladnikiem miał się różnych prac, niekiedy działając nielegalnie poza cechem, niekiedy najmując się do prac nie związanych bezpośrednio z jego zawodem. Podobny system panował także w handlu, tam jednak uczniowie i czeladnicy kupieccy mieli mniejsze kłopoty związane z przepisami prawnymi, większe – jeśli nie pochodzili z bogatych rodzin – z koniecznością zdobycia odpowiednio dużego kapitału zakładowego.

Ogólnie rzecz biorąc nie tylko rzemiosło, lecz całe społeczeństwo miejskie zrzeszone było w różnorodnych stowarzyszeniach korporacyjnych działających jako bractwa religijne. Cechy jako jeden z głównych celów istnienia wymieniały pobożną działalność pod protektorem wybranego świętego, patrona wykonywanego zawodu. Szewcy łączyli się pod sztandarem Św. Kryspina i św. Kryspiniana, tragarze – Św. Krzysztofa. Święci ci, o których legendy wiązały się w jakiś sposób z tymi zawodami, byli pozytywnymi bohaterami opowieści w gronie członków cechu. Reprezentowali najstarszą i najszlachetniejszą – w myśl idei średnio-wiecznych – wspólną dla całego bractwa tradycję wykonywania zawodu. Umożliwiali też – znowu na płasz-

czyźnie życia kościelnego – zaakcentowanie odrębności i stworzenie form działania przydatnych dla starszych cech. Podobne stowarzyszenia, działające jako bractwa religijne, mieli kupcy: osobne – jeżdżący lądem, osobne – kupcy zamorscy, kramarze, przepnie. Odrębne bractwa, często tępione przez władze, zakładane były przez czeladników, osobne mieli żebracy skupieni wokół kościołów, osobne nawet prostytutki. W Poznaniu w XV wieku działały zrzeszenia korporacyjne: kramarzy, piwowarów, dwa cechy rzeźników – jeden posiadający stare, drugi nowe jatki, piekarzy, złotników, kuśnierzy, szewców, krawców, rymarzy, sukienników, kowali, ślusarzy, budowniczych, kapeluszników, tynkarzy, białoskórników, czerwonoskórników, kaletników, posłańców, tkaczy i mierników. W Krakowie wybierano co roku, wśród wybranych znajdowali się miecznicy, bednarze, barchaniarze, pasamonicy, śledziarze, kramarze, garncarze, łaziebnicy, prasołowie, cyrulicy, szlifierze, grzebieniarze, powroźnicy, mydlarze, paśnicy. We wszystkich miastach największym podziałem i specjalizacją pracy wyróżniały się branże skórzana i metalowa, zrzeszone w największej liczbie cechów i bractw. Każde z nich stanowiło pewną społeczność, materialnie często zróżnicowaną, ale reprezentującą interesy jednego zawodu. Zawodów zaś było coraz więcej. Jeśli w miejsce wszechstronnego rzemieślnika wiejskiego parającego się wszelką niemal działalnością przemysłową, w miastach powstało po kilkadziesiąt różnych cechów, to również miejsce przepnia i wielkiego handlarza zajęło kilkanaście spe-

cialności. Byli więc ci, którzy jeździli do Węgier i na Ruś, ci, którzy specjalizowali się w handlu i w górnictwie. Widocznie w cechach i bractwach zróżnicowanie zawodowe szło w parze u schyłku Średniowiecza z postępującym zróżnicowaniem społecznym.

Praca w mieście wymagała nie tylko nowych umiejętności dotyczących znajomości zawodu, wiedzy o popycie i podaży, umiejętności pisania i rachowania. Czym zajmowały się władze gminy?

Interesujące jest porównanie spraw zapisywanych w księgach Rady Miejskiej Poznania z przełomu XV/XVI wieku. Na pierwszym miejscu, liczebnie, znajdują się wpisy o zaspokojeniu pretensji wierzyciela (30% wpisów) (*quietatio*). Dalej idą zrzeczenia się dóbr, mieszkań, domów (*cessio*) i stwierdzenia dotyczące przekazania zestawów (*obligatio*) (10%). Równorzędne miejsce zajmują wzmianki o dokonanej sprzedaży. Inne czynności, na przykład zwolnienia od różnych zobowiązań, rezygnacja z dóbr, ustalenia opiekuńcze (*tutoria*), wprowadzenie w posiadanie dóbr (*intromissio*), zwrot czynszu czy pieniędzy, upełnomocnienie (*plenipotencia*), rewizja spraw rozstrzygniętych przez ławę, opublikowanie stanu majątkowego dłużnika, ogłoszenie rachunków (*ratio*) spółki, testamenty, zawarcie ugody (*iconcordia*) między dwoma stronami – rzadziej znajdują odzwierciedlenie w źródłach. Jak z tego wynika, większość spraw dotyczyła zakończenia transakcji i – głównie – obrotów nieruchomościami. Transakcje handlowe bądź wpisywano do ksiąg ławniczych i wójtowskich, bądź notowano w prywatnych za-

piskach handlowych zainteresowanych stron. Rzecz ciekawa – sprawy niesporne najczęściej wpisywano po łacinie. Niemiecki dominował jedynie przy stwierdzeniu zadłużenia. Często – jak w przypadku sprawy mieszczan krakowskich, Mikołaja Kromera i Piotra Hirsbergera, w 1408 roku, transakcję kupna-sprzedaży domu, browaru i parceli spisywano na luźnej kartce papieru, wetkniętej następnie między strony księgi ławniczej. Szczęśliwy traf pozwolił na przetrwanie jeszcze kilkudziesięciu takich notatek, które nie zawsze przenoszono w przypadkach niespornych do ksiąg urzędowych.

O różnorodności potrzeb miasta świadczy też działalność jego administracji. Skąd przywódcy i kierownicy gminy uzyskiwali dochody na inwestycje komunalne? W Poznaniu, w końcu XV wieku, składały się na nie wpływy z młynów, z cegielni, z wapienników, z żurawia przeładunkowego, z karczem, wreszcie z dóbr miejskich. Ponadto – *ex iure civili* – z opłat pobieranych tytułem pełnienia przez władze miasta funkcji dzisiejszego notariatu oraz z opłat, na jakie skazani byli różni przestępcy. Skazani płacili na rzecz skarbu miasta, który też przeprowadzał ewentualne konfiskaty dóbr. Podstawę dochodu gminy stanowiły jednak czynsze pobierane z tytułu dzierżawienia dóbr miejskich – zarówno domów, jak i gospodarstw. Do tego dochodziły podatki ściągane od kramarzy podczas jarmarków oraz od poszczególnych rzemiosł. Wydatki obejmowały naprawę i utrzymanie mostów, ulic, placów targowych, najem rzemieślników, zakup niezbędnego drewna,



transport potrzebnych towarów. Administracją miasta zajmowała się liczna grupa urzędników, pisarzy, sekretarzy, kontrolowanych przez członków władz miejskich, a czujnie obserwowanych przez całą społeczność. Na administracji, prawie, gospodarce musieli się znać wszyscy mieszkańcy miasta, którzy z niej czerpali bezpośrednio lub pośrednio dochody.

Znowu jednak wraca pytanie o działania prowadzone przez mieszkańców przeważających liczebnie małych miast. Jak już wspomniano, pracowali na swej (lub jako najemnicy na obcej) roli, czasem nawet odrabiając pańszczyznę na ziemiach właściciela świeckiego lub duchownego. Jeździli z podwodami, czasem zajmowali się flisactwem. Wiele zależało od tego, gdzie ich miasteczko leżało: w Olkuszu mieszczanie zajmowali się wydobywaniem ołowiu, w Bochni – soli, w Kamieńcu Mazowieckim (obecnie Kamieńczyk) czy w Nowogrodzie nad Narwią byli bartodziejami, znanymi specjalistami hodowli pszczół. W każdym mieście przebywali – dłużej lub krócej – ludzie luźni. Wśród nich między innymi żebracy i kuglarze, handlarze relikwiami i wędrowni kaznodzieje. Nawet jeśli bawili tylko przejazdem, tworzyli szczególny klimat już w średniowieczu wyróżniający wieś od miasta.

## Wskazówki bibliograficzne

Dziełem omawiającym społeczne podstawy organizacji pracy jest książka M. Małowista, *Studia z dziejów rzemiosła w okresie kryzysu feudalizmu w zachodniej Europie w XI i XV w.*, Warszawa 1954, gdzie znajduje

się obszerna literatura przedmiotu. Dla Polski ponadto: S. Herbst, *Toruńskie cechy rzemieślnicze*, Toruń 1933, oraz M. Bogucka, *Gdańsk jako ośrodek produkcyjny w XIV-XVII w.*, Warszawa 1962, gdzie także podano literaturę. Przemiany w działalności kredytowej w Europie referuje: R. de Roover, *L'évolution de la Lettre de Change XIV-XVIII<sup>e</sup>*, Paris 1953; tenże, *Money Banking and Credit in Mediaeval Bruges*, Cambridge Mass 1948; tenże, *The rise and declining of Medici Bank*, N. York 1962; H. Samsonowicz, *Badania nad kapitałem mieszczańskim Gdańska w II połowie XV w.*, Warszawa 1960; tenże, *Późne średniowiecze miast nadbałtyckich*, Warszawa 1968, gdzie omówione zostały formy pracy kupców. O wymianie na jarmarkach i jej znaczeniu – *La Foire*, Bruxelles 1953, Recueil de la Société Jean Bodin.

## V. Budownictwo

Znakomity polski uczony i twórca Stanisław Noakowski pisał o architekturze jako najdoskonalszym zwierciadle, w którym odbija się tworzący ją czas przeszły. Jest to niewątpliwie słuszne; nie zawsze jednak zwierciadło to odbija wyraźnie jeden okres. Jeżeli chodzi o miasta, rozwijające się przecież w sposób dynamiczny, to obraz ich jest odbiciem nie jednej, lecz kilku epok, z których każda pozostawiała po sobie jakieś ślady. Od XIII do XVI wieku zmieniały się wygląd, kształt miasta i można zaobserwować następujące po sobie kolejne fazy rozbudowy, na które warto zwrócić uwagę.

Rozwój przestrzenny miast zachodnioeuropejskich w Średniowieczu miał charakter żywiołowy. Niekiedy wyrastały one na planie obozów rzymskich, w których dwa szlaki główne – *ordo* i *decumanus* – tworzyły krzyżujące się osie, zanikające w gęstwinie nowych połączeń wraz z upływem wczesnego średniowiecza. Jeśli można by doszukiwać się jakiejś późniejszej koncepcji zabudowy, to wynikała ona z odbicia rzeczywistych stosunków społecznych – dominacji zamku, grodu nad miastem. Nie wpływało to jednak w sposób decydujący na układ ulic, na wygląd placów, na funkcje zabudowy. Obserwujemy tu zresztą znane i w innych dziedzinach życia zjawisko: stary, funkcjonujący od X-XII wieku układ stosunków własnościowych, oparty na powszechnie uznanych wartościach wyrażanych przez pieniądź, stanowił hamulec jakichkolwiek zmian prze-

strzennych. We Włoszech dopiero wczesne Odrodzenie w XIV wieku spowodowało próby przekształceń zarówno funkcjonalnych, jak i estetycznych. Pomijając przebudowy poszczególnych dzielnic i parceli, w szerszej skali udawała się realizacja nowych założeń architektonicznych dopiero w XV-XVI wieku.

Inaczej rzecz wyglądała w krajach, gdzie odrębność mieszczaństwa ukształtowała się później. W Niemczech wschodnich i północnych, w Czechach, na Węgrzech wraz z upowszechnieniem się stosunków towarowo-pięniężnych następował burzliwy rozwój gospodarczy, prawny i terytorialny miast.

Być może, jak chcą R. Michałowski czy J. Banaszkiwicz, już w X-XI wieku widoczne były działania Kościoła rzymskiego zmierzające do tworzenia przemyślanej przestrzeni sakralnej. Świadczyć może o tym sieć budowli kościelnych w ważniejszych grodach i Polski, i krajów ościennych. Ale w naszym kraju jednolita, świadoma koncepcja urbanistyczna została po raz pierwszy zastosowana w dobie lokacji. Wówczas to w ramy wytyczonego planu usiłowano wkomponować wszystkie potrzebne instytucje dla rozwijających się miast. Lokatorzy – zasadźcy – liczyli w Polsce najbardziej na dochody płynące z handlu i uprzywilejowali tych, którzy mieli się zająć wielkim handlem. W myśl ich zamierzeń, centralnym punktem w nowym mieście miał być rynek, miejsce spotkań wszystkich kupców. Tam właśnie mieściły się – w myśl założeń trzynastowiecznych urbanistów – wzorce miar, wagi, siedziby władz miejskich, a więc ratusz z urzędami regu-

lującymi handel: urzędem celnym, dróg i mostów, straży, wreszcie kancelarią miejską, której przecież głównym zadaniem było służenie wielkiej polityce handlowej. Tam także budowano kramy przeznaczone na najcenniejsze towary (sukiennice). Przewidywane punkty sprzedaży miały na celu trojaki przeznaczenie: pozwalały wygodnie kontrolować prowadzony handel, były stałymi punktami informacji handlowej oraz stanowiły atrakcyjną reklamę możliwości miasta. Wszystko to sprawiało, że targ miasta był najbardziej ruchliwym miejscem, najbardziej interesującym kupców i kramarzy. Rudolf Hapke opisuje barwnie, jak sieć gospód miejskich w Bruges czy Antwerpii, niejako niezależnie od chęci i woli przybyłego kupca, doprowadza go stopniowo od peryferii miasta do rynku. Sukiennice budowano też w ten sposób, że przybysz wyjść mógł dopiero po obejrzeniu całego asortymentu towarów.

Dookoła rynku lokacyjnego w Krakowie, Wrocławiu, Chełmie, Poznaniu czy Sandomierzu wytyczano parcele dla najbogatszych i najznakomitszych kupców. Na całym obszarze Polski i krajów sąsiednich parcele rozplanowano podobnie; wąskie, głębokie, wychodziły na jedną z pierzei rynkowych. Wzniesiony dom posiadał kram, który w późniejszych czasach przybrał charakterystyczną formę murowanych krużganków. Głównym tworzywem budowlanym były w Polsce cegły i drewno. Poczynając od schyłku XIII wieku murowane kamienice pojawiały się w coraz większej liczbie w Krakowie, Gdańsku, Toruniu, Sandomierzu, ale do końca średniowiecza nie zdystansowały zabudowy

drewnianej. W Europie północnej i wschodniej murowane domy dominowały jedynie w okolicy rynku, zasiedlonej przez najbogatszych mieszczan. Kamienice patrycjuszowskie wąskie, trzy-, pięcioosiowe, a niekiedy nawet dwu- czy jednookienne, wysokie, sięgały niekiedy i pięciu kondygnacji. Obowiązkowym i niemal z zasady murowanym elementem konstrukcji były piwnice, w zamożniejszych domach paropiętrowe, niezbędne jako magazyny różnych towarów. Pierwszy trakt na parterze stanowił pomieszczenie, w którym pracował kupiec lub rzemieślnik. Na zapleczu kramu pod krużgankiem znajdowała się wielka izba przeznaczona na warsztat rzemieślniczy lub kantor handlowy. Tam mieściły się pulpity z księgami kupieckimi, narzędzia rzemieślnicze, tam dokonywano transakcji, zajmowano się produkcją rzemieślniczą. Izba ta znajdująca się często nie tylko w mieszczańskich domach w Polsce, ale w licznych krajach europejskich, pełniła także funkcję sieni. Z niej wychodziły schody biegnące na wyższe i niższe kondygnacje i przez nią przechodził korytarzyk wiodący do drugiego, tylnego traktu. Schody umieszczone były przeważnie w głębi jednego z narożników sieni, w głębi drugiego mieściła się kuchnia, której piec – czy raczej kominek z szerokim okapem, jednocześnie ogrzewał sień. Izba główna mająca wyjście na ulicę, połączenie z podwórkiem, z kuchnią, piwnicą – była ośrodkiem życia rodziny i warsztatem pracy. Z biegiem lat w XV wieku sień obudowana bywała ozdobnymi i mieszkalnymi drewnianymi galeriami. Sypiano najczęściej w niewielkich pokoikach na

piętrach, ogrzewanych przez przewód kominowy. Na pierwszym piętrze w najbogatszych kamienicach mieściła się paradna izba, niekiedy znajdująca się w tylnym trakcie, częściej – wychodząca na rynek czy ulicę, przy której wznosiła się rezydencja. Za domem w przedłużeniu parceli mieściło się z zasady małe podwórko, zamknięte z tyłu – a niekiedy i z boków – oficynami, wykorzystywanymi do celów gospodarczych. W oficynach więc, które wychodziły na następną ulicę, poprzeczną do kierunku zabudowy parceli, mieściły się mieszczańskie składy, spichrze, magazyny niezbędne przy prowadzeniu gospodarstwa rolnego czy warsztatu rzemieślniczego. Tam też prawdopodobnie znajdowały się stajnie, niektóre warsztaty usługowe itp.

W przeciwieństwie do miast polskich w miastach południowej Europy mniej czynności wykonywano na ulicy.

Ale mimo niezbyt sprzyjających warunków klimatycznych nie dom, nie zamknięte pomieszczenie było jedynym, czy nawet najważniejszym miejscem pracy. Nawet jeśli warsztat znajdował się pod dachem, to często stanowił rodzaj straganu otwartego na zewnątrz. Charakterystyczną cechą zabudowy rynku, placów miejskich i ciągów ulicznych była „ława”, zapewne tak jak do dziś w handlu bazarowym lada pod gołym niebem, na której rozkładano towary. Zamknięte natomiast były pomieszczenia kościelne, stanowiące przestrzeń świętą, szczególną, do których już wejście przez zdobioną bogatym programem dekoracji bramę, było jednocześnie wprowadzeniem do innego świata. Można

dodać, że karczma traktowana przez kaznodziejów jako antykościół, siedziba zła, też miała zamknięte pomieszczenia (acz bijatyki i burdy po nadmiernym spożyciu piwa przenosiły się często „przed karczmę”, jak stwierdzają zeznania świadków awantur).

Część życia mieszczan – i dużych, i małych miast – toczyła się na ulicach. Już w XIV wieku (jeśli nie wcześniej) zaczęto nadawać im nazwy. Była to informacja o kierunku, o celu, do którego ulica prowadziła, niekiedy przestroga dla przybyszów („Błotna”, „Bagno”). Stanowiła przewodnik po mieście, wskazując na jego miejsca szczególne („Grodzka”, „Św. Jana”), niejako informator handlowy („Piekarska”, „Szewska”) czy pielgrzymkowy („Bracka” od „Braci mniejszych” franciszkanów). Jak już wspomniano, mimo dokładnych, niekiedy dobrze strzeżonych granic, miasto nie mogło istnieć bez zaplecza. Niekiedy bliskiego, do którego mogła prowadzić ulica „Łąkowa” czy „Polna”, niekiedy dalekiego, z którym kontakty zapewniane były przez najważniejsze dla miejscowych kupców kontakty. Stąd też nazwy „Czerskiego Przedmieścia”, ulicy Zakroczymskiej czy Krakowskiej. Ulica zatem służyła nie tylko jako miejsce zamieszkania, lecz także jako przekaz informacyjny średniowiecznego miasta. Co więcej – przebywanie na ulicach znakomicie ułatwiało kontakty międzyludzkie, szybciej można było dowiedzieć się i o cenach na różne produkty, i o grożącym niebezpieczeństwie. Na rynku ogłaszane były komunikaty i rozporządzenia władz, wygłaszane kazania dla zebranych słuchaczy, na ulicach odbywały się także popisy zon-



glerów. Ludzie często poza domem pracowali, jedli, załatwiali transakcje. Oczywiście, przedstawiciele warstw wyższych prowadzili interesy w swych bogato wyposażonych domach.

Trudno bardziej szczegółowo opisywać wyposażenie mieszczańskiego wnętrza domu mieszkalnego w Polsce. Brak jest ku temu wystarczających danych źródłowych. Inwentarze średniowieczne, w ogóle rzadkie, przeważnie dokonywane były celem sporządzenia spisu masy upadłościowej – a zatem spisywano je bez ujawniania najcenniejszych przedmiotów. Więcej danych, zbyt jednak ogólnikowych, przynoszą dość licznie zachowane testamenty. Były one jednak sporządzone w przytłaczającej liczbie wypadków przez ludzi wykształconych lub najbogatszych. Dane, jakimi dysponujemy, różnych krajów – Francji, Niderlandów – wskazują, że biedni, czeladnicy, wyrobnicy, nie posiadali wielu ruchomości. Opisy mieszkań w Paryżu – największym co prawda mieście w zachodniej Europie, gdzie procesy podziałów społecznych zaszły najdalej, mogą wstrząsnąć dzisiejszym czytelnikiem. Ciemna, nora raczej niż komnata, na strychu lub w piwnicy, z zydlem i zapewne prostą skrzynią na skromniutkie rzeczy osobiste, zamykały cały inwentarz ruchomości. W Polsce – gdzie nieliczne wielkie miasta były w skali europejskiej najwyżej średnimi – zapewne nędza najuboższych wyrobników nie dochodziła do takich rozmiarów. Nie mamy jednak powodów sądzić, że liczni żebracy i włóczędzy byli w dużo lepszych warunkach. Rzecz ciekawa. Bogactwo w Średniowieczu

uzewnętrzniane było klejnotami, kosztownościami, strojem. Natomiast wyposażenie mieszkań nawet u stosunkowo zamożnych ludzi pozostawało raczej skromne, jak na to wskazują przekazy ikonograficzne. W głównej izbie znajdował się stół, niekiedy snycersko zdobiony, zydle i skrzynie. Na ścianach umieszczano półki, a liczne gwoździe i haki służyły do zawieszania na nich potrzebnych narzędzi czy naczyń. Spano w pokojach sypialnych na łóżach drewnianych, dużych, lub na skrzyniach. Jak się wydaje, te ostatnie świadczyły o zamożności pana domu. Ich liczba, jakość, ozdobność wskazywały na ruchomy majątek mieszczanina. Zamykane na solidne zamki mieściły w sobie stroje służące paru pokoleniom, kosztowności, srebrne i złote przedmioty, wreszcie woreczki zawierające pieniądze. W XIV i XV wieku wielu wielkich kupców i bogatych rzemieślników przechowywało w skrzyniach także listy, weksle, rachunki, notatki oraz posiadane – bardzo nieliczne – książki. Te ostatnie, świadczące o zamiłowaniu intelektualnych – o czym będzie mowa niżej – zawierały nie tylko „święte” opowieści, ale – rzadko – i kronikę rodzinnego miasta czy kraju. Do wyposażenia domu należały także pulpity służące do czytania i pisania, pióra gęsie, czernidło. Zapewne w wielu domach znajdowały się kości do gry, w niektórych – dość rozpowszechnione szachy. Dużo miejsca zajmowały narzędzia pracy: rzemieślnicze u mistrzów cechowych, waga, łokieć i inne miary u kupców. Najbogatsi zdobili swe mieszkania lustrami, tkaninami, z rzadka zapewne wówczas obrazami o treści religijnej, wykonanymi

w miejscowym warsztacie cechowym i zakupionymi dla większej chwały bożej.

Oficyny nie zawsze były murowane. Im dalej od centrum miasta, tym więcej budynków budowano z drzewa. Nawet w najbogatszych kamienicach przeważały drewniane stropy, natomiast z zasady niemal budowano drewniane schody. Jak dalece łatwopalność mieszczańskiej zabudowy stanowiła realną groźbę, świadczy wznoszenie murowanych ścian ogniowych, dzielących trakty lub posesje, nie mających ponadto znaczenia funkcjonalnego w budownictwie.

Opisany wyżej typ budowli był najużyteczniejszy dla mieszczanina w Polsce i w krajach sąsiednich. Wprowadzony i upowszechniony w czasach lokacji przetrwał także w czasach nowożytnych, mimo że rozbudowywany i ulepszany zmieniał nieco z biegiem lat swój charakter jednolitej całości gospodarczej. Oczywiście, nie był to typ zabudowy dominujący w skali bezwzględnej w mieście. Budowali tak najmajętniejsi. Inni posesjonaci, odsunięci od rynku i głównych szlaków przelotowych, stawiali skromniejsze, jednostraktowe domy, nie budowali piętrowych oficyn, a często zamiast podwórka i budynków gospodarczych zakładali sad. Znaczenie ziemi uprawnej w miastach średniowiecznych było duże. W Polsce grunty orne znajdowały się nawet w granicach miejskich fortyfikacji. Szopa czy szalasa na narzędzia zajmowały miejsce spichrza, stodoły rolników – szczególnie w mniejszych miastach – zastępowały magazyny wielkich kupców. Obok domów

posesjonatów wyrastały szopy i budy biedoty miejskiej, schroniska dla najemników czy żebraków.

Z upływem stuleci jednak stan ten, charakterystyczny dla XIII i XIV wieku, zaczął – przynajmniej na terenie dużych miast w Polsce – zmieniać się dość istotnie. Należałoby to wiązać z rozwojem stosunków gospodarczych w ogóle, a rozwojem miasta i jego funkcji w szczególności. Od schyłku XIV wieku zmieniła się struktura wielkiego handlu zagranicznego, który zamiast służyć jedynie wąskiej grupie społecznej możnowładców zaczął istotnie oddziaływać na gospodarkę całych ziem i krajów. Nastąpił dalszy rozwój specjalizacji, a co za tym idzie wzrost produkcji towarowej. Dotychczasowa zabudowa miasta przestała odpowiadać w pełni realnym potrzebom życia. Wielkich ilości zboża, którym handlowano, nie można było wwozić na rynek, nie mówiąc już o masie drewna czy o stadach wołów. Powstała konieczność stworzenia specjalistycznych targów, dogodnie położonych na krańcach zabudowanego obszaru. Ponadto handel w nowej postaci wymagał większych składów i większych inwestycji, niż zaplanowane poprzednio. Na najmniej zabudowanych terenach odległych od rynku lokacyjnego rozpoczęto wznosić duże, oddzielne spichrze-składy oraz warsztaty przemysłowe pracujące nierzadko na potrzeby szerokiego rynku: wielkie młyny, słodownie, folusze, stocznie. W ten sposób następowało – widoczne w ciągu XV wieku – przesunięcie centralnych punktów w mieście. Na terenach koło rynku coraz częściej budowano tylko rezydencje kupców, członków władz

miasta. Życie gospodarcze przenosiło się na przedmieścia, zgodnie z nową sytuacją, w jakiej znalazły się kraje włączane stopniowo w obręb rynku europejskiego. Wraz z rozwojem wymiany w miastach nadmorskich (lub nadrzecznych) coraz większą rolę zaczęły odgrywać nabrzeża portowe, miejsce bezpośredniej działalności kupców, szczególnie w XV wieku, kiedy nastąpił wyraźny wzrost znaczenia handlu morskiego. Na podstawie analizy planów miejskich wydaje się, że istniała duża zbieżność w układzie dużych miast nadmorskich. W o wiele większym stopniu niż w Krakowie, Wrocławiu, Pradze czy Nowogrodzie główny nurt życia koncentrował się na wydłużonych nadbrzeżach portowych. Długie wybrzeże w Gdańsku, podobnie jak w Elblągu czy Rydze, odgrywało rolę ośrodków gospodarczych życia miejskiego co najmniej równorzędnych w stosunku do rynku.

Wraz ze zmianą wartości gruntów następowały również pewne zmiany w zabudowie samych parceli. Bogaci przedsiębiorcy zaczęli zwracać uwagę na większe wygody mieszkania, estetykę i bogactwo wystroju zewnętrznego. Ale nowe budownictwo gospodarcze nie zawsze miało walory estetyczne. Obraz starych miast średniowiecznych widziany przez pryzmat współczesności kojarzy się z bogato zdobionymi szczytami, kolorowymi fasadami. Nie jest to w pełni zgodne ze stanem panującym w Polsce do połowy XVI wieku, kiedy to Renesans wprowadził modne podówczas zdobienia. Domy gotyckie, te najbardziej wystawne, budowane z cegły, były w zasadzie jednobarwne. Takie też jawią

się nam na obrazach starych mistrzów, w miniaturach krakowskiego kodeksu Behema. Monotonną rdzawą czerwień urozmaicano niekiedy glazurowaną cegłą, układaną czasem w geometryczne wzory. Najbogatsi zdobili fasady swych domów długimi, wąskimi wnękami, o bogato profilowanych gzymsach. Cienie między nimi kontrastowały ze ścianą oświetloną słońcem. Również jedynie najbogatsi wystawiali – wzorem wielkich budowli monumentalnych – dodatkowe ozdoby szczytu w postaci sterczyn, których delikatna koronka podkreślała strzelistość, wysmukłość i subtelność architektury. Na ogół jednak, szczególnie w bocznych ulicach, średniowieczne domy mieszczańskie nie były bogato zdobione. Sam fakt wymurowania budynku świadczył o możliwościach właściciela. Cegła w miastach polskich sama w sobie była tworzywem ozdobnie odbijającym od przeważającego drewna. Była też – w budownictwie prywatnym – w XIII i XIV wieku symbolem zamożności, siły i pozycji społecznej. Dopiero w XV wieku wraz z upowszechnieniem się cegły pojawiło się dążenie do ozdabiania domów w celu dodatkowego podkreślenia swego bogactwa czy znaczenia. Ambicjami patrycjatu, traktującego miasto jako swój własny teren działalności, było, głównie aż do drugiej połowy XV stulecia, zdobienie i rozbudowa budowli monumentalnych. W grę wchodziły przede wszystkim trzy rodzaje budynków: kościoły, ratusze i fortyfikacje obronne. Kościoły – jak wyżej już było wspomniane – odgrywały znaczną i dość wszechstronną rolę już w osadach przedlokacyjnych. W chwili wy-

tyczania planu nowego miasta pierwszą i największą budowlą przeznaczoną dla potrzeb życia społecznego nowej gminy był jej kościół parafialny. Adaptowany lub częściej – budowany od podstaw dominował nad miastem. Wieża kościelna stanowiła element charakterystyczny dla panoramy miasta. Wielkość kościoła parafialnego wraz z rozległością lokowanej osady i jej rynku stanowiły pierwotnie wskaźnik dalszego rozwoju miasta. Wytyczony prostokątny rynek wskazywał, w jakim stopniu zasadźca liczył na rozwój życia gospodarczego, zjazdy w dni targowe, rozmiar przeprowadzonych transakcji. Kościół parafialny miał swoją wielkością zaspokoić potrzeby licznych wiernych, miał służyć uroczystym obradom starszych, niekiedy, jak już mówiliśmy, pełnił funkcje składu i giełdy – a więc zaspokajał potrzeby wynikające z rozwoju gospodarczego, i wreszcie – symbolizował możliwości i potęgę gminy. W tym zatem przypadku poza realnymi potrzebami w grę wchodziły określone tendencje ideologiczne. Tworzące się na ziemiach polskich mieszczaństwo ukazywało w najbardziej zrozumiały sposób dla reszty świata feudalnego swoje możliwości i swoją siłę. Wielkość kościołów mariackich w Krakowie, Gdańsku, Sandomierzu, Stargardzie, kościół św. Elżbiety we Wrocławiu, św. Jana czy św. Jakuba w obu miastach toruńskich nadawała określoną rangę przedstawicielom tych miast, dyskontowaną w jakimś stopniu w praktycznej działalności politycznej i gospodarczej. Budowa zatem wystawnych kościołów była wizytówką gminy, wizytówką, której wypisanie interesowało rzecz

prosta nie tylko kler, ale całą gminę. Jej wysiłek finansowy umożliwił realizowanie planu budowy, planu częstokroć modyfikowanego w zależności od stanu kasy miejskiej.

Podobne zjawisko występowało zresztą nie tylko w Polsce. Jeden z badaczy tego zagadnienia Roberto S. Lopez sugestywnie ukazał obraz małych miast francuskich przygniecionych kolosem trzynastowiecznej katedry gotyckiej. W Bauvais, w którym nigdy nie dokończono monumentalnego przedsięwzięcia, w Amiens, Le Mans, Laon zdobywano się na inwestycje stanowiące najwyższy wykwit sztuki i techniki gotyckiej. Kamienne budowle, które do dziś dnia oszałamiają wielkością, proporcjami, wykończeniem detali, lekkością i ogólnie rzecz biorąc – doskonałą harmonią, pochłonęły, jak się wydaje, wszelkie możliwe zasoby finansowe gminy. W pierwszym okresie budowy sprowadzenie wielkiej liczby robotników, fachowców, rzemieślników tworzyło pomyślną koniunkturę gospodarczą dla miasta. Zwalniały się jego tezauryzowane bogactwa, wzrastał obrót lokalny, rozwijał się transport. W dalszym efekcie jednak te wielkie inwestycje, wymagające – jak wiemy – przynajmniej kilkudziesięcioletniego wysiłku, stawały się ciężarem, wydatkiem, który nie przynosił rekompensaty miastom żyjącym w okresie kryzysu XIV wieku. Jeśli dziś w niewielkich miastach dominuje bryła katedry, niewspółmierna do wszystkich pozostałych budowli, możemy sobie wyobrazić, jaki efekt stanowiła w XIII stuleciu.



Zabytki architektury późnego Średniowiecza powstawały w okresie rozkwitu sztuki gotyckiej. Wielkie budowle, które powstawały wówczas w Polsce stanowiły wzorzec estetyczny, kopiowany w innej skali w mniejszych miastach. Pod wpływem doświadczeń wielu pokoleń mistrzów wykształciła się umiejętność wiązania sklepień w oparciu o przypory, wyciągania budynku możliwie w górę, stosowania łamanego łuku gotyckiego. Sztuka gotycka rozwinęła się na terenie miast leżących na północ od Alp. Korzystając z możliwości wyprucia ścian dzięki oparciu łamanych sklepień o przypory, wypełniano okna witrażami. Lekkie strzeliste konstrukcje, stwarzające ogólne wrażenie niematerialnej koronki, i wypracowane detale rzeźbiarskie czy malarskie stały się najpowszechniejszą formą wyrażania idei, myśli, piękna. Nie do pomyślenia jest świątynia gotycka w miastach nie wzbogacona fundacjami miejscowych notabli: kaplicami, rzeźbami, obrazami czy ozdobnymi sprzętami liturgicznymi. Oczywiście formy zewnętrzne, znaczenie, plan, wielkość kościołów i kaplic gotyckich zmieniały się w ciągu ostatnich stuleci Średniowiecza, podlegając różnym stylom i wzorom, których powstanie i przemiany są zagadnieniem odrębnym.

Wzrost znaczenia samorządu komunalnego prowadził z biegiem lat do zwielokrotnienia funkcji wykonywanych w ratuszu. W XIII wieku siedziba władz miejskich była przeważnie bardzo skromna, niekiedy wykorzystywano w tym celu połączone kamienice patrycjuszki przy rynku. W XIV wieku wraz ze wzrostem świa-

domości mieszczaństwa, coraz bardziej widzącego swoją odrębność od reszty społeczeństwa, pojawia się jego nowa wizytówka – reprezentacyjny ratusz. Rozbudowę jego należałoby łączyć z rozwojem form organizacyjnych życia miejskiego. Organ regulujący tok spraw zawodowych i sądowych coraz bardziej zmieniał się w wielką instytucję, prowadząc szeroką działalność dyplomatyczną, i – w Polsce w większej jeszcze mierze niż na Zachodzie – gospodarczą. Konieczne stało się utworzenie kancelarii, placówki regulującej działalność miejskich przedsiębiorstw – browarów, młynów, cegielni, pieców wapiennych, oraz komórki finansowej. Rada miejska prowadziła bowiem rozliczne interesy finansowe, ściągała podatki, przeznaczane na różnego typu inwestycje i działalność polityczną. Ratusz wreszcie był miejscem sądu i egzekwowania kar – chłosty czy ciemnicy. W ratuszach mieściły się najdawniejsze archiwa miejskie oraz przechowywano wzorce obowiązujących miar i wag. Rozbudowane i upiększone ratusze Krakowa, Sandomierza, Gdańska i wielu innych miast i miasteczek polskich miały służyć tym wszystkim funkcjom. Jeśli kościół parafialny świadczył o gminie wiernych, która go wzniosła, to ratusz precyzował już dokładnie, o jaką gminę tu chodziło, określał jej charakter i odrębność. Wieże ratusza, początkowo nieśmiało, zaczęły wyrastać ponad sylwetę miasta – a w XVI wieku już wyraźnie konkurowały z wieżami kościelnymi.

W dobie częstych wojen, niepokoju, gwałtów, miasta późnośredniowieczne dzięki swym fortyfika-

cjon zapewniały względną stabilizację i bezpieczeństwo. Mury miejskie bronione przez sprawną załogę uzupełnianą w miarę potrzeby licznymi mieszkańcami miasta, wzmocnione fosami, basztami, niekiedy barbakanami, zabezpieczały dość skutecznie życie i mienie. Trzeci najazd tatarski na Polskę w 1287 roku nie potrafił już sforsować wzniesionych fortyfikacji Krakowa. Miasta zamienione na twierdze stały się ważnym czynnikiem w polityce obronnej państwa, w ukróceniu wewnętrznych niepokojów. Kazimierz Wielki świadomie otaczał murami te środki, które wespół z zamkami stanowić miały łańcuch obronny zabezpieczający państwo od napadów krzyżackich, litewskich czy czeskich. Miasta zapewniały bezpieczeństwo swoim mieszkańcom. Do symbolów miasta dołączyło się wyobrażenie murów, oznaczających bezpieczeństwo i siłę.

Rozwój nowych form życia, polaryzacja społeczna doprowadziły do zmian kierunku inwestycji już w drugiej połowie XV wieku. W Gdańsku, Krakowie, Toruniu bogaci mieszczaństwo zaczynają lokować kapitał w prywatne przedsięwzięcia: ozdobne kamienice, budynki gospodarcze, pobożne fundacje – kaplice. Pojawiły się nowe budowle przeznaczone dla wąskiej grupy elity społecznej: pałace bractw kupieckich czy rzemieślniczych, słynne dwory Artusa – siedziby najbogatszych rodzin. Nowy kierunek inwestycji przyczynił się do stworzenia takiego oblicza miasta, jakie podziwiamy dziś w odbudowanym Gdańsku, Starym Mieście Warszawy czy zachowanym częściowo Toruniu.

Obraz budownictwa miejskiego byłby niepełny, gdyby nie wspomnieć ponownie o zamkach – w Polsce szczególnie często dominujących nad miastami, poczynając od początku czasów nowożytnych. Królewski Wawel górował nad sylwetką Krakowa, Zamek Wielkiego Mistrza przesłaniał miasto Malbork. Obronne rezydencje będąc siedzibą władzy państwowej czy szerzej – terytorialnej – wskazywały na jej rzeczywistą rolę w życiu społecznym i gospodarczym kraju, szczególnie w nadchodzącym okresie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej.

## Wskazówki bibliograficzne

Omówienie stanu badań i literatury europejskiej na temat budownictwa średniowiecznego zawiera „Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo” nr 1, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 16, Toruń 1966. Praca E. Viollet-le-Duc, *Histoire de l'habitation humaine*, Paris 1875, stanowi punkt wyjścia wielu dalszych badań. Na temat roli katedr w życiu miast średniowiecznych R.S. Lopez, *Economie et architecture médiévale*, Annales ESC 4/1952. Próba syntezy rozwoju zabudowy miejskiej, obok cytowanej w rozdziale II pracy Planitza, jest praca E. Keysera, *Städtegründungen und Städtebau im Nordwest-deutschland im Mittelalter*, Remagen/Rhein 1958. O regularnym planie miasta: T. Zagrodzki, *Regularny plan miasta średniowiecznego a limitacja miernicza*, „Studia Źródłoznawcze” V, 1962 i uwagi krytyczne T. Lalika na ten temat w Kw. HKM

1963. Rolę placu targowego omawia F. Rörig, *Der Markt von Lübeck*, Lübeck 1921. Budownictwo ubogich referuje E.R. Trincanato, *Venezia minore*, Milano 1948. O ruchu budowlanym – A. Wyrobisz, *Budownictwo murowane w Małopolsce w XIV-XV w.*, Wrocław 1963. O wartości gruntów miejskich H. Samsonowicz, *Studia nad rentą miejską w Prusach w XV w.*, „Zapiski Historyczne” 1960. Por. też wskazówki bibliograficzne do uwag wstępnych. Badaniom sztuki przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych poświęcone są studia *Późny gotyk*, Warszawa 1965.

## VI. Poziom życia

Problem postawiony w niniejszym rozdziale ze względu na brak dostatecznych podstaw źródłowych jest niezwykle trudny do rozwiązania. Jak żyli mieszczanie, jak kształtowała się ich stopa życiowa w XIV czy XV wieku? Odpowiedź nie jest prosta. Jakie miasta, jakie elementy egzystencji musimy wziąć pod uwagę przy badaniu określonej epoki? Które z nich są na tyle uchwytnie źródłowo, by można było na ich podstawie wyciągnąć prawidłowe wnioski? Przy badaniach tego rodzaju dane z dłuższego okresu chronologicznego nie mają większej wartości. Jedynie zestaw porównywalnych ciągów liczbowych pozwala na wyciągnięcie wniosków dotyczących stopy życiowej. Z uwagi na charakter niniejszej pracy nie można przedstawić tu wszystkich propozycji badawczych dotyczących społeczno-technicznej problematyki produkcji, podziału dochodu i konsumpcji. Byłoby to też o tyle mało użyteczne, że, jak dotąd, historycy nie wyszli daleko poza wstępne propozycje i rozważania cząstkowe. Dlatego zajmiemy się tu jedynie niektórymi zagadnieniami dotyczącymi najzamożniejszego mieszczaństwa – przede wszystkim patrycjatu, a także ubogiego – pracowników najemnych i to tylko miast dużych, w których zachowały się nieliczne źródła. Biorąc pod uwagę różne, nie zawsze zgodne ze sobą kierunki rozwojowe poszczególnych miast, rozważamy tu przede wszystkim możliwości nabywcze w zakresie środków żywnościowych i ubiorów.

Aby ustalić, jak kształtuje się tak zwana stopa życiowa, należy obliczyć płace realne, czyli płace wyrażone w kosztach wyżywienia. Na ich podstawie można wnioskować o tendencjach rozwojowych poziomu życia. Jednak płace realne nie są jedynym wskaźnikiem. W grę wchodzi jeszcze najróżniejsze usługi, przywileje, transport, a także dochody uboczne. Najem w mieście średniowiecznym nie odgrywał takiej roli, jak w czasach nowożytnych, wiele czynności wykonywano w ramach obowiązków korporacyjnych w warsztacie rzemieślnika lub w kantorze kupca. Ponadto wchodziły w grę świadczenia i wynagrodzenia w naturze nie określone płacami oficjalnymi. Dochód nie zawsze był przeliczany i nie zawsze mógł być przeliczany na pieniądze, co dodatkowo utrudnia wyciąganie wniosków dotyczących wysokości stopy życiowej mieszczaństwa. Nie należy jednak, jak dawniejsza historiografia czyniła to dość nagminnie, w ogóle negować znaczenia wolnego najmu. Odgrywał on poważną rolę w wielkich miastach Zachodu – Paryżu, Londynie. Nie do pomyślenia byłaby manufaktura włoska XIV-XV wieku bez pracowników sprzedających swoją siłę roboczą. W Polsce w połowie XVI wieku w Poznaniu przeszło 25% budżetu miejskiego przeznaczano na opłacenie robotników najemnych. Także w Toruniu w XV wieku przeznaczano pokaźne sumy na opłacenie pracowników budowlanych, transportowych, straży. Oczywiście, można obliczyć płace tylko niższych warstw społecznych, dochody wielkiego kupiectwa czy rzemiosła kształtowały się na innej zasadzie, ale, jak się wydaje, pewne ogólne

tendencje gospodarcze mogą być zilustrowane materiałami dotyczącymi pracowników najemnych.

Najem w mieście europejskim – również w polskim – był w zasadzie najmem krótkoterminowym. Pozwalało to na ściślejsze uzależnienie pracownika i skuteczniejsze regulowanie spraw związanych z popytem i podażą na rynku pracy. Wynagrodzenia płacono w trojaki sposób, a najczęściej stosowano wynagrodzenie za pełny dzień pracy. Dniówki wypłacano przeważnie raz na tydzień, w soboty. Ten system płacy dominował przy zatrudnianiu robotników do prac budowlanych, przy pogłębianiu portu czy wyrębie drzew. Drugim systemem płacy było wynagrodzenie uzależnione od wykonanej pracy – na akord. Ten rodzaj wynagrodzenia stosowano przy transporcie – na przykład za przeniesienie określonej ilości produktów ustalano stałą zapłatę – podobnie jak przy wyrobie na przykład cegieł, desek itp. Płacę akordową stosowano w odniesieniu do posiadaczy własnych narzędzi pracy: furmanów, którzy dysponowali własnym zaprzęgiem, traczy, ceglarzy. Wreszcie stosowano płace ryczałtowe, przypominające dzisiejsze stałe wynagrodzenia, za pilnowanie dróg i mostów, rewidowanie statków na komorach celnych, za pracę w ratuszu. Wojska zaciężne – i niekiedy – marynarzy opłacano według pierwszego i trzeciego systemu.

Jak obliczać płace realne pracowników najemnych w miastach? Znamy – i to niezbyt dokładnie – jedynie jadłospisy bogatszych warstw ludności. Różnice wżywieniu ludności miejskiej były znaczne, a wynikały



nie tylko z dysproporcji majątkowych, ale też z większych możliwości patrycjatu w zakresie sprowadzania rzadkich przypraw, napojów, cukru itp. Kryzysy żywnościowe związane z trudnościami transportowymi, z nieurodzajami, z zarazami, częste w miastach średniowiecznych, powodujące drożyznę, dotykały przede wszystkim warstw uboższych, pogłębiając jeszcze różnice w jakości spożycia.

Ubogi pracownik najemny, czeladnik, uczeń jadali przede wszystkim potrawy mączne: przaśny chleb, raczej przypominający podpłomyk niż dzisiaj znane pieczywo, mączną polewkę, krupy jaglane czy jęczmienne. Te właśnie potrawy stanowiły główną część codziennego posiłku. Jako napój królowało piwo, różniące się znacznie od dzisiejszego. Ciemny napój o zawartości ok. 20% alkoholu konsumowano w olbrzymich ilościach. Mieszczanie w Polsce pili importowane piwo świdnickie i holenderskie, gorsze nieco piwo bydgoskie czy poznańskie, ale przede wszystkim piwo pochodzące z licznych browarów w każdym mieście. Ponadto do końca XV wieku warzono piwo – niejako ubocznie – niemal w każdej karczmie; warzelnictwem zajmowali się liczni chłopci, rzemieślnicy, kupcy, produkując ten napój na własne potrzeby. Pito piwo podczas posiłków, wznoszono nim toasty na uroczystych bankietach, spotykano się przy piwie w karczmach, gaszono nim pragnienie. Ponad połowę wydatków na spożycie pracownicy najemni w Toruniu przeznaczali na piwo. W piętnastowiecznym mieście polskim odgrywało ono taką rolę, jak obecnie wódka, wino, piwo, herbata i kawa.

Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu mięso odgrywało znacznie mniejszą rolę w jadłospisie biedoty miejskiej, a także – bogatszych warstw ludności. Wyobrażenia wielu historyków kształtowały się na podstawie danych dotyczących okresu wcześniejszego i innego środowiska, głównie dworskiego. W miastach nawet w krajach wysoko rozwiniętych w XV wieku dominowały w posiłkach potrawy mączne, następnie nabiał: jajka, sery, oraz mięsa i ryby, wreszcie tłuszcze – masło i łój. We Włoszech na produkty mączne przeznaczano ok. 40% wszystkich wydatków żywnościowych, we Francji blisko 37%, w Polsce ok. 25%. Kryły się tu oczywiście różne potrawy: w naszym kraju chleb, kasze, polewki, podpłomyki, ciasto, we Włoszech słynna pasta, przed nadmiernym spożyciem której przestrzegali swych rodaków kaznodzieje florency. Patrycjat na co dzień jadał obficie, nieco tłuszczej, stosując przyprawy korzenne, cukry, zamiast praśnych placzków na stołach pojawiał się chleb drożdżowy lub wypiekany na zakwasie. Na uroczystości rodzinne i święta bogatsi sprowadzali wina, więcej jadali owoców – zarówno krajowych jabłek, jak i południowych suszonych fig, rodzynek. Na wystawnych ucztach podawano najrozmaitsze mięsiwa: pieczeń wieprzowa poprzedzała smażoną cielęcinę, następnym daniem był drób pieczony i gotowany. Wystawność rozumiano jako obfitość mięsiwa. Nic dziwnego, że ten tryb życia nie sprzyjał higienie i że przeciętna wieku – o czym niżej – tłumaczona być może także i sposobem odżywiania się.

Ogólnie jednak rzecz biorąc, różne możliwości nabywcze poszczególnych grup ludności przejawiały się nie tylko w jakości spożycia. Bogaci jadali jednak zdrowiej (np. większą ilość owoców, używali większej ilości przypraw działających leczniczo po zbyt obfitych posiłkach), a ponadto częściej niż biedota. Śniadanie, obiad i kolacja były w miarę regularnie spożywane przez wszystkich mieszkańców miasta. Ale zamożniejsi jadali więcej na poczęstunkach, spotkaniach towarzyskich i uroczystościach.

Ciekawe są przepisy cechowe dotyczące potraw, które czeladnicy miast pomorskich mieli uwzględnić w jadłospisie kolacji stawianej starszym cechu podczas wyzwolin. W XV wieku podstawowym daniem była pieczeń cielęca lub wołowa i wieprzowa, obok niej ryby smażone i gotowane, pod dostatkiem masła, sera, chleba i piwa, wreszcie cukry na deser. Niejednokrotnie na tego rodzaju posiłki odkładano przez dłuższy czas zarobki, by jednorazowo najeść się do przesytu.

Na zachodzie Europy około 15% wydatków (oczywiście tylko najuboższych warstw najemników) przeznaczano na mięso. W Polsce wydatki na ten cel stanowiły 5-8%. Około 30% wartości zakupów dotyczyło w Anglii i Francji masła, serów, tłuszczów roślinnych, w Polsce – zaledwie około 15%. Natomiast kraj nasz zdecydowanie przodował w zakupie piwa. Blisko 60% wydatków konsumpcyjnych przeznaczano na ten napój, co już wówczas znajdowało odbicie w licznych aktach sądowych. We Francji wydatki na wino stanowiły około 16%, w Nadrenii, Westfalii, we

Florencji na wino i piwo przeznaczano około 30% wydatków.

Jak z powyższego wynika, w związku z dominującą rolą produktów zbożowych w konsumpcji, przy obliczaniu stopy życiowej – w wielkim uproszczeniu – należałoby wziąć pod uwagę ceny zboża. Na tej głównie podstawie badając te zjawiska na terenie różnych krajów otrzymano wyniki następujące: na obszarze północnej Europy następuje wzrost płac nominalnych, ale jednocześnie w XIII i XIV wieku rosną ceny. W XV stuleciu wzrost cen w Anglii i w Niemczech następuje już szybciej niż płace. Pogłębianie się tego zjawiska na początku XVI wieku prowadzi do dalszego pogorszenia się sytuacji pracowników najemnych. Oczywiście istniały liczne odchylenia od podanego schematu. Pomijając powszechne w warunkach nieustabilizowanej gospodarki średniowiecznej skoki cen i płac w okresach epidemii głodów, wojen, można zaobserwować spore różnice regionalne. Spadek płac realnych w starszej i nowszej literaturze przedmiotu wiąże się zwykle ze wzrostem cen na surowce, spowodowanym ogólnym rozwojem gospodarczym Europy. W miastach polskich w ciągu pierwszego czterdziestolecia XV wieku płace realne wykazywały tendencje zniżkowe. Wzrost nastąpił w latach czterdziestych XV wieku, a późniejszy spadek trwał aż do lat osiemdziesiątych, następna zwyżka cen trwała w zasadzie do drugiego dziesiątka XVI wieku. Od lat dwudziestych XVI wieku krzywa płac realnych miała ponownie charakter zniżkowy. Włączenie Polski do rynku drzewnego, a następnie do zbożowego,

mięsnego północnej Europy, z pewnym opóźnieniem doprowadziło do analogicznych jak na Zachodzie procesów w ruchach cen i płac. Opóźnienie to zresztą było stosunkowo niewielkie, dotyczyło bowiem w XV wieku około czterdziestu lat. Wraz z dalszym rozwojem życia gospodarczego w Polsce nastąpiło zjawisko częściowego doganiania wzrostu cen przez podwyższenie płac. Jeszcze aż do połowy XV wieku płace dzienne robotników budowlanych w Niderlandach obliczone w ilości żyta wykazują tendencję odwrotną do tendencji zaobserwowanej w Prusach i w Wielkopolsce. W drugiej połowie stulecia sytuacja się zmienia i do połowy XVI wieku rozwój płac realnych postępuje podobnie jak na obszarze całej północnej Europy.

Analiza możliwości nabywczych prowadzi do ciekawych wniosków dotyczących rozwarstwienia społecznego w XV/XVI wieku. Badacze belgijscy stoją na stanowisku, że niezależnie od kwalifikacji ponad połowę płacy robotnik przeznaczał na wyżywienie. Angielscy badacze natomiast obliczają, iż stanowiło to 80% ogólnych wydatków. W Gdańsku na początku XVI wieku potracono 3 szylingi za wyżywienie dziennie przy płacy dniówkowej 9-18 szylingów – czyli około 15-34%, natomiast w połowie stulecia 5 groszy, tj. około 77%. Są to dane dość przypadkowe, wskazują jednak na to, że większość swych zarobków – przynajmniej w XVI wieku – pracownicy najemni przeznaczali na wyżywienie.

Jak wyżej wspomnieliśmy, trudno jest obliczyć dochody bogatego patrycjusza. Znamy jednak – też

w przybliżeniu – wysokość zysku niektórych najzamożniejszych. W jaki sposób można to obliczyć? Wśród wielu zawodnych sposobów możliwie najpewniejszym, mimo że dalece niedoskonałym, jest ukazanie możliwości nabywczych. Rozpatrzmy to na przykładzie Gdańska. Zarobki i bogatych kupców, i ubogich najemników uzależnione były w dużym stopniu od pory roku. Kupcy prowadzili swoją działalność zgodnie z cyklem gospodarczym wsi. Szczególnie intensywnie działali na przednówku i po zbiorach. Czas pracy najemników regulowało słońce, a więc w zimie pracowali oni krócej w ciągu dnia niż w lecie. Mniejszy wysiłek szedł w parze z mniejszymi zarobkami. Okres zimowy, kiedy należało lepiej się odżywiać, utrzymywać ciepło w mieszkaniach, nosić grubsze ubrania, był dużo cięższy dla robotników, tym bardziej że istniały wówczas także trudności w otrzymaniu pracy w związku z napływem sezonowych pracowników wiejskich do miasta. Oczywiście bogaci mogli sobie zabezpieczyć lepsze utrzymanie na okres zimy, która zdecydowanie pogłębiała różnice w poziomie życia w mieście. Ogólnie rzecz biorąc, za roczny swój zarobek gdański najemnik mógł nabyć w połowie XV wieku około 300 korców żyta. Kupiec dalekomorski zarabiał rocznie tyle (oczywiście, jeśli nie poniósł strat, częstych podówczas w jego zawodzie), że mógłby nabyć około 100 tys. korców żyta. Przedstawiciele władz miejskich w tym mieście dysponowali majątkiem, za który można kupić 7-12 tys. ha ornej ziemi. Średnio zamożni kramarze czy mistrzowie

rzemieślniczy za wszystko, co posiadali, mogliby kupić od kilkudziesięciu do paruset hektarów.

Istotne różnice występowały także w jakości mieszkań i – zewnętrznie – przede wszystkim w jakości ubiorów. W dużo większym stopniu niż dziś stroje podkreślały pozycję społeczną mieszkańca miasta. Należy przy tym pamiętać, że moda zmieniała się dużo wolniej niż obecnie i nie dotyczyła – przynajmniej w stopniu zasadniczym – bogatych futer i płaszczy. Średniowiecze wprowadziło zwyczaj dziedziczenia paradnych szat używanych w czasie wielkich uroczystości rodzinnych. Przy tym oczywiście musiały być spełnione różne warunki: wysoka jakość materiału, jego wartość podniesiona przez hafty, zdobnictwo lub naszyte klejnoty. Oczywiście nie każdego stać było na strój, który można by zaliczyć do skarbów rodzinnych.

Głównym bodaj towarem przywożonym do Polski w XIV i XV wieku z zachodu Europy były sukna. Znamy ich kilkadziesiąt gatunków. Niewątpliwie najlepsze – i najdroższe – pochodziły z Flandrii, wyrabiane w słynnych tamtejszych warsztatach. Już gorszą jakość reprezentowały sukna angielskie, jeszcze gorszą – szkockie i – od XV wieku holenderskie, które jednak, wyrabiane systemem nakładczym przez chałupników, były już znacznie tańsze. Na ziemiach polskich również produkowano sukno, dobrze znane na rynkach europejskich. Nie stanowiło ono jednak konkurencji dla importowanego. Bardzo prymitywne, grube sukno polskie przydatne było raczej jako nakrycia dla koni niż dla ludzi. Ono właśnie stanowiło ubiór największej biedoty,

która w lecie ubierała się ponadto w konopny lub lnia-ny przyodziewek. Ostry klimat naszego kraju stwarzał zapotrzebowanie na ubiory cieplejsze. Naturalnym tworzywem, z którego wyrabiano okrycia, były futra zwierzęce. Najczęściej używano futerek wiewiórczych, stanowiących zresztą główny i najbardziej masowy produkt wywożony na Zachód z puszczy litewskich i ruskich. Równie niemal pospolite, acz mniej poszukiwane, były futerka zajęcy. O wiele rzadsze i droższe były futra popielic. Masowo sprowadzano również futra kunie, cielęce, łasic, niebieskich lisów, gronostajów, rosomaków, wilków, niedźwiedzi, soboli, wydr i inne. Jak z tego widać, były to futra głównie z dzikich zwierząt, na które polowali chłopci i mieszkańcy lesistych okolic. Skóry na przykład niebieskich lisów, gronostajów czy nawet soboli należały wówczas do najdroższych i najwyszukańszych, a używano je tylko w czasie specjalnych uroczystości. Różnice w cenie były olbrzymie, podobnie zresztą jak w jakości wykończenia i wyprawienia futer.

Strój spełniał jeszcze jedną funkcję, szczególnie istotną w korporacyjnym społeczeństwie późnego Średniowiecza. Noszone okrycia, przede wszystkim różnokolorowe sukienne i także barwne futrzane, świadczyły o pozycji społecznej ich właściciela. W tym należy szukać przyczyny noszenia paradnych szub i płaszczy w pełni lata, ubieranie się kobiet i mężczyzn w stroje, których przepych świadczył o zamożności, o możliwościach nabywczych. Wbrew pozorom zewnętrzna szata jednak – zapewne właśnie dlatego, że



pokolenia mogły się na nią składać – nie zawsze była realnym odbiciem przynależności do stanu społecznego. W XV wieku pojawiły się w wielkich miastach pierwsze przepisy ograniczające wystawność stroju. Nie wolno było plebejuszom i pospółstwu nosić klejnotów i futer, zastrzeżonych tylko dla przedstawicieli władz miejskich. Szczególnie pilnowano kobiet, nie należących do rodzin sprawujących władzę w mieście, by nie ośmielały się bogactwem stroju przewyższać żon patrycjuszy. W XV wieku na nowym, wielkim handlu zbożem, drewnem czy metalami szybko bogacili się kupcy nienależący do najbardziej uprzywilejowanych grup społecznych. I oni pierwotnie byli ograniczani w noszeniu ubrań i klejnotów zastrzeżonych dla sprawujących władzę. W Niemczech, we Włoszech przepisy te próbowano realizować. W Polsce raczej nie przestrzegano różnic w ubiorze między całym mieszczaństwem. W miastach – oczywiście tych najbogatszych – stroje pozostały rzeczywistym odbiciem możliwości finansowych. Kto miał na sobie trzy futra, był odpowiednio bogatszy od posiadacza jednego sukienego kabata. Dążenie do naśladowania możniejszych prowadziło zresztą do produkcji nowych, tańszych gatunków. Sztucznie barwione materiały wełniane miały imitować rzadki i cenny jedwab, tak jak farbowane futra imitowały lepsze ich gatunki.

Różnicę w poziomie życia między różnymi grupami społecznymi w mieście możemy również zaobserwować analizując stosunki demograficzne. Niski stan higieny osobistej, kłopoty z wodą (w ogóle mycie się

było zjawiskiem raczej rzadkim), nieumiejętność przechowywania psujących się produktów żywnościowych, niezdrowy sposób odżywiania, sterty brudów i odpadków gromadzących się w ciasnych, wąskich uliczkach – wszystko to stwarzało warunki sprzyjające różnym klęskom żywiołowym. Nie mamy dokładnych liczb z czasów wielkiej zarazy z połowy XIV wieku. Zapewne Polskę zniszczyła ona mniej niż zachodnią Europę, w której miastach niekiedy nie zostało nawet połowy ludności. A epidemie – nie licząc pożarów, powodzi – zdarzały się w Średniowieczu permanentnie. Bliższe dane o śmiertelności mamy z Włoch, i wydaje się, iż oddają one sytuację także w innych krajach. W Gdańsku na przykład epidemia w 1564 roku trwała od 1 maja do 10 października. To prawie sześćdziesięcioletnie wówczas miasto w ciągu pięciu miesięcy straciło blisko 15 tys. mieszkańców (1/4 całego swego zaludnienia), a przecież po wielkiej zarazie w 1348 roku co parę lat zdarzały się następne: w 1367, 1375, 1388, 1396, 1405, 1420, 1427. Nie wszystkie przybierały katastrofalne rozmiary, nie wszystkie obejmowały całą Polskę, ale skutki ich były poważne. W czasie epidemii przedstawiciele patrycjatu mieli nieco większe szanse przeżycia, wyjeżdżali na wieś do swych posiadłości. W mieście pozostawali związani ze swymi warsztatami rzemieślnicy, pozostawały zakony, szpitale – i tam właśnie żniwo śmierci było największe.

Niski stan higieny i medycyny powodowały dużą śmiertelność wśród kobiet, które często nie przetrzymywały połogów. Słabsze od mężczyzn, w większej

liczbie wymierały w okresie epidemii i głodów. W Średniowieczu ponoć było ich stosunkowo więcej niż obecnie, według szacunkowych danych na 1000 mężczyzn w mieście przypadało 1300 kobiet. Szansa przeżycia wieku niemowlęcego była różna w poszczególnych grupach społecznych. Niższe warstwy wzrastały liczebnie głównie dzięki przybyszom ze wsi. Natomiast górne warstwy społeczne, stanowiące zresztą znikomy odsetek wszystkich mieszkańców miasta, potrafiły zabezpieczyć się przed głodem, zimnem, potrafiły stworzyć względnie korzystne warunki do wychowania dzieci i nawet ująć przed zarazą.

Nie możemy tu omówić wszystkich aspektów dotyczących poziomu życia mieszczan. Wspomnieć jednak warto jeszcze o stosunkach mieszkaniowych. Ceny na artykuły budowlane – drewno, wapno, żelazo – w ciągu XV stulecia, szczególnie w jego drugiej połowie, niesłychanie szybko rosły. Jeśli płace realne obliczone na podstawie cen żyta zmieniały się nie tak znów wiele, to przeliczenie płac według cen drewna czy wapna wskazuje wręcz odmienne zjawisko: płace realne obniżały się kilkakrotnie. Wydaje się, że było to wynikiem koniunktury na produkty budowlane w XV wieku w związku z ogromnym na nie zapotrzebowaniem w stocznjach zachodnioeuropejskich, masowo rozwijających swą działalność w dobie wielkich odkryć. Oczywiście nie odbijało się to tak bezpośrednio na poziomie życia, jak wzrost cen na artykuły konsumpcyjne. Z biegiem czasu rosły jednak dysproporcje między możliwościami mieszkaniowymi różnych grup

mieszczaństwa, podnosiły się czynsze za najem izb mieszkalnych, których jakość z kolei pozostawiała coraz więcej do życzenia.

Kończąc te bardzo ogólne rozważania wspomnieć można jeszcze o wyposażeniu domów mieszczańskich w przedmioty określające poziom życia kulturalnego i rozrywkowego. Warstwy uprzywilejowane miały w swym domu podręczniki zawodowe, papier, inkaust, wosk potrzebny do pieczętowania, niekiedy liczmany i abakusy. Ci, którzy umieli czytać, mieli niekiedy żywoty świętych, fragmenty kronik rodzinnego miasta, a nawet – najbardziej wykształceni – dzieła uczonych prawników i filozofów. Do powszechnie używanych przedmiotów służących rozrywce należałoby zaliczyć kości do gry, jak się wydaje używane często przez wszystkie klasy społeczne. Już od XII wieku miasta w Polsce znały trudną grę w szachy. Trudno jednak powiedzieć, jak dalece umiejętność ta była rozpowszechniona, a jak dalece piękne, ozdobne figurki były elementem zdobniczym w bogatym mieszkaniu.

### Wskazówki bibliograficzne

Teoretyczne uwagi na temat poziomu życia – por. F. Braudel, *Vie matérielle et comportement biologique*, Annales ESC 3, 1961; W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1964. G. Des Marez, *L'organisation du travail à Bruxelles au XV<sup>e</sup> s.*, Bruxelles 1904. O konsumpcji ogólnie C.M. Cipolla, *Historia gospodarcza ludności świata*, Warszawa 1965; M. Dembińska, *Konsumpcja żywnościowa*

w Polsce średniowiecznej, Warszawa-Wrocław 1963; M. Bogucka, *Z zagadnień spekulacji i nadużyć w handlu żywnością w Gdańsku w XV i XVII w.*, „Zapiski Historyczne” 1/1962. Analizę poziomu życia w średniowiecznej Holandii przeprowadza W. Unger, *De levensmiddelelervoorziening in de middeleeuwen*, Amsterdam 1916, we Włoszech: G. Mira, *Il Fabisogno de cereali in Perugia e nel suo contado nei secoli XIII-XIV*, *Studi in Onore di A. Saponi*, t. I, Milano 1957. Poziom życia i płace realne w Niderlandach omawia Ch. Verlinden, J. Craeybeckx, E. Scholliers, *Mouvements des prix et des salaires en Belgique au XVI<sup>e</sup> s.*, *Annales ESC* 2/1955, w Anglii: E.N. Phelps Brown, Sh. V. Hopkins, *Wage rates and prices*, „*Economica*” XXIV, 1957, w Polsce: H. Samsonowicz, *Warunki życia w miastach pruskich w późnym średniowieczu*, „Zapiski Historyczne” 4/1966.

## VII. Czas w mieście

Społeczeństwo średniowieczne miało bardzo silnie rozwinięte poczucie związku z określoną przestrzenią: krajem, znanymi szlakami czy terenem miasta, diecezją. Natomiast czas był traktowany w sposób niejednolity. Jacques Le Goff, znakomity znawca kultury średniowiecznej, zwrócił uwagę na różnice występujące w pojęciu czasu, stosowanym przez oficjalne czynniki kościelne i przez środowisko mieszczańskie. Dla erudy-tów kościelnych czas był pojęciem abstrakcyjnym, względnym, stanowił odległość, która dzieliła chrześcijanina od Boga. Sposób liczenia czasu odzwierciedlał ten właśnie stan rzeczy. Pierwsza czy druga godzina dnia była pojęciem względnym, stosowanym przy odbywaniu modlitw. Naturalnym regulatorem życia była natura. Zima skracala czas dnia, lato go wydłużało. Pory roku, koniunkturalne układy meteorologiczne i atmosferyczne dyktowały poczynania zawodowe na wsi; wyjątkowe wydarzenia, takie, jak klęski elementarne, wstąpienie władcy na tron, jego śmierć stanowiły miarę czasu. W XIII wieku na zachodzie Europy, zapewne rychło potem i w naszym kraju, dokonano odkrycia mającego olbrzymie znaczenie praktyczne: stwierdzono, że czas ma wartość. Im więcej czasu – tym więcej pracy, tym większy zysk. Stwierdzenie to już w drugiej połowie XIII wieku znalazło odbicie w filozofii – u św. Tomasza z Akwinu. W doktrynie teologicznej przypominając przypowieść o talentach zwracano uwagę na konieczność pomnażania darów bożych w ciągu życia

ludzkiego. Stąd między innymi wyrastała kościelna teoria o *iustum pretium* – zysku godziwym, uzyskanym jako zwrot kosztów za czas stracony. Jeśli lichwiarz zamiast samemu spożytkować pieniądze, pożyczał je, to tracił możliwości ich pomnażania. Za to należało mu się godziwe odszkodowanie. Ale praktyka szła dalej. Pojawiła się konieczność nie tylko skrupulatnego mierzenia czasu, ale, tym samym, konieczność znalezienia precyzyjniejszych mierników jego wartości. Zaczęto mierzyć czas między innymi pracą ludzką. Le Goff przytacza ciekawy przykład. W 1355 roku po raz pierwszy dzwony zabrzmiały nie w celu wezwania wiernych na modlitwę. W wieży ratuszowej Aire-sur-la-Lys zainstalowane zostały dzwony oznajmiające początek i koniec dziennej pracy kupców i rzemieślników. Miara czasu stała się niezbędnym czynnikiem w życiu codziennym. Oczywiście, uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że nowe, praktyczne pojęcie czasu mierzonego pracą ludzką było wynalazkiem miast. Wiązać to raczej można z całokształtem przemian w ówczesnej Europie, z rozwojem gospodarki pieniężnej, rosnącym znaczeniem pracy najemnej. Ale miasta były bodaj najwidoczniejszym zewnętrznym obiektem tych przemian, i zmiany pojęć, zmiany form działania dokonywały się właśnie na ich terenie, służąc nowym układom społecznym. W mieście działali kupcy, dla których czas niejednokrotnie był kwestią zysku czy straty. We wcześniejszym Średniowieczu handel był związany z kalendarzem regulowanym jedynie przez naturę. Liczył się czas żniw, połowów śledzi, polowania w zimie na

zwierzęta futerkowe. Czy worek pieprzu dostarczono parę tygodni wcześniej, czy później – nie było sprawą decydującą o wysokości zysku handlowego. Od XIII wieku sytuacja się zmieniła. Zaczęły kształtować się rejony i strefy gospodarcze, które musiały być zaopatrzone w surowce czy w żywność. Niedostarczenie ich we właściwym czasie natychmiast wykorzystywała konkurencja. Umiejętność przechowania towaru i spekulowania nim także mnożyła wielokrotnie zyski. Z czasem musieli się liczyć i rzemieślnicy walczący o niezbędny surowiec, i produkujący na terminowe zamówienie; czas decydował o zarobkach najemników. Jak wyżej pisaliśmy, większość z nich obliczała swoje zyski według liczby przepracowanych dni. Czas stał się w miastach pojęciem nie tyle określającym życie dobrego chrześcijanina, ile wiążącym się z pracą, zyskiem, dniem roboczym i dniem odpoczynku. Oczywiście, oba rozumienia tego zjawiska współżyły ze sobą przynajmniej do czasów nowożytnych. Liczne duchowieństwo w miastach, pobożne bractwa i zgromadzenia kontynuowały również działalność, w której czas mierzony był służbą bożą, w której istniały jedynie jego względne określenia. Niejednokrotnie jednak już tym samym ludziom potrzebne były inne mierniki, przeważnie wyrosłe z ich działalności zawodowej. Lichwiarze, kredytodawcy, bankierzy na co dzień mierzyli czas osiągniętym zyskiem. Nie stosowano jeszcze pojęć roku kalendarzowego. Pożyczki udzielano przeważnie na krótsze terminy, wyznaczane dniami szczególnie łatwymi do zapamiętania.



Wydaje się, że można w stosowaniu wyznaczników czasu dostrzec pewną ewolucję. Dzień rozliczenia, dzień zysku oznaczane były przeważnie imieniem świętego patrona. Z biegiem lat coraz częściej dzień patrona wybierano nieprzypadkowo, ale w związku z mającymi nadejść wydarzeniami. Tu występowała różnica między wyznaczaniem czasu w różnych środowiskach społecznych. Mieszczanie, podobnie jak kronikarze dworscy czy kościelni, częstokroć liczyli lata czy dni od przeszłego wydarzenia. Jednak śmierć wybitnej osobistości, wielka bitwa, wstąpienie władcy na tron z biegiem czasu coraz rzadziej znajdowały odbicie w chronologii miejskich kronik (zresztą w Polsce takich informacji niemal nie było). Ważniejsze, a w każdym razie użyteczniejsze w praktycznym działaniu były inne cezury. Na przykład termin zwrotu pożyczki wyznaczano do następnego jarmarku, stanowiącego zawsze pewien ewenement w życiu miasta. Oczywiście w grę wchodziły również, jako ważne wydarzenia, klęski elementarne, dotkliwsze dla miasta niż dla wsi. Ale obok dat wielkich powodzi, pożarów, epidemii, według których liczono lata, potrzebne były stałe daty, wyznaczające rytm życia gospodarczego. Jak się wydaje, na tej zasadzie zrobił karierę dzień Św. Marcina: 11 listopada. Po zakończeniu cyklu produkcyjnego na wsi, po zamknięciu przez kupców sezonu intensywnych podróży, można było i należało dokonać rozliczeń z rocznej działalności. Wielkie kupiectwo, na przykład Gdańska czy Torunia, uzależnione było od możliwości spławu wiślanego. Stąd drugą datę – mniej precyzyjnie określoną

– stanowiła „pierwsza wielka woda”, a więc początek żeglugi po spłynięciu lodów. Miasta, które zawdzięczały swój rozwój między innymi handlowi futrami litewskimi i rosyjskimi, Lublin oraz Brześć Litewski, większość transakcji ustalały na styczeń i luty, kiedy to transporty futer zimowych przewożono na Zachód. A i w ciągu roku przy wyznaczaniu czasu mieszczanie uwidaczniali swe zawodowe zainteresowania. Gdańska kronika Kaspra Weinreicha z XV wieku przypomina raczej biuletyn gospodarczy, przynosząc informacje o przybyłych do portu transportach soli czy śledzi, cenach zboża, drewna, liczbie przyjeżdżających i wyjeżdżających statków, drożyznie czy zapotrzebowaniu na określone towary. Nawet księgi rachunków miejskich prowadzono w XV stuleciu – w czym zresztą będą je naśladować analogiczne zapisy dworskie – nie według oficjalnego kalendarza astronomicznego, ale według cesur roku gospodarczego. Około Wielkiej Nocy, po przerwie zimowej – która na przykład w żegludze bałtyckiej była – z niewielkim zresztą skutkiem – ściśle określana datami dziennymi, rozpoczynano nowe zapisy. Odpowiadały one początkowi transakcji realizowanych w nowym roku, w nowej zatem fazie działania gospodarczego.

W kupieckich itinerariach, czyli planach podróży, znanych ze schyłku średniowiecza, obok odległości mierzonych w milach występują, a właściwie przeważają, odległości wyznaczone czasem potrzebnym do ich przebycia. W średniowieczu drogi były bardzo różne. Piachy, przeprawy przez rzeki i góry, a przede wszyst-

kim przez bagna, niekiedy znacznie opóźniały przewóz towarów czy ludzi. Inna sprawa, że czas podróży był wówczas bardziej chyba zróżnicowany niż w chwili obecnej. Nie dlatego nawet, że każda pora roku przynosiła ze sobą inne przeliczenia. Transport lądowy był bardzo powolny i w zasadzie, przy tempie około 4-5 kilometrów na godzinę, pokonywano nie więcej niż 30 kilometrów dziennie. Ale w warunkach szczególnych mieszczanie zdobywali się na pośpiech wyjątkowy. Pościg, jaki zorganizowali gdańszczanie za uciekającą bandą zbójczą niejakiego Materny w początkach XVI wieku, prowadzony był w tempie 12-15 kilometrów na godzinę przez około siedem godzin. W celu przesyłania wiadomości o potrzebach rynku lub o ważnych wydarzeniach politycznych organizowano – szczególnie na krótszych dystansach – szybką pocztę, której tempo poruszania się przez gęsto zaludnione okolice (Kraków-Sandomierz, Toruń-Gdańsk) wynosiło ponad 20 kilometrów na godzinę, z tym jednak, że raczej wyjątkowo dystans dzienny dochodził do 100 km. Z Krakowa do Gdańska przyspieszone wieści przebiegały jednak w ciągu tygodnia. Podobnie wyglądało przenoszenie wiadomości na południu Europy. Z Wenecji podróż trwała przeciętnie: do Genui 6 dni, do Antwerpii – 16 dni, do Londynu – 24 dni, Norymbergi – 21 dni, Aleksandrii – 55 dni. W warunkach szczególnych, gdy każdy dzień decydował o zysku lub stracie, również z Wenecji odległości te mierzone dniami wynosiły: do Genui – 2, do Antwerpii – 8, do Londynu – 9, do Norymbergi – 8, do Aleksandrii – 17 dni. Jak się okazuje, w XV-VI

wieku bodźce ekonomiczne mogły niejako skracać odległość. W warunkach szczególnych z Dorpatu do Lubecki – około 800 km – informację przekazywano w ciągu tygodnia (najczęściej drogą morską). Jak widać, niewiele czasu było potrzeba, by wiadomość, wynalazek, towar, mogły dotrzeć do miejsca przeznaczenia w Europie.

Szybka wymiana nie mogła być prowadzona stale. Na przeszkodzie stały oczywiście liczne trudności. W zasadzie przeciętna poruszania się statków była dwu-trzykrotnie wyższa od przeciętnej poruszania się lądem. W praktyce wyglądało to jednak rozmaicie. Na Morzu Bałtyckim nie używano galer poruszanych wiosłami. Do przełomu XII i XIII wieku wzdłuż wybrzeży skandynawskich i słowiańskich pływały długie, smukłe łodzie z jednym żaglem jako pomocniczym wyposażeniem, poruszane siłą ludzką. Ale były to jednostki stosunkowo niewielkie i w późniejszych czasach niepraktyczne – nie przystosowane do przewozu wielu towarów. Masowa i w miarę regularna towarowa żegluga bałtycka rozwinęła się w późnym Średniowieczu i oparta była na żaglowcach – kogach i holkach – zdolnych do transportu, do walki, ale uzależnionych od sprzyjającego wiatru. Z całego czasu przeznaczanego na podróż zapewne tylko 1/4-1/3 statek spędzał na morzu, pozostałą część wypełniały konieczne naprawy – dokonywane również w czasie podróży, oczekiwania w kolejnych portach na pomyślny wiatr, odpoczynek załogi. Na bliskich dystansach podróż statkiem odbywała się trzykrotnie szybciej niż wozem. Ale podróż

dalsza zmieniała te proporcje. E. Fasano-Guarini obliczyła, że w XVI wieku na Morzu Śródziemnym ponad 60% czasu podróży galery zużywały na postoje, z czego około dwudziestu kilku procent ze względu na złą pogodę, zaś około 20% pochłaniały konieczne naprawy. Autorka dochodzi do wniosku, że podróż lądem z Wenecji do Konstantynopola trwała krócej niż morzem galerami. Oczywiście, statki żaglowe, pływające po Bałtyku, poruszały się przy sprzyjającym wietrze szybciej, ale też zmuszone były do odbywania długich postojów w porcie i w razie przeciwnego wiatru zostawały unieruchomione na dłużej. Kapryśna pogoda północy utrudniała regularną żeglugę. W skali rocznej żegluga wykazywała dwa wyraźne wzniesienia. Szczyty ich przypadały na czerwiec i wrzesień, co powodowane było rzecz prosta nie tylko warunkami klimatycznymi, ale i gospodarczymi. Świadomość tego, iż podróż może się przedłużyć, uczyła kupców ryzyka. Niemniej jednak wielu transakcji dokonywano mierząc czas odległością: wypłata miała na przykład nastąpić po przyjechaniu na jarmark do Lublina, po przeżeglowaniu do Gdańska itp.

Z upływem lat w środowisku mieszczańskim zaczęto stosować nowy miernik czasu – pracę. Już wyżej wspomnieliśmy o najmie krótkoterminowym, który umożliwiał sprzedaż siły roboczej na okres jednego dnia, tygodnia czy paru tygodni. Także cały system cechowy działał na podstawie pewnych norm czasowych. Jak długo należy kształcić ucznia, by uczynić z niego czeladnika? Ile czasu powinno upłynąć, by czeladnik mógł wystąpić – w razie spełnienia różnych innych wa-

runków – o egzamin mistrzowski? Okres nauki liczone w latach. Rok był jednostką stosowaną zresztą nie tylko w rzemiośle. Przez rok i dzień należało przebywać w mieście, by móc starać się o jego obywatelstwo. Miarą podstawową w liczeniu czasu pracy był jeden dzień, który należało możliwie ściśle określić. Na wsi wystarczyło słońce. W mieście skracanie zimą czasu pracy na przykład 6-7 godzin było niemożliwe. Należało zatem wprowadzić i zastosować inne normy, tym konieczniejsze, że rosnąca konkurencja skłaniała miasta do wprowadzania reglamentacji czasu pracy i zakazów pracy na akord – mało zresztą skutecznych. Czas pracy był różny w różnych zawodach. W gdańskich cechach rzemieślniczych zaczynał się w lecie o piątej rano i trwał 13-17 godzin. Trzy razy dziennie przerywano pracę. Około 7.30 lub 8.00 i około 15.30 lub 16.00 przerwy trwały pół godziny i zjadano podczas nich niewielkie posiłki. Między 11.00 a 13.00 ogłaszano przerwę obiadową trwającą godzinę. Koniec dnia roboczego następował około 20.00-21.00 lub – w niektórych zawodach – jeszcze później. W zimie czas pracy skracany był do 9-13 godzin. W niektórych tylko zawodach proporcje były odwrotne i w zimie pracowano dłużej niż w lecie. Zmiana czasu pracy przeważnie dokonywała się na Wielkanoc i – jesienią – na św. Michała, 29 września. Przeciętnie w skali rocznej praca zatem trwała 12-14 godzin dziennie. Czy rzeczywiście czas pracy był zatem blisko dwukrotnie większy niż obecnie? W naszych czasach z 365 dni roku wolne są od pracy 52 niedziele, w Polsce – w zasadzie 39 sobót, 2 święta pań-

stwowe, 7 kościelnych (z tym, że niektóre z nich mogą się pokrywać z niedzielami czy sobotami), a dodatkowo 14-26 dni urlopu. Łącznie, w instytucjach i urzędach państwowych Polacy nie pracują około 100 dni, przy czym jest to liczba minimalna, jako że dochodzą tu różne, nie zawsze oficjalne „mosty” między dniami wolnymi od pracy. W ciągu pozostałych – około 260 dni – praca trwa około 7 godzin, czyli w skali rocznej 1800-1900 godzin. Nie jest to miara porównywalna z obliczaną dla Średniowiecza, ponieważ dotyczy normowanej pracy. W gospodarstwach rodzinnych, małych warsztatach rzemieślniczych, przedsiębiorstwach prywatnych w ogóle trudno obliczyć liczbę godzin spędzanych w pracy. Podobnie trudno wyliczyć ten czas w mieście średniowiecznym. Z dużym przybliżeniem można jednak przyjąć następującą kalkulację. W miastach średniowiecznych poza niedzielami obchodzono święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy przez trzy dni. Przez dwa dni obchodzono Zielone Świątki, nie było pracy na Trzech Króli, Wniebowzięcie, Wniebowstąpienie, środę popielcową, Wielki Piątek, oktawę Bożego Ciała, dnię NMP, św. św. Piotra i Pawła, św. Jana. Z zasady świętowano w dniu patrona miasta. Cechy i bractwa nie pracowały w dniach swych własnych patronów. Zwyczajem dość powszechnym było obchodzenie – przynajmniej zmniejszeniem czasu pracy – wigilii i oktaw ważniejszych świąt. W różnych dzielnicach kraju świętowano w różne dni zależnie od miejscowej tradycji i lokalnego kultu. Nie było co prawda świąt państwowych, ale nie pracowano, gdy do miasta

zjechał monarcha lub wysoki dostojnik kościelny. Świętowano z okazji radosnych wydarzeń politycznych – narodzin królewskiego potomka, wesela pary monarszej, zawarcia pokoju, zwycięskiej bitwy czy wreszcie znacniejszego zjazdu stanów w mieście. Doliczając dni częściowo wolne od pracy i 52 niedziele można obliczyć, że w skali rocznej nie pracowano przez 80-100 dni. Do pracy pozostawało około 260-270 dni, czyli – w skali rocznej około 3200-3500 godzin. Czy zatem w Średniowieczu pracowano dwukrotnie dłużej niż obecnie? Taki wniosek wydaje się błędny. W grę wchodziła intensywność działań. Na przykład wiadomo, że praca przymusowa, pańszczyźniana, jest znacznie mniej wydajna, niż praca „na swoim”. Trudno też przypuszczać, by uczeń w warsztacie rzemieślniczym z równą energią spędzał 12-14 godzin pracy przewidzianych w statutach cechowych. Częstotliwość świąt nie była jedynie wyrazem pobożności ludzi XIV czy XV wieku. Stanowiła wymóg społeczny, będąc regulatorem czasu pracy w warunkach nieporównanie cięższych niż dzisiaj. Bez urlopów, bez dostatecznego czasu dla odpoczynku, siły – szczególnie pracowników najemnych pracujących pod surową kuratelą – nie mogłyby się regenerować.

Między średniowiecznym i obecnym czasem pracy występuje jeszcze inna poważna różnica. Jak się wydaje, polega ona na innej rytmiczności zarówno w skali dziennego wysiłku, jak i w skali całego roku. W ciągu dnia roboczego niewątpliwie wysiłek ludzki był rozłożony bardziej równomiernie niż obecnie. Od wczesne-



go ranka do późnej nocy ludzie pracowali – może niekiedy mało wydajnie – ale w miarę regularnie. W ciągu dnia roboczego trudno było – poza przypadkową rozmową lub kuflem piwa – zorganizować sobie rozrywkę. Ta ostatnia zresztą polegała na wieczornych wspólnych ucztach w lokalach bractw czy cechów, urozmaiconych – jeśli czas kościelny na to pozwalał – śpiewem, grą i tańcami. Badając właśnie bractwa miejskie dojść można do ciekawego wniosku. Liczba ich w ciągu XV wieku gwałtownie wzrosła. Czy nie należałoby tego wiązać z przedłużeniem działalności mieszczan w ciągu dnia? Spotkania we dworach brackich odbywały się niemal codziennie, i to wieczorami. Można zatem mniemać, że w XV wieku nastąpiło pewne przesunięcie ośrodka życia towarzyskiego z domu, z otoczenia rodziny, do innego środowiska. Stanowiło to dość istotną cechę trybu życia mieszczan. Szczególnie w zimie dzień w mieście w porównaniu z dniem na wsi wydawał się znacznie dłuższy. Wpływały na to bardziej ożywione w mieście kontakty międzyludzkie, na przykład w rzesiście oświetlonych siedzibach bractw.

Przedłużenie dnia wiązało się częściowo z innym, chyba ważniejszym, zjawiskiem. W okresie letnim ludność wiejska więcej pracowała, ale też więcej czasu poświęcała na rozrywki. Podczas zimy życie na wsi przygasało. Jeszcze na początku XV wieku dość zbliżony cykl panował w miastach polskich. Po zastoju stycznia i lutego w marcu następowało ożywienie. Mieszczanie zawierali nowe transakcje, więcej budowali, częściej chodzili do karczmy, najmowali liczniejszych pracow-

ników – jak świadczą o tym zachowane rachunki różnych instytucji. Aktywność gospodarcza i kulturalna zwiększała się aż do czerwca, po czym następował pewien jej spadek aż do czasu zbiorów nowych plonów. W sierpniu i wrześniu mieszczanie prowadzili najbardziej intensywny tryb życia, który od października zaczynał nieco przygasać, by przez okres zimy wykazywać nawet cechy stagnacji. W ciągu stu lat sytuacja ta uległa wyraźnej zmianie.

Dochody i wydatki mieszkańców miast, acz w dalszym ciągu uzależnione od cyklu gospodarczego kraju, w sposób wyraźny ujednoliciły się w skali roku. Nastąpiła stabilizacja życia miejskiego. Różnice w intensywności działania wyraźnie się zmniejszyły. Tryb życia wieśniaka czy szlachcica w większym stopniu zaczął się różnić od trybu życia mieszczanina. Zimą wykorzystywał ten ostatni na prace remontowe, na produkcję rzemieślniczą czy przemysłową, na działalność kredytową i handel na przykład futrami. Im większe miasto, tym zjawisko takie było bardziej widoczne. Wiązać to można z ogólnymi przemianami gospodarczo-społecznymi schyłku Średniowiecza, ze stabilizacją stosunków towarowo-pieniężnych, ze stabilizacją rynku pracy. Mimo późniejszych załamania i perturbacji gospodarczych rytm pracy w mieście w ciągu roku stawał się bardziej równomierny i w zasadzie był zbliżony do tego, jaki znamy z czasów nowożytnych.

Rozważania niniejsze dotyczyły głównie pojęć czasu wiążących się z potrzebami zawodowymi mieszczanństwa. Ale warto wspomnieć, że konsekwencje no-

wego stosunku do pracy znacznie wykraczały poza funkcje gospodarcze mieszczan. Czas boży stał się czasem, w którym musiały znaleźć miejsce wszystkie ludzkie sprawy: praca, wypoczynek, nauka, miłość. Człowiek sam kształtował swój czas, tak jak było mu lepiej i wygodniej. W miastach wyrosły idee renesansowe, widzące świat przez pryzmat człowieka, nie tylko realnie osadzonego w kategoriach czasu i przestrzeni, ale i aktywnie kształtującego swoje życie.

### Wskazówki bibliograficzne

J. Le Goff, *Au Moyen-Age: Le Temps de l'Eglise et temps du marchand*, Annales ESC 3/1969. Na temat czasu podróży: E. Fasano-Guarini, *Au XV<sup>e</sup> s.: Comment naviguent les galères*, Annales ESC 2/1961. Ważniejsze drogi i czas potrzebny do ich przebycia omawia dzieło zbiorowe: *Les grandes voies maritimes dans le monde XV<sup>e</sup>-XIX<sup>e</sup> s.*, Paris 1965. Na temat szybkości rozpowszechniania się informacji pisze P. Sardella, *Nouvelles et spéculations à Venise au debut du XVI<sup>e</sup> s.*, Paris 1947. Czas pracy omawiają cytowane wyżej książki M. Boguckiej, B. Geremka, G. Fagnieza oraz G. Myśliwskiego, *Człowiek średniowiecza wobec czasu i przestrzeni*, Warszawa 1999. O nowym pojmowaniu czasu życia – A. Tenenti, *Il senso della morte e l'amore della vita nel rinascimento (Francia e Italia)*, Torino 1957.

## VIII. Życie rodzinne

Podstawową komórką społeczną była i jest rodzina. Różne jej funkcje przejawiały się w wielu płaszczyznach życia. Okres późnego Średniowiecza stworzył to pojęcie rodziny, którym w dużym stopniu posługujemy się do dnia dzisiejszego. Jak się wydaje – wtedy właśnie ukształtowały się te granice bliskości, które obowiązywały również w czasach nowożytnych. Między rodem, działającym we wcześniejszym okresie na określonym terenie, a znaną nam rodziną czasów kapitalistycznych wytworzyła się w późnym średniowieczu komórka niezbędna do prawidłowego funkcjonowania społecznego i gospodarczego: rodzina działająca na terenie wspólnego mieszkania, mająca wspólne interesy materialne. Na wsi rodzina chłopska zapewnić musiała uprawę ziemi i zabezpieczyć sprawną gospodarkę. W mieście – rodzina miała gwarantować odpowiednią działalność warsztatu czy kantoru. Ryciny krakowskiego kodeksu Behema ukazują pracę żon czy córek, czynności wykonywane przez dzieci czy uczniów. Czeladnicy – jak wiemy skądinąd, niejednokrotnie rekrutujący się spośród dzieci mistrza – pracowali w warsztacie, którego kierownik załatwiał transakcje, nadzorował robotę, w czym pomagała mu żona zatrudniona ponadto przy sprzedaży gotowych produktów. W warunkach rzemiosła niecechowego w ramach rodziny pełniono różne funkcje na zasadzie niezbędnego podziału pracy. Na wsi – kobiety musiały wykonywać prace związane z gospodarstwem wiejskim. W mieście – obok mniej

uciążliwego prowadzenia gospodarstwa domowego – kobiety mogły, a niekiedy musiały, pomagać mężowi w jego pracy zawodowej. Na obrazach mistrzów flamandzkich czy nadreńskich z XV wieku obok bankiera czy lichwiarza wielokrotnie występuje jego połówica, pomagająca mu w liczeniu gotówki lub ważeniu kruszcu.

Więź rodzinna w mieście wynikała ze specyfiki środowiska. Była już mowa o braku stabilizacji życia mieszczanina, niżej podkreślone będą konsekwencje psychologiczne tego stanu rzeczy. Indywidualne działanie zwiększało ryzyko przedsięwzięcia. Dlatego też – nawet już we wczesnym okresie miasta średniowiecznego – czynności zawodowe rozłożone były między możliwie dużą liczbę współodpowiedzialnych i współzainteresowanych. Unikając nadmiernego ryzyka, tworzyli oni różne formy spółek, z których najstarszą, najczęściej stosowaną była spółka rodzinna. Wyrosła zapewne z działów spadkobierców dalej prowadzących wspólnie niektóre transakcje finansowe, obejmowała braci, siostry, szwagrów, cioteczne i stryjeczne rodzeństwo. Dobra znajomość stanu majątkowego kontrahentów, powiązania finansowe członków rodziny przez posagi, legaty i spadki dodatkowo wzmacniały zaufanie i umożliwiały skuteczną działalność finansową. Gospodarcze znaczenie rodziny występowało wyraźnie w instytucji małżeństwa. Przede wszystkim traktowano je jako interes. Były oczywiście i wielkie namiętności, i ucieczki do biednego kochanka, i porwania ukochanych kobiet – ale stanowiły one przypadki szeroko

omawiane, dyskutowane i, jak się wydaje, źle oceniane przez ogół mieszczan. Małżeństwo – w zasadzie – miało na celu korzyści materialne i rozwój liczebny rodziny. Było transakcją, w której udział niejednokrotnie brali nie tylko narzeczeni, ale także i dalsi przedstawiciele klanów rodzinnych. Dlatego też w Polsce i w krajach sąsiednich surowo przestrzegano wierności małżeńskiej, którą traktowano nie tyle chyba jako wyraz uczucia, ile jako rękojmię sprawnego działania spółki. Zarówno przed ślubem, jak i w okresie wdowieństwa swoboda obyczajowa kobiet pozostawała dość duża. Ale nie dotyczyła – czy przynajmniej z zasady nie dotyczyła – stosunków z narzeczonym. Małżeństwo, miłość małżeńska, wierność małżeńska były to pojęcia, w których nie musiała mieścić się treść dzisiaj w nie wkładana. Konwencja literacka miłości i praktyka dnia codziennego wykluczały się wzajemnie. Znamy przypadki z XV wieku, kiedy córki bogatych mieszczan musiały potajemnie spotykać się z ukochanym reprezentującym inny wielki klan kupiecki i powodując w następstwie tego długoletnie swary między rodzinami. Dramatem Romea i Julii przeniesionym do Gdańska XV wieku były dzieje romansu Anny Otten i Maurycego Ferbera. Romans ten nie zakończył się wprawdzie śmiercią kochanków, ale walka dwóch potężnych rodów patrycjuszowskich doprowadziła do zerwania wszelkich wzajemnych kontaktów. Zapewne kuratela ojcowska wśród uboższych warstw ludności była mniej surowa, a dotyczyła głównie zabezpieczenia przyszłej pozycji życiowej kobiety. Stosunkowo liczne wzmianki

w kronikach miasta świadczą o tym, że nielegalne romanse zdarzały się często. Co więcej, częste rozporządzenia władz miejskich przewidujące bardzo surowe kary – łagodniejsze zresztą za uwiedzenie panny niż mężatki – świadczyłyby o tym, że było to zjawisko stanowiące bardzo istotny problem społeczny.

Tu od razu warto zaznaczyć: rola kobiety w życiu społecznym nie była zbyt ograniczona. Na pewno, przynajmniej od dnia ślubu, nie była ona ucieleśnieniem słabej, uciśnionej białogłowy. W Średniowieczu rola, możliwości i rzeczywisty zakres działania kobiety były niemałe. Nie ulega wątpliwości, że władza rodzicielska była duża, ale dotyczyła zarówno córek, jak i synów. W spółce małżeńskiej niekiedy kobieta grała pierwsze skrzypce. Silne indywidualności mieszczek ujawniały się przy prowadzeniu warsztatów rzemieślniczych, zarządzaniu służbą, czeladnikami i uczniami. Prawo w jednych miastach przewidywało rozdzielność majątkową małżonków, przy czym mąż zawiadywać miał dobrami żony, w innych zaś majątek był wspólny i mąż nie mógł formalnie nic postanawiać bez zgody małżonki. Ta ostatnia była najbardziej uprzywilejowanym spadkobiercą męża i – jeśli nie godziło to w interesy całej rodziny – dowolnie mogła zarządzać całym swoim majątkiem nieruchomym, a – bez żadnych ograniczeń – ruchomym. Wbrew też konwencji i zwyczajom czasów późniejszych kobieta zarabiająca na utrzymanie dzieci, prowadząca najróżniejsze przedsiębiorstwa, procesująca się nieustannie ze swymi dłużnikami – nie budziła oburzenia, sprzeciwu czy niechęci. Świat

mieszczański uważał to za zjawisko normalne. W Krakowie w 1515 roku na 230 osób prowadzących przed kolegium radzieckim swe sprawy zawodowe – ponad 1/5 stanowiły kobiety (48 osób, tj. 22%). Najczęściej wpisy dotyczyły procesów prowadzonych przez kobiety o jakieś dobra: parcele, majątek ruchomy, spadek po krewnym. Niekiedy niewiasty układały się – lub procesowały – ze swymi pełnomocnikami pilnującymi interesów na terenie innego miasta. Ale zdarzały się przypadki bardziej aktywnej działalności zawodowej: udziału kobiety w transakcji kupieckiej z Litwą, pożyczaniu przez zamożną wdowę sporej sumy pieniędzy pod zastaw różnych dóbr, zaciągnięcia długu przez właścicielkę warsztatu rzemieślniczego itp. Oczywiście – nie można by mówić o równouprawnieniu kobiet. I prawnie, i faktycznie były one upośledzone w stosunku do mężczyzn – ojców, braci, mężów. Ale możliwości emancypacji silniejszych indywidualności – lub zmuszonych do tego okolicznościami – były na porządku dziennym. Dobrze pokazuje to piętnastowieczna rzeźba nad wejściem do gospody ratuszowej we Wrocławiu, przedstawiająca bardzo surowe potraktowanie przez mieszczkę męża wracającego po nadużyciu piwa.

Wielkość rodziny mieszczańskiej była ściśle uzależniona od grupy społecznej, w skład której wchodziła. Lepsze warunki mieszkaniowe, obfitsze i zdrowsze pożywienie, cieplejsze ubranie i ogólnie rzecz biorąc znacznie wyższa higiena wpływały na liczebność rodziny. Nie należy tego rozumieć w ten sposób, że bogatsi mieszczaństwo planowali założenie liczniejszej ro-



dziny. Świadome ograniczanie liczby dzieci dotyczyło tylko ludności najuboższej, która w różny, niekiedy morderczy dla życia ludzkiego sposób zabezpieczała się przed niepożądanym dzieckiem. Zjawisko mniejszej śmiertelności niemowląt przychodzących na świat w rodzinach bogatych w zasadzie decydowało o liczebności tych rodzin. Trudno z całą stanowczością odpowiedzieć na pytanie, ile dzieci przeciętnie miała polska rodzina mieszczańska u schyłku Średniowiecza. Dla kobiet porody stanowiły podówczas zawsze poważne niebezpieczeństwo życia. Tym – między innymi – należy tłumaczyć sobie znacznie mniejsze szanse dożycia późnego wieku przez kobiety niż przez mężczyzn. W rodzinach patrycjuszowskich, jeśli porody przebiegały pomyślnie, kobiety rodziły po kilkanaścioro dzieci, z których jednak rzadko więcej niż połowa przeżywała okres niemowlęcy. W dotychczasowych obliczeniach przeciętnej liczby członków rodzin mieszczańskich zbyt mało zwracano uwagę na wielkie różnice zachodzące między różnymi grupami społecznymi. Na podstawie fragmentarycznych i nie zawsze pewnych danych można pokusić się o przedstawienie obrazu rodzin mieszczańskich z różnych warstw społecznych. Analiza transakcji, testamentów i tablic genealogicznych wykazuje, że rodziny najbogatszych gdańszczan czy krakowian składały się z rodziców i kilkorga dzieci – przeciętnie ponad 7 osób o dużej rozpiętości wieku. Wśród drobnego i średniego mieszczaństwa w tych samych miastach (a zapewne dotyczyło to także patrycjatu miast średnich) przeciętna liczba członków rodziny

wahała się od 4 do 5 osób. Jeszcze niższy był wskaźnik dotyczący rodzin plebejskich. Nie mamy tu dokładniejszych danych. Jeśli przyjąć analogie miast niemieckich, można by założyć, że na rodzinę składały się 2-3 osoby, przy czym nie należy zapominać, iż w Średniowieczu w warunkach braku stabilizacji dużo większy niż obecnie odsetek ludności pozostawał bezżenny i niezamężny. Wielu czeladników, marynarzy, żołnierzy, żebraków – w ogóle nie zakładało rodzin.

Duże różnice liczebne między rodzinami patrycjatu i pospólstwa tłumaczyć można jeszcze jednym zjawiskiem. Wśród wyższych warstw mieszczaństwa niemal regułą było zawieranie przynajmniej dwukrotnych małżeństw. Na podstawie losów kilkunastu rajców miast pruskich można by sądzić, że zawierali oni pierwszy związek małżeński około 22 roku życia. Wtedy właśnie kończyli terminowanie w zawodzie, do którego przygotowywali się od lat dzieciennych, zdobywanie ogłady i ogólnych wiadomości podczas licznych wojaży krajowych i zagranicznych. Rozpoczynali wówczas samodzielną działalność, w czym pomagały im kapitały wniesione w posagu przez żonę. Jest rzeczą bardzo interesującą, a w Polsce dość często spotykaną, występowanie dużych rozpiętości wieku między małżonkami. Młodzi mężczyźni poślubiali znacznie starsze od siebie kobiety, zapewniające im lepszą pozycję zawodową. Dla czeladników rzemieślniczych i kupieckich najbardziej atrakcyjną partią była wdowa dysponująca własnym, odziedziczonym po mężu warsztatem lub kantorem. W warunkach zamykania się cechów, ostrej

walki konkurencyjnej wśród korporacji miasta średniowiecznego była to niekiedy jedyna droga prowadząca do zdobycia samodzielności i własnego warsztatu pracy. Do spółki małżeńskiej w tym przypadku nowy małżonek wnosił swoje umiejętności zawodowe – i młodość.

Epidemie, nieszczęśliwe wypadki, a przede wszystkim gorączka połogowa przerywały bardzo często pożycie stadła małżeńskiego. W świetle znowu bardzo niekompletnych danych dotyczących kilkunastu rajców miejskich można mniemać, że około 50 roku życia patrycjusze brali sobie drugą żonę. I to małżeństwo stanowiło bardzo często transakcję. Żony patrycjuszy dobierane były spośród przedstawicielek tej samej grupy społecznej. Zawierane małżeństwa w wielkich rodach gdańskich obejmują ten sam zestaw kilkudziesięciu nazwisk gwarantujących uzyskanie kredytu, majątku i wpływów. Druga żona wzmacniała finansową i towarzyską pozycję męża, często mogła mu urodzić jeszcze kilkoro dzieci. Różnice wieku między przyrodnim rodzeństwem były zatem znaczne. Warto przyjrzeć się kolejnym etapom wychowania dziecka.

W bogatszych rodzinach do siódmego roku życia dziecko pozostawało pod opieką matki. W środowiskach uboższych już wcześniej mogło zacząć pracować. Rodziny plebejskie, a nawet rodziny znacznej większości pospólstwa, rozpoczynały edukację swoich dzieci od pozbycia się ich z domu. Oddanie chłopca do terminu w cechu, posłanie na naukę do kantoru kupieckiego, do marynarki czy na budowę – wiązało się ze

znacznym wydatkiem. Pryncypał młodego chłopca otrzymywał wpisowe, które w założeniu miało być wydatkiem zabezpieczającym przyszły byt dziecka. Być może tak wczesne oddanie dziecka z domu osłabiało uczucia rodzicielskie w rodzinach mieszczańskich. Literatura piękna, nomenklatura urzędowa bardzo skąpo przekazują jakiegokolwiek wiadomości o niewątpliwie istniejących przecież więzach uczuciowych w rodzinie. Relacje mąż-żona, rodzice-dzieci rozpatrywane były niemal wyłącznie na płaszczyźnie obowiązku i interesu. Wyraźniejsze ślady bezinteresownego przywiązania i uczucia rodzinnego znaleźć można jedynie we wzajemnym stosunku rodzeństwa – sióstr i braci. A co działo się z dziewczynkami? Spełniały one niewątpliwie różne usługi na rzecz rodziny. Oddawano je ponadto, tak jak braci, na służbę do zamożniejszych domów, przygotowywano do klasztoru, a zawsze od matki czy opiekunki uczyły się zasad prowadzenia domu. W rodzinie także uczono je niekiedy sztuki czytania i pisania. U schyłku Średniowiecza dzieci bogatych rodziców bardzo wczesnie zapoznawano z różnymi dyscyplinami nauki mającymi im się przydać w życiu. Licznie uczęszczały do szkół parafialnych, uczących – i to dość powszechnie – sztuki czytania, pisania i rachowania. Większe miasta łożyły spore sumy na szkoły, które kształciły przyszłych kupców czy rzemieślników. Starsza młodzież zdobywała szerszą ogłędę przede wszystkim dzięki praktycznej nauce zawodu w dalekich krajach, a także poprzez kontakty ze specjalistami z różnych dziedzin. Najlepiej sytuowani wyjeżdżali na studia uniwersytec-

kie, przyglądali się działalności firm włoskich i flamandzkich, poznawali formy życia towarzyskiego na dworach niemieckich, burgundzkich lub francuskich. Wielu synów mieszczańskich uczestniczyło w pielgrzymkach do miejsc świętych. Już w XV, a nawet i XIV wieku były dobrze znane ogółowi młodzieży kupieckiej Włochy, miasta Flandrii, południowych i północnych Niemiec, uniwersytety w Padwie, Paryżu i Bolonii, Krakowie i Pradze, w Rostoku czy Gryfii. Zamożniejsze dziewczęta zdobywały wykształcenie domowe. Chłopcy próbowali swych sił również w wojaczce, której znajomość była także niezbędna dla kupca średniowiecznego. Około dwudziestego roku życia należało się już usamodzielić. Najbogatsze rodziny umożliwiały swym synom założenie warsztatu pracy, rodziny, domu. Średnio zamożne mieszczaństwo działało w ramach rodziny, której różni członkowie wykonywali różne funkcje. Najubożsi, po pożegnaniu domu rodzinnego w chłopięcych latach, już raczej doń nie wracali. Oczywiście w wielu przypadkach następowały najróżniejsze odchylenia od tego schematu. Tyczy się to zwłaszcza wielkich indywidualności, które potrafiły zerwać z trybem życia swych przodków lub dzięki szczęśliwemu trafowi dorobić się znacznego majątku. Znamy to głównie z przykładów innych krajów, ale na mniejszą skalę mieszczaństwo robiło karierę i za granicą, i w naszym kraju. Johan Boinebroke we Flandrii, Bonsignori w Sienie stanowili trzynastowieczne przykłady wielkich przedsiębiorców europejskich, którym powiodło się w życiu. Nie zawsze sukces ten był długo-

trwały. Krach florenckich spółek Bardich w XIV wieku, wielkiego finansisty piętnastowiecznej Francji Jacquesa Coeura – były tego wymownym przykładem. Niekiedy jednak wielkość rodziny trwała przez parę pokoleń. W 1367 roku z małego miasta Lechfeld przybył do Augsburga Hans Fugger. Jego dwa małżeństwa, szczególnie drugie z córką rajcy miejskiego, pozwoliły mu wejść do kręgu elity rządzącej miastem, a szczęśliwe transakcje postawiły go w rzędzie najbogatszych przedstawicieli gminy. Jego dwaj synowie – Andreas i Jakub, obaj uszlachceni przez cesarza, rozpoczęli finansowanie inwestycji górniczych, a ponadto w zamian za liczne otrzymane przywileje dostarczali Habsburgom kwot potrzebnych do prowadzenia działalności politycznej. Najwybitniejszy przedstawiciel trzeciego pokolenia – Jakub – uchodził za najbogatszego człowieka świata przełomu XV i XVI wieku. Nieco wcześniej podobną karierę w innych zresztą warunkach politycznych zrobiła florencka rodzina Medyceuszy. Jeszcze w drugiej połowie XIV wieku przedstawiciele jej byli związani ze stronnictwem ludowym, żądającym ograniczenia władzy oligarchii. Dzięki szczęśliwym operacjom finansowym w drugim i trzecim dziesiątku XV wieku Giovanni Medici zdobył wielki majątek, zwielokrotniony przez jego syna Cosimo, wnuka Piero i prawnuka Lorenzo, zwanego Wspaniałym, za czasów którego bank Medyceuszy skupiał interesy gospodarcze całej niemal Europy. Są to oczywiście przykłady krańcowe. Ale i średni handel – kramarski – mógł doprowadzić rodzinę do awansu (choć niekiedy i do zgu-

by). Augsburski kramarz Burhard Zink zaczął swą karierę w służbie joannitów na Rodos, po przybyciu do Augsburga został pomocnikiem przedsiębiorcy sukienika, później jego faktorem w Wenecji. W 1421 roku jego dochody wynosiły około 20 reńskich guldenów, w 1430 – około 300, w 1400 roku – około 700, by w 1450 roku osiągnąć wysokość 1100 guldenów. Później spadek jego aktywności wiązał się z obniżeniem dochodów, ale umierając w 1475 roku w wieku 79 lat pozostawił licznemu potomstwu z trzech żon wiele nieruchomości w Augsburgu i Wenecji, dając początek pokoleniu rentierów. Podobnym przykładem może być mieszczanin gdański w XV wieku Jakob Lubbe. Urodzony około 1430 roku, syn bogatego chłopca, którego stać było na odbycie pielgrzymki do Compostelli, umiejętność czytania, pisania i rachowania uzyskał w miejskiej szkole, a od szesnastego roku życia rozpoczął zdobywanie wiedzy zawodowej jako uczeń i następnie czeladnik bogatego kupca, swego krewnego.

Lubbe i Zink byli ludźmi nie tylko bogatymi, ale i wykształconymi. Pozostawili w spuściźnie oprócz znacznego majątku napisane przez siebie kroniki rodzinnych miast.

Kariery majątkowe były też dostępne i dla synów rodzin uboższych. Porzucenie domu rodzinnego mogło zepchnąć młodego człowieka do grupy marginesu społecznego – rozbójników, złodziei, żebraków, ale dawało też szansę na awans życiowy. Tyczyło się to chłopskich synów, dla których wyjście ze wsi – częste, jak można sądzić z piętnastowiecznego ustawodawstwa

– stwarzało niekiedy możliwości uzyskania prawa miejskiego. Podobnie – przeniesienie się z miasta do miasta łączyło się niekiedy z porzuceniem rodzinnego domu i znalezieniem szczęścia w innym miejscu. Miasto stanowiło środowisko, w którym w XV wieku można było liczyć na uzyskanie sukcesu. Nie tylko miasto duże: chłopci, rycerze, mieszczanie przenosili się – sądząc z ich późniejszej kariery w młodym wieku – do różnych: i dużych, i małych miast. Nie tylko bogate ośrodki ściągały przybyszów, podobnie było w średniej wielkości Sieradzu, małym prywatnym Poniecu i jeszcze mniejszym Szreńsku. Wbrew bowiem rozpowszechnionym opiniom, Średniowiecze, także późne Średniowiecze miast polskich, było okresem dużej mobilności społecznej, a kierunki jej nie były jeszcze ściśle określone. Znane są liczne przypadki szukania nowej drogi życiowej na wsi przez młodzież pochodzącą z miasta. Nie tylko synów mieszczańskich z małych ośrodków – Warty, Widawy, Kowala – lecz także ze średnich (Sieradza) i dużych (Poznania). Zasilali oni także stan kapłański, zakony. W końcu XV i na początku XVI wieku jedna czwarta nowicjuszy w bujnie rozwijającym się zakonie bernardyńskim rekrutowała się z synów mieszczańskich. Szansę ryzykowną, ale dającą możliwość dojścia do majątku i awansu społecznego stwarzała też służba wojskowa, szczególnie w czasie rosnącej roli wojsk zaciężnych. W rotach stających na przegląd (popis wojsk koronnych) w drugiej połowie XV stulecia, jak można szacować, około jednej trzeciej żołnierzy pochodziło z małych i średnich miast.



Członkowie jednej rodziny niekiedy rozmaicie poszukiwali swego miejsca w życiu. Trzech braci, którzy wcześniej stracili swego ojca, rozpieczętowało się w różnych kierunkach. Jeden odziedziczył po ojczymie młyn na przedmieściu Sieradza, drugi, po serii udanych transakcji finansowych, nabył prawo miejskie, trzeci wybrał karierę duchowną.

Istotnym czynnikiem kształtowania życia rodzinnego była – podobnie jak i teraz – wspólnota mieszkaniowa. Nie istniała ona niemal wśród rodzin plebejskich, które nie posiadały warunków potrzebnych do prowadzenia życia zbiorowego. Nie występowała wspólnota mieszkaniowa również w rodzinach najbogatszych. Usamodzielnienie się dzieci szło tam przeważnie w parze z wydzieleniem osobnego mieszkania, domu, warsztatu. Stary ojciec czy stara matka tylko wyjątkowo mieszkali w domu swych spadkobierców, przeważnie pozostawali otoczeni służbą i domownikami pozostającymi na ich utrzymaniu. Rozwój operacji pieniężnych pozwolił niektórym na odkładanie procentującego kapitału, ulokowanego w ziemi, w nieruchomościach i pozwalającego na względnie spokojne dożywanie starości. Wspólne zamieszkiwanie paru rodzin – rodziców, dzieci i współmałżonków, wnuków – występowało zatem w średnich warstwach. Tam też funkcja rodziny, stabilizującej pozycję majątkową i społeczną, była wyraźnie widoczna. Najstarszy jej członek czynny zawodowo – ojciec rodziny, kierował nie tylko interesami prowadzonymi wspólnie, ale również miał głos decydujący i w życiu osobistym swego potom-

stwa. Rodzina występowała jako jednolity podmiot działania gospodarczego, dewocyjnego, jako jednolita siła w polityce wewnętrznej miasta. W klanach patrycjuszowskich taką rolę odgrywały zebrania przedstawicieli kilku spokrewnionych rodzin, na których prezydował patriarcha, najstarszy, najbogatszy reprezentant interesów tej zbiorowości.

Niezależnie od faktu, że skład rodziny uzależniony był od jej zamożności, jego model w miastach coraz bardziej różnił się od tradycyjnego – wiejskiego. Życie w mieście zmieniało potrzeby i możliwości w działaniu w większym stopniu niż na wsi. Prawa miejskie i widoczny przez pryzmat spraw sądowych obyczaj wskazują na ograniczanie liczebności wielkiej rodziny gospodarczej. Nie można tu mówić o ostrej granicy przebiegającej już w XV wieku między różnymi środowiskami: model rodziny w małym miasteczku zapewne nie odbiegał zbyt od istniejącego na wsi w gospodarstwach chłopskich. Ale im miasto było większe, tym silniej działały odmienne potrzeby gospodarcze, odmienne formy pracy, odmienne warunki mieszkaniowe. Analiza stosowanych w XV wieku określeń krewnych i powinowatych różnych stopni wskazuje na ciekawe zjawisko: w środowisku wiejskim, szczególnie szlacheckim, określenia członków rodziny obejmowały licznych krewnych i powinowatych mieszkających niekiedy wspólnie, niekiedy współpracujących w gospodarstwie i zapewne mających tradycyjnie określone prawa do udziału w rodzinnym majątku. W mieście ten zestaw określeń był blisko o połowę mniejszy i znacz-

nie mniej precyzyjny. Wystarczy sobie uświadomić, że stosowany w prawie niemieckim „szwagier” zastąpił w mieście trzy terminy polskie używane na wsi: „dziewierz”, „szurzy”, „swak” (brat męża, brat żony, mąż siostry). Na wsi, aż do XVI-XVII wieku przetrwało blisko 40 określeń „wielkiej rodziny”, w mieście już u schyłku wieków średnich było w użyciu nie więcej niż 15. Zmianom ulegało także znaczenie w rodzinie różnych krewnych. Na wsi w przypadku śmierci ojca – pana domu – główną rolę w „rodzinie naturalnej” przejmował stryj. W mieście, gdzie istotną rolę odgrywała „rodzina gospodarcza” najważniejszą osobą stawał się spadkobierca warsztatu czy przedsiębiorstwa, bardzo często ojczym. Jak już mówiono, mogła to być też matka, wdowa po zmarłym. Nie decydował o tym stary zwyczaj, lecz bieżąca sytuacja. Nie oznacza to zrywania więzów rodzinnych sięgających niekiedy dalekich stron i dalekich krewnych.

Wędrowki członków rodzin po świecie, zakładanie nowych gniazd w różnych miastach, powodowało dodatkowe skutki ważne dla całego mieszczaństwa. Niezależnie od silniejszych czy słabszych uczuć rodzinnych powstawały powiązania gospodarcze, wspólne nawyki kulturalne, wspólne tradycje, formy działania, umiejętności. Powiązania rodzinne stanowiły czynnik stabilizujący działalność mieszczaństwa w skali całego regionu, kraju, czy szerzej nawet – strefy. Wspólne formy działania szły w parze ze wspólnymi interesami przedstawicieli tej samej rodziny. Centrala znajdowała się w mieście będącym siedzibą patriarchy rodu, a licz-

ne grono synów, zięciów, szwagrów, krewnych i powinowatych uczestniczyło w różnych operacjach. Wielkie spółki handlowe we Włoszech składały się przeważnie z członków jednej rodziny. We Florencji w XIV wieku działało w spółce Spini trzydziestu siedmiu przedstawicieli rodu, w innej dziewięciu członków rodziny Peruzzi, kilkunastu – Bardi itp. W okresie największej potęgi Jakuba Fuggera (1459-1525) do Hpółki kierowanej przez niego wchodzili jego bracia Ulrich i Georg oraz jego bratankowie – Hieronim, kaymund i Anton, późniejszy kierownik firmy. Ray- inund żonaty był z Katarzyną Thurzo, córką wielkiego potentata, dysponującego kopalniami na Węgrzech, w Czechach i w Polsce, który również związany był ze spółką Fuggerów. Oczywiście, nie tylko członkowie rodziny wchodzili do przedsiębiorstw finansowych. Obok dziewięciu Bardich uczestniczyło w spółce na przykład dziesięciu przedstawicieli innych rodzin. Przynajmniej do pierwszej połowy XV wieku klany patrycjatu miast europejskich opierały się przede wszystkim na więzach rodzinnych. Dla zilustrowania tego zjawiska możemy się posłużyć i bliskimi przykładami: rodzina Gizów (Giesen) z Gdańska zdobyła znaczenie w tym mieście w pierwszej połowie XV wieku. Najstarsza córka wyszła za mąż za Jana Sasa, syn Tiedeman pojął za żonę Małgorzatę, córkę ławnika Hermana Koggena. Dzieci Tiedemana porobiły kariery życiowe. Jedna córka została żoną Jana Zimmermana, burmistrza miasta od 1477 roku, druga – Jakuba v. Suchten, członka patrycjuszowskiej, wielkokupieckiej rodziny. Syn – Tiedeman II – ożenił

się dwukrotnie: z Natalią Moniek, córką rajcy, i trzydzieści lat później z Barbarą Bischoff, córką burmistrza. Drugi syn Albrecht pojął za żonę córkę innego burmistrza Gdańska – Elżbietę Langenber. W posiadaniu dwóch linii Gizów na początku XVI wieku znajdowały się kantory i faktorie w Gdańsku, Królewcu, Rewlu, Lubece, Wilnie, Kownie, Lublinie, Krakowie, nie licząc mniejszych czy też sporadycznie działających placówek – między innymi w Poznaniu czy na Śląsku. W spółce Melmanów, innych gdańskich potentatów, brali udział bracia – synowie Henryka I: Jakub, Grzegorz, Tomasz, Andrzej, Henryk II i Jan. Zasadą niemal było, że powiązania rodzinne mieszczan gdańskich sięgały od Fryzji po Inflanty, krakowskich – od Norymbergi po Morze Czarne, lubelskich – od Halicza po Lipsk. Oczywiście, wielokrotnie interesy różnych członków rodziny były sprzeczne, ale ogólnie rzecz biorąc powiązania, które szczególnie zacieśniały się od końca XIII wieku, powodowały ujednoczenie kręgów kultury miejskiej w szerokim tego słowa znaczeniu.

## Wskazówki bibliograficzne

Skład rodziny w średniowieczu odtwarza J. C. Rüssel, *British Mediaeval Population*, Albuquerque 1948. Życie rodzinne opisuje między innymi, obok cytowanych już prac J. Ptaśnika, A. Lefranc, *La vie quotidienne au temps la Renaissance*, Paris 1938, G.v.d. Ropp, *Kaufmannsleben zur Zeit der Hanse*, Leipzig 1907. Rolę kobiety w społeczeństwie średniowiecznym referują prace zamieszczone w *Recueil de la Société*

Jean Bodin, t. XI, XII – *La Femme*, cz. 1, 2, Bruxelles 1962. O znaczeniu mężczyzn w życiu społecznym: J. Gilissen, *Le privilège de masculinité dans le droit coutumier de la Belgique et du Nord de la France*, „Revue du Nord” 1961; kobiet – M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Polsce*, Warszawa 1998. O znaczeniu rodziny w życiu gospodarczym – A. Saponi, *La crisi della compagna mercantile dei Bardi e dei Peruzzi*, Firenze 1926, oraz G. v. Pölnitz, *Anton Fugger*, Tübingen 1958. P. Jeannin, *Kupcy w XVI w.*, Warszawa 1967. Wiele informacji ogólnych przynosi seria „Życie codzienne”: A. Jelicz, *Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie (wiek XIII-XV)*, Warszawa 1966, J.M.L. Dubreton, *Życie codzienne we Florencji. Czasy Medyceuszów*, Warszawa 1961; M. Bogucka, *Życie codzienne w Gdańsku (wiek XVI-XVII)*, Warszawa 1967. Stosunki prawne rodziny w Polsce przedstawiają: W. Abraham, *Zawarcie małżeństwa w pierwotnym prawie polskim*, Lwów 1925; A. Winiarz, *Polskie prawo majątkowe małżeńskie w wiekach średnich*, Rozprawy AU 37/1899.

## **IX. Miasto w wielkiej i małej polityce**

O polityce kształtującej działalność dyplomatyczną i posunięcia gospodarcze można mówić tylko wówczas, gdy istnieje jej ściśle określony podmiot. Podmiot ten w dziejach miast zmieniał się w ciągu stuleci. Pierwotnie była to grupa ludzi, którzy wyróżniali się swoją działalnością zawodową. Mieszczanie Mediolanu, przewodzącego Lidze Lombardzkiej, walczyli z Fryderykiem Barbarossą, aby uzyskać samodzielność polityczną i zawodową. Podobnie dwunastowieczne wystąpienia ludności Fryburga, Sztrasburga, Kolonii wiązać należy z działalnością kupców, niekiedy rzemieślników, którzy walczyli o pozbycie się uciążliwej władzy seniora: biskupa, księcia, ingerującego w ich życie i pracę. Kiedy w XIII wieku coraz więcej gmin miejskich zaczęło uzyskiwać samodzielność, sytuacja uległa zmianie. Skonsolidował się stan mieszczański nie obejmujący co prawda wszystkich mieszkańców miast, ale poprzez gminne organy władzy realizujący swoją wewnętrzną i zewnętrzną politykę. Tę pierwszą prowadzono przeciwko coraz liczniejszym konkurentom do władzy. Rady miejskie w Wenecji, Florencji, Kolonii, Lubece z gorszym czy lepszym skutkiem starały się zatrzymać proces, z którego same wyrosły: awansu społecznego ludzi korzystających z rozwoju gospodarki pieniężnej. W Wenecji, Genui w zasadzie od XIII wieku skutecznie ograniczano dopływ nowych rodzin do władz miejskich. W innych miastach włoskich, w Niemczech, we Flandrii, w Polsce do władzy docho-

dzili drogą gwałtu lub pokojową przedstawiciele nowych grup lepiej przystosowanych do działania zawodowego. Ich zewnętrzną politykę ukształtowała sytuacja różnych krajów.

Odrębna polityka miejska w Polsce zaczęła się kształtować w okresie formowania stanu mieszczańskiego. Tocząca się w nauce dyskusja zmierza w kierunku stwierdzenia, iż odrębność gospodarcza, kulturalna, społeczna większych ośrodków miejskich w dobie przedkolonizacyjnej nie musiała iść w parze z odrębnością prawną. Zależna od księcia ludność dużych miast reprezentowała w działaniu raczej interesy swojej dzielnicy niż interesy swojej grupy zawodowej. Stosunki te uległy zmianie od początku XIII wieku, kiedy kolonizacja na prawie niemieckim wprowadziła immunitet sądowniczy i gospodarczy oraz stworzyła załączki przyszłego ustroju gminy miejskiej. Nowe prawa, własny samorząd, własne przepisy regulujące tryb działania zawodowego uzyskiwali tylko osadnicy na prawie niemieckim. Oni pierwsi zaczęli kształtować stan, grupę ludności wydzielonej odrębnymi przywilejami i obowiązkami prawnymi. Stan mieszczański – w sensie prawnym – stanowili tylko posiadacze prawa miejskiego, mający własną egzekutywę – coraz bardziej wyodrębniający się samorząd miejski.

Oczywiście, sprawy nie należy upraszczać. W dużych ośrodkach wpływ na kierunek działania władz miasta wywierali także poprzez swe interesy bogaci ludzie nie mający obywatelstwa miejskiego. Uzyskanie takich czy innych przywilejów dla miasta wpływało na



ich sytuację materialną. Byli oni także zależni w zakresie sądownictwa od władz miejskich. Kształtowanie polityki, wytyczanie kierunków jej działania zależało przede wszystkim jednak od tych, którzy zorganizowali gminę, przejęli sądownictwo na jej terenie i z czasem opanowali władzę w miastach jako członkowie rady. Ten ostatni organ, kształtujący się powoli, w ciągu drugiej połowy XIII i w XIV wieku przejął uprawnienia wójta lokacyjnego, uzyskał nowe przywileje i stał się najbardziej widocznym reprezentantem polityki miejskiej zarówno zagranicznej, jak wewnętrznej. Rada miejska powstała we wszystkich niemal miastach i miasteczkach. We wszystkich realizowała swoje cele w zakresie polityki wewnętrznej, w zakresie pozycji gospodarczej miasta. Ale tylko rady największych miast działały niekiedy w interesach całego stanu mieszczańskiego lub przynajmniej jego części w ramach jednej dzielnicy kraju. Tylko rady miejskie najsilniejszych ośrodków, zorganizowane przez wąską społecznie grupę, wpływały na politykę całego państwa.

Czy można, w świetle tego, co wyżej było powiedziane o patrycjacie, znaleźć cechy polityki wewnętrznej wspólne wszystkim miastom w Polsce? Wydaje się, że istniały pewne prawidłowości w XIII i XIV wieku, zmieniające się zresztą w stuleciu następnym. Działalność patrycjatu opierała się w dużym stopniu na posiadanych przywilejach. Przywileje te bądź dotyczyły rodzin sprawujących władzę, bądź gminy miejskiej kierowanej przez radę. Największe korzyści materialne

z istnienia gminy czerpać mieli członkowie władz miejskich. Oni właśnie dbali o usunięcie konkurencji, szczególnie groźnej dla miast średniowiecznych działających na potrzeby wąskiego wolnego rynku, a czynili to zaopatrując się w przywilej kontroli działalności gospodarczej w promieniu mili. Zniszczenie podczas wojny trzynastoletniej Nieszawy przez torunian, Młodego Miasta Gdańska przez Główne Miasto, wojna Stargardu ze Szczecinem – to były efekty walki konkurencyjnej prowadzonej zbrojnie. Podobny, acz nie tak skrajny charakter miała działalność rad miejskich zmierzających do utracenia konkurencyjnego handlu poprzez konfiskaty towarów, stosowanie przymusu drożnego i przymusu składowego. Ustawodawstwo miejskie schyłku Średniowiecza przepełnione było ograniczeniami dotyczącymi handlu „gości” – obcych przybyszów – z miejscowymi, między sobą czy w ogóle na terenie podległym miastu. Zarówno liczba, jak i częstotliwość tych przepisów świadczą o tym, że nieustannie je omijano; ilustrują one jednak kierunek działania polityki rad miejskich.

W Średniowieczu każde miasto, właśnie dlatego, że kierowało się w praktyce analogicznymi zasadami działania, pozostawało w większej lub mniejszej opozycji do swego konkurenta. Ówczesną politykę miejską prowadzono opierając się na systemie monopoli, realizowanym przez cechy i władze miejskie. Średnie i duże miasta starały się uzyskać, a następnie – co było trudniejsze – zrealizować – prawo składu gwarantujące wystawienie na sprzedaż przewożonych towarów. Bez-

względne prawo składu zakładało konieczność wykupu towarów przez miejscowych kupców, względne – trzymanie wystawionych produktów na sprzedaż przez pewien czas. Skład z zasady niemal obejmował tylko niektóre towary, szczególnie cenne w miejscowym handlu. Przymus składowy miał sens tylko wówczas, gdy egzekwowany był także przymus drożny. Wszystkie większe miasta zainteresowane były w tym, by obowiązujące drogi przechodziły przez ich tereny, a omijały ośrodki konkurencyjne. W rezultacie spory o przebieg szlaków handlowych wypełniały życie polityczne miast średniowiecznych. Przyczyna tkwiła w znaczeniu handlu międzynarodowego, przynoszącego patrycjatowi największe zyski, a opartego na działalności wielu pośredników. Przewóz jedwabiu, na przykład z kolonii genueńskich na Krymie przez Lwów, Kraków, Wrocław do Norymbergi i dalej do Francji, był dla jednego kupca zbyt długi i ryzykowny. Towar ten podobnie jak i inne, przewożono etapami; część sprzedawano po drodze, resztę transportowano dalej, przy czym każdy następny etap był czy mógł być uzależniony w jakimś stopniu od poprzedniego.

Walki między poszczególnymi miastami nie są cechą specyficzną polską. Dobrze są znane walki konkurencyjne Paryża z Rouen, Genui z Wenecją, Pizy z Florencją, Gdańska z Elblągiem. W grę wchodziły tu przeważnie dwie sprawy: walka o uzależnienie rynku zbytu i opanowanie produkcyjnego i konsumpcyjnego zaplecza. Ten drugi cel realizowany był przeważnie we wcześniejszym okresie, walkę o rynki zbytu prowadzi-

no przez cały czas miejskiej polityki, zwiększając jej natężenie wraz z nadejściem czasów nowożytnych, ale zmieniając formy. W XIII czy XV wieku wojny między miastami, wojny zmierzające do zadania możliwie bolesnych strat przeciwnikowi, stanowiły stały element życia politycznego Włoch. Na północ od Alp od XIV wieku coraz większą rolę zaczęła odgrywać polityka państwowa. Kiedy Kazimierz Wielki na prośbę krakowian postanowił nie dopuścić kupców wrocławskich na Ruś, motywował to tym, że ten kraj zdobył „swoimi ludźmi dla swoich ludzi”. Oczywiście, rozwój znaczenia państwa nie usuwał sprzeczności istniejących między miastami, leżącymi na obszarze jednego kraju. Ale w okresie rozwoju całej Europy, poczynając od XIII wieku można zauważyć tendencje prowadzące do wytworzenia mniej lub bardziej stałych sojuszków i związków między miastami realizującymi wspólną politykę. Na przykład mieszczaństwo północnych Niemiec pod przewodnictwem Lubeki, Kolonii i Hamburga zorganizowało tak zwaną Hanzę Niemiecką, która dążyła do uchwycenia handlu między wschodem i zachodem Europy. Mimo najróżniejszych sprzeczności występujących między poszczególnymi miastami, sprzeczności, które w XV-XVI wieku miały rozsadzić Związek Hanzeatyczny, kupcy Rygi, Gdańska, Lubeki czy Bremy mieli wspólny cel: niedopuszczanie dalszych konkurentów – Anglików, Holendrów – do handlu bałtyckiego, wspólne przeciwstawienie się książętom niemieckim i królom skandynawskim, zagrażającym ich interesom, uzyskanie najlepszych warunków transportu, kupna i sprzeda-

ży w krajach bałtyckich: we Flandrii, Anglii, na Rusi. Kupcy południowoniemieccy w warunkach przewagi gospodarczej Włochów skupiali się na terenie Wenecji w tak zwane Fondaco dei Tedeschi – kantorze reprezentującym interesy przybyszów zza Alp. Nieco wcześniej, w XIII wieku, miasta flandryjskie założyły Hanzę w Londynie, starając się opanować niezbędny dla przemysłu flandryjskiego wywóz wełny angielskiej. Tego typu formy organizacyjne wyrastały z potrzeb polityki zagranicznej miast. Od końca XIV wieku stały się one już przestarzałe, na ich miejsce wkroczyły międzynarodowe spółki i przedsiębiorstwa, takie jak Bank Medyceuszy, dom handlowy Fuggerów, czy Wielka Kompania Rawensburska.

Jakie jednolite tendencje wykazywała w Średniowieczu polityka zagraniczna miast polskich? Położenie Polski w XIV wieku czyniło z niej – jak już wyżej było powiedziane – dogodny szlak łączący rejony stepów czarnomorskich i portów, przez które przywożono wschodnie towary, z rejonami rolnymi i leśnymi nizin europejskich i szlakiem Morza Bałtyckiego. Przez Polskę też przechodziły drogi południkowe łączące Węgry i Bałkany ze szlakiem wiodącym przez Bałtyk do uprzemysłowionych krajów zachodniej Europy: Niderlandów, Anglii, Francji. Miasta polskie zmierzały zatem do opanowania tych właśnie dróg. Na szlaku wschodnim, na drogach „ruskich”, przez cały XIV i XV wiek trwała walka Krakowa o niedopuszczenie konkurentów i przedarcie się na wschód i zachód. Napotykała tu stolica Polski opór przede wszystkim Wrocławia,

a następnie Lwowa, nie licząc pomniejszych ośrodków z Sandomierzem na czele, starających się ominąć przywileje krakowskie. Dopiero w 1515 roku udało się Krakowowi ograniczyć rolę wrocławian w handlu. Cóż, kiedy wtedy właśnie nastąpił rozkwit handlu Lwowa. Miasto to już w 1380 roku uzyskało prawo składu na towary z „kraju tatarskiego”, a następnie rozwijało dość skutecznie swoją działalność na terenie Mołdawii.

Jeszcze większe znaczenie miała walka o opanowanie tak zwanej drogi pruskiej, biegnącej z Węgier do portów nadbałtyckich. Na północ od Karpat dwa potężne miasta już w XIII wieku rozpoczęły walkę o dochody płynące z przewozu miedzi węgierskiej nad Bałtyk, sukna flandryjskiego i ryb bałtyckich na południe. Z jednej strony znowu wystąpił Kraków, popierany (o czym niżej) przez książąt-jednoczycieli u schyłku XIII wieku, z drugiej – krzyżacki podówczas Toruń, do którego zbiegały się drogi nie tylko z Węgier, ale i z Rusi (z ominięciem Krakowa), Śląska i Wielkopolski. Pierwotne sukcesy Torunia zostały częściowo zrównoważone otrzymaniem przez krakowian w roku 1306 prawa składu na towary węgierskie, uzyskanym w zamian za wydanie miasta Łokietkowi. Bunt wójta Alberta przekreślił chwilową przewagę krakowian. Wiek XIII to okres stałych i ostrych wzajemnych sankcji, represji, konfiskat, zanoszonych skarg przed króla i Wielkiego Mistrza. W latach pięćdziesiątych, siedemdziesiątych, przejściowo, udało się krakowianom uzyskać zamknięcie dróg ruskich wiodących przez Toruń. Z kolei to ostatnie miasto nawiązywało bezpośrednio

kontakty z Węgrami, wysyłając swe towary do Koszyc przez Nowy Sącz.

Podłożem narastającego konfliktu polsko-krzyżackiego były również walki gospodarcze. W 1390 roku po raz pierwszy strona polska zamknęła granicę pruską, próbując przedostać się nad Bałtyk przez porty zachodniopomorskie. Gospodarcza zależność ziem krzyżackich od zaplecza polskiego była podówczas już tak znaczna, że w 1397 roku Toruń musiał skapitulować: uznał prawo składu Krakowa, zobowiązał się do swobodnego przepuszczania krakowian, uzyskując w zamian wolną wymianę z Rusią. Spór rozgorzał na nowo w 1403 roku, kiedy to Wielki Mistrz nadał prawo składu na polskie towary Toruniowi. W tym czasie już nie tylko rady miejskie prowadziły walkę. Istniejące konflikty gospodarcze posłużyły władcom obu walczących ze sobą stron do wywierania środków represyjnych. Jak o tym będzie niżej – podstawą zjednoczenia Pomorza z Polską stały się właśnie powiązania gospodarcze. Ale w połowie XV wieku nastąpiły zmiany, które zmieniły zdecydowanie układ sił miast polskich. Handel zagraniczny zmienił swój charakter. Jeśli prawo składu można było egzekwować przy założeniu, że ilość przewożonych towarów jest reglamentowana, możliwa do ścisłego obliczenia, to w drugiej połowie stulecia sytuacja ta zmieniła się radykalnie. Powstały nowe formy handlu masowego opartego nie na średniowiecznych przywilejach, ale na rachunku ekonomicznym. Przykładem miasta, które przystosowało się do tych nowych form i opierając się na nich zrobiło karierę, był Gdańsk. Zdy-

stansował on i Toruń, i Kraków. Opanował całe niemal zaplecze produkcji zbożowej. Na mniejszą skalę analogicznie spożytkował nową koniunkturę Lublin, a także miasta leżące na szlaku skupu i przewozu najważniejszych towarów: Jarosław, Kazimierz Dolny, Warszawa, Gniezno i inne. W XV wieku Polska przestała być jedynie etapem handlu tranzytowego. Ziemie Rzeczypospolitej stały się jednym z bogatszych źródeł surowców niezbędnych dla Zachodu: zboża, futer, smoły, węgla i drewna – potrzebnego w stocznicach Europy pracujących pełną mocą w dobie wielkich odkryć geograficznych. Ze stepów Ukrainy i Mołdawii rokrocznie pędzono na zachód dziesiątki tysięcy wołów. Zamiast ograniczeń handlowych pojawiły się przywileje popierające wolny obrót towarami masowymi. Takie formy stosowano na jarmarkach w Lublinie, Gnieźnie, Poznaniu czy w Kazimierzu pod Krakowem. Przywilej Kazimierza Jagiellończyka z 1448 roku, odnawiający jarmarki lubelskie, wiązał się z sytuacją gospodarczą, pod wpływem której zmieniały się nie tylko formy działania, ale i struktura społeczna miasta. W XV wieku kupcy, którzy potrafili przystosować się do działalności wielkotowarowej, zdystansowali majątkowo przedstawicieli starego patrycjatu. Gdańsk nigdy nie otrzymał formalnie prawa składu, ale zdecydowana większość najważniejszego towaru schyłku XV wieku – zboża, przechodziła przez to miasto. Zamiast obwarowywać się mało przydatnymi przywilejami prawnymi to największe miasto Rzeczypospolitej skutecznie rozwijało politykę uzależniania ekonomicznego szlachty i chło-



pów. Na terenie całego kraju została rozwinięta sieć faktorii i domów handlowych Gdańska. Przedstawiciele tego miasta udzielali chętnie i dużo zaliczek szlachcie, wiecznie potrzebującej gotówki *a conto* przyszłych zbiorów. W ten sposób gdańszczanie zapewniali sobie dostawę towaru niezależnie od wahań cen rynkowych i akcji konkurencyjnej. Od bankierów i kupców gdańskich zależni byli także przedstawiciele władz mniejszych miast – na przykład Tczewa, Helu, ponadto wielu bogatych chłopów i drobnych kupców z terenu całej Polski. Kapitał kupiecki wkroczył do produkcji – w tym przypadku rolnej, i walnie przyczynił się do przemian, które niósł ze sobą rozwój folwarku pańszczyźnianego nastawionego na produkcję zboża.

Definitywne zwycięstwo miast opierających swój byt na nowych formach handlu nie dokonało się jednak w XV wieku. W epoce następnej, mimo niewątpliwego upadku niektórych tradycyjnych ośrodków miejskich, mimo dalszego rozwoju jarmarków lubelskich, szlaków rzecznych i lądowych, wzrostu eksportu zboża, wołów i futer – również nowe mieszczaństwo jako całość nie uzyskało silnej pozycji politycznej. Na przeszkodzie temu stanęły przynajmniej dwa czynniki. Po pierwsze ten sam, który ograniczał znaczenie miast w średnio-wieczu: stan mieszczański w zasadzie nie działał wspólnie. Każde miasto starało się zwalczać swego konkurenta, prowadząc politykę – z małymi wyjątkami, o czym niżej – partykularną. Skłócone wielkie ośrodki miejskie nie zdobyły się w XV wieku na wprowadzenie do reprezentacji stanowej państwa wspólnych przed-

stawiciele z głosem stanowczym. Państwo polskie stało się państwem szlacheckim. Jedynowładztwo szlachty, jej monopol polityczny i gospodarczy stały się drugim czynnikiem, który w XVI wieku uniemożliwił wytworzenie własnego kierunku działania całego stanu mieszczańskiego.

Inaczej sprawy się miały na zachodzie Europy. We Włoszech też istniała preponderancja jednej grupy społecznej, ale grupy, której znaczenie oparte było na różnych podstawach gospodarczych. We Francji silne miasta stworzyły oparcie dla władzy króla. Walka o Paryż w dobie wojny stuletniej nie była tylko walką o stolicę kraju, lecz o potężny rezerwuar ludzi i pieniędzy, którego posiadanie było istotnym warunkiem utrzymania w rękę północnej Francji. W Kastylii akcja organizowania tak zwanych Corregidor – nowych magistratów miejskich mianowanych przez króla – stanowiła jeden z istotnych czynników centralizujących nowożytnie państwo hiszpańskie. Ogólnie rzecz biorąc: wszędzie niemal, gdzie ludność miejska odgrywała rolę niewiele mniejszą od roli szlachty w życiu kraju – zarówno na zasadzie przywilejów, jak i rzeczywistych możliwości finansowych – gdzie działały interesy antagonistyczne między różnymi grupami zawodowymi, tam rosła władza królewska, występująca w charakterze rozjemcy międzystanowych rozgrywek. Tam też kształtowały się silne państwa nowożytnie: Francja Ludwika XI i Franciszka I, Anglia Tudorów, Hiszpania Karola V, południowoniemieckie kraje Habsburgów. Słabość którejś z sił społecznych prowadziła przeważnie do zachwiania

pozycji państwa. Wyjątkiem, którego genezy trzeba by szukać w stosunkach międzynarodowych, geograficznych, politycznych, był przykład Rosji.

W ciągu ostatnich dwóch stuleci średniowiecza w Polsce miasta bodaj większą wagę przykładały do zwalczania swych konkurentów niż do wywalczenia silnej pozycji całego stanu. Ponadto do przeciwników rad miejskich należała ludność wiejska. Mieszczanie, szczególnie przedstawiciele miast dużych, mieli ambicje zajęcia równorzędnego stanowiska na wsi obok szlachty, co im się zresztą wielokrotnie udawało. Ale przyczyny konfliktów, niezależnie od wyzysku wobec swych poddanych, były głębsze. Ze wsi wędrowali do miasta nieustannie ludzie szukający tam pracy i awansu społecznego. Do czasów ustawodawstwa XV wieku – statutu warckiego w 1423 roku, a przede wszystkim statutu piotrkowskiego 1496 roku, ograniczającego wychodźstwo ze wsi – do miast rokrocznie przybywały setki ludzi. W sytuacji średniowiecznego układu społecznego powodowało to spore komplikacje. Rosła liczba biedoty miejskiej. Co prawda, spadała cena siły roboczej, ale jednocześnie powstawało zapotrzebowanie na wolny, nie reglamentowany dowóz żywności, na możliwie tanie, nie cechowe, wyroby rzemieślnicze. Rozwijało się partactwo – rzemiosło nie zrzeszone, handel drobny, ale masowy, zjawiska, które kolidowały z porządkiem ustalonym przez patrycjuszowskie rady miejskie. W Polsce XV wieku działały też tak zwane nożyce cen. Zapotrzebowanie na towary rolne za granicą podnosiło je w cenie. Wzrost produkcji rzemieśl-

niczej i wzrost importu towarów przemysłowych – obniżał ceny wyrobów miejskich. Miasta prowadziły politykę zatem w kierunku maksymalnego ograniczenia roli wsi, ustabilizowania stosunków społecznych, niedopuszczania do większych zmian społecznych i demograficznych. Uchwalanie sztywnych lub maksymalnych cen na różne produkty, polityka celna, prowadzona przez niektóre miasta, miały ułatwić reglamentację rynku. Wzrost ingerencji szlachty w wewnętrzne sprawy miasta i naturalne tendencje rozwoju gospodarczego przekreślały wszystkie te usiłowania.

Do zagadnień polityki wewnętrznej miast należały jeszcze sprawy narodowościowe i łączące się z nimi antagonizmy klasowe i stanowe, typowe dla całej Europy aż do XV wieku. Włoscy gibelinowie reprezentowali ideę władzy cesarza aż do czasu, gdy przybywając z baronami i książętami Rzeszy zaczął on zagrażać odrębności i samodzielności komun miejskich. Oczywiście, Włochów drażniły inne obyczaje przybyszów zza Alp, ale do końca Średniowiecza nawet na Półwyspie Apenińskim przyjmowano spokojnie obcą władzę, działającą w interesie stanu i korporacji. Wbrew rozpowszechnionym opiniom badania lat ostatnich wykazały, że głównym wrogiem niemieckiej Hanzy byli nie Duńczycy czy Holendrzy, lecz niemieccy książęta. Mieszczanie Paryża popierali syna króla angielskiego Henryka V, który zapewniał im w niespokojnych latach wojny stuletniej większą stabilizację niż prawowity Delfin. Inna sprawa, że właśnie schyłek Średniowiecza przyniósł istotną przemianę: interesów mieszczan naj-

lepiej mógł bronić ten rodzimy władca, który rządził całym państwem. Mieszczaństwo zaczynało z wolna kształtować swą świadomość społeczną, jako pierwszą wspólną więź traktując prawną i zawodową odrębność od chłopów i szlachty. Właśnie szlachta, wysokie duchowieństwo, książęta – to były grupy antagonistów wielkich miast. Zresztą poczucie więzi łączącej różne grupy ludzi to zagadnienie bardzo skomplikowane. Patrycjat miast polskich w XIV i XV wieku przede wszystkim reprezentował poczucie przynależności do swojego miasta, mającego własną historię, własne tradycje. Na drugim, ale ważnym planie znajdowała się świadomość państwowa. Z zasady niemal rajcy i ławnicy poczuwali się do obywatelstwa państwowego, przeważnie popierając króla polskiego, uznając go za arbitra i naturalnego obrońcę. Istniało także, szczególnie w latach kłopotów gospodarczych, poczucie odrębności stanowej i zawodowej. Językiem zawodowym wielkiego kupca czy majstra cechowego był niemiecki. Pozostałości tego możemy dostrzec nawet w czasach współczesnych. Podkreślanie ekskluzywizmu językowego rady czy obywateli nie miało na celu walki z ludźmi uważającymi się za poddanych króla polskiego, z ludźmi związanymi tradycją tworzącą Koronę Królestwa Polskiego. Stanowiło kolejne ograniczenie kręgu zawodowego, odcięcie się od masowej konkurencji, znającej jedynie język polski. O tym, że poczucie przynależności do kręgu językowego niemieckiego nie decydowało przeważnie o postawie politycznej miesz-

czaństwa, świadczyć może jego rola w wydarzeniach międzynarodowych.

Pierwszy przykład, często cytowany przez historyków, nie jest zbyt dobrze udokumentowany źródłowo. Ogólnie wiemy, że w drugiej połowie XIII wieku bogate mieszczaństwo zainteresowane było w stabilizacji politycznej, w jedności kraju i w jednolitości praw w nim panujących. Przywileje panujących – zwolnienia od ceł – tym były cenniejsze, im obejmowały rozleglejsze obszary kraju. Dążenia książąt krakowskich – i innych – do obwarowania miast wzmacniały jednocześnie czynniki zjednoczeniowe. Otoczony murami Kraków oparł się już trzeciemu najazdowi tatarskiemu, a jednocześnie fortyfikacje innych miast sprzyjały pokojowemu rozwojowi kraju. Dlatego możemy zgodzić się z poglądem, że jeden z książąt zjednoczycieli, Leszek Czarny, przeciwko któremu w czasie jego panowania wybuchały bunty możnowładców małopolskich, potrafił pokonać opozycję opierając się między innymi właśnie na mieszczanach głównie Krakowa. Ten sam Kraków zdecydowało wprowadzeniu na Wawel Henryka Probusa, a w 1312 roku powstał przeciwko Władysławowi Łokietkowi. Trudno jednak nazwać ten ruch proniemieckim. Wójt Albert, przywódca ruchu, Niemiec z pochodzenia i wychowany w kulturze niemieckiej, działał być może też w interesie koncepcji zjednoczeniowej reprezentowanej przez czeskich Luksemburgów, a nawiązującej do unifikacji państwa polskiego za króla Wacława. Ta właśnie koncepcja bardziej sprzyjała powiązaniom Krakowa z miastami Rze-

szy, a była skierowana przeciwko rodzimej, piastowskiej idei państwa. W oczach współczesnych mieszczan była to jednak rozgrywka między zwolennikami dwóch władców noszących tytuł króla Polski. Inaczej zresztą, zapewne ostrzej, widziało ten konflikt rycerstwo, niechętnie obcym obyczajom mieszczan, obcemu językowi. Dlatego też poparło Łokietka, gdy ten w 1314 roku zdobywał zbrojnie niechętny mu Poznań. W czasach Kazimierza Wielkiego z kolei miasta koronne były istotnym czynnikiem rozwijającym i wzmacniającym państwo. Były też jednym z czynników sprawczych ekspansji na tereny Rusi Halickiej.

W XV wieku mieszczaństwo w polskiej polityce państwowej miało odegrać o wiele większą rolę – tak widoczną na przykładach Hiszpanii czy Anglii. Wzrastające powiązania gospodarcze Pomorza i Polski, konflikty z zakonem krzyżackim doprowadziły do utworzenia w 1440 roku przez jego poddanych Związku Pruskiego, który wzorem innych związków w Europie ówczesnej stanowił terytorialne przedstawicielstwo szlachty i mieszczan. Finansowo największą siłę w związku reprezentowały potężne miasta pruskie: Gdańsk, Toruń, Elbląg, Królewiec, oraz mniejsze – z Chełmnem i Braniewem na czele. Te same miasta odgrywały dużą rolę polityczną. One to zdecydowały w 1453 roku o poddaniu się królowi polskiemu. One w związku z koniunkturą na polskie drewno i zboże, w wyniku koniecznych dla siebie powiązań z liczną szlachtą polską, nie tylko konsekwentnie (oprócz naj słabiej zaangażowanego Królewca) podtrzymywały po-

litykę oporu przeciwko Krzyżakom, ale nie oszczędzając olbrzymich kosztów i wysiłków militarnych umożliwiły Kazimierzowi Jagiellończykowi kontynuowanie przez trzynaście lat wojny i przyłączenie Pomorza, zakończonej sukcesem pokoju toruńskiego w 1466 roku. Prace Mariana Małowista, Mariana Biskupa i innych, dowiodły nie tylko istnienia podstaw gospodarczych zjednoczenia Pomorza z Polską, ale również ukazały polityczną i militarną rolę miast pomorskich, działających wspólnie, organizujących akcje dyplomatyczne na dworach Europy, wystawiających armie zaciężnych, organizujących floty kaperskie, wspomagających króla finansowo. Jednym z ważniejszych wydarzeń w tej wojnie była bitwa morską na Zalewie Wiślanym w 1463 roku, kiedy to flota Gdańska i Elbląga pokonała liczniejszą armadę krzyżacką.

Konflikty między miastami wybuchnęły na nowo po zwycięskiej wojnie. Nigdy też już do czasów nowożytnych miasta w Polsce nie zajęły tak solidarnego i skutecznego w efekcie stanowiska, z niewątpliwą szkodą dla mocy i interesów Rzeczypospolitej.

Dzieje „wielkiej” polityki miast późnośrednio-wiecznej Polski stanowią meandry, których przyczyn nie zawsze da się jasno wytłumaczyć. Jeśli wystąpienia przeciwko Łokietkowi w Krakowie, w Poznaniu (dodać trzeba także – w Gdańsku, który sprowadził w 1308 roku Brandenburczyków) można rozumieć jako działania zmierzające do ułatwienia kontaktów gospodarczych z bogatymi Czechami czy saskimi miastami Hanzy, to dalsze wydarzenia zawierają wiele niejasności. W ciągu



XIV wieku wydawać się mogło, że miasta Królestwa Polskiego są na dobrej drodze do utworzenia – może na wzór niemiecki – własnej reprezentacji stanowej. Miasta wielkopolskie zawierały konfederacje skierowane przeciw rycerzom-rozbójnikom, bezprawiu, w celu zapewnienia bezpieczeństwa w kraju. Ośrodki małopolskie uzyskały „sąd najwyższy prawa niemieckiego” w Krakowie, a znane z rachunków miejskich wydatki na zjazdy ogólnopolskie sugerują powstawanie jakichś form krajowej reprezentacji. W pierwszej połowie XIV wieku miasta polskie – nie tylko stołeczny Kraków, lecz także Poznań, Kalisz, Inowrocław, Brześć Kujawski, Sandomierz, Lublin, Lwów, nie wymieniając innych, także mazowieckich Płocka i Warszawy, przywoływane były przez króla Władysława Jagiełłę na gwarantów zawieranych rozejmów i pokojów z Krzyżakami. Co więcej – na skutek zabiegów dworu co najmniej 20 miast wystawiło zobowiązania dotyczące uznania syna Jagiełłowego za następcę tronu, a po śmierci króla, w 1434 roku przedstawiciele aż 23 miast wzięli udział w elekcji Władysława Jagiellończyka. W roku 1453 na sejmie w Piotrkowie osobno obradowali przedstawiciele szlachty i miast, osobno rada królewska, co stwarzało sytuację przypominającą początki parlamentaryzmu na zachodzie Europy. Paradoksem historii może wydawać się fakt, że rozwój stanu mieszczańskiego w Polsce załamał się dokładnie w chwili inkorporacji do Korony najbardziej zurbanizowanej ziemi: Prus Królewskich z Gdańskiem, Toruniem, Elblągiem, z miastami posiadającymi już wykształcone reprezen-

tacje stanowe. W tymże samym roku statuty nieszwabskie, podobnie jak późniejsze o dwa lata uchwały korczyńskie rozpoczęły ograniczać samorządność miast koronnych, dając szlachcie uprawnienia sądownicze w miastach, prawo nakładania podatków bez zgody zainteresowanych i niekiedy – jak w słynnym przypadku Andrzeja Tęczyńskiego – umożliwiając upokorzenie miasta. Czy szlachta bała się konkurencji gospodarczej, czy niechętnie spoglądała na niemiecki patrycjat dominujący nie tylko w Gdańsku i Toruniu, lecz także w Krakowie i Lwowie? Zapewne przyczyn było parę. Doprowadziły one szybko, bo w ciągu około 30 lat, do tego, że na sejmie 1493 roku zabrakło już reprezentacji miast polskich.

### Wskazówki bibliograficzne

Politykę gospodarczą miast przedstawia nie zastąpiona do dziś praca S. Kutrzeby, *Handel Krakowa w wiekach średnich na tle stosunków handlowych Polski*, Kraków 1903. Zestawienie przepisów prawnych reglamentujących życie gospodarcze miast podaje O. Gönnerwein, *Das Stapel und Niederlagsrecht*, Weimar 1939. Rolę patrycjatu u schyłku wieków średnich omawia E. Coornaert, *L'Etat et les Villes à la fin du Moyen-Age. La politique d'Anvers*, „Revue Historique” 207/1952, oraz J.F. Bergier, *Genève et l'économie européenne de la Renaissance*, Paris 1963. Politykę stanową na tle stosunków międzypaństwowych przedstawia A. v. Brandt, *Die Hanse und die nordischen Mächte im Mittelalter*, Köln-Opladen 1962. Przykłady poli-

tyki miejskiej króla Francji omawia R. Gandilhon, *Politique économique de Louis XI*, Paris 1941. Politykę włoską: J. Heers, *Gênes au XV<sup>e</sup> s.*, Paris 1961. Politykę miejską w Polsce: M. Małowist, *Podstawy gospodarcze przywrócenia jedności państwowej Pomorza Gdańskiego z Polską w XV w.*, Prz. Hist. 45/1948; M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską w połowie XV wieku*, Warszawa 1959; R. Rybarski, *Handel i polityka handlowa Polski w XVI w.*, t. I-II, Warszawa 1958; L. Koczy, *Handel Poznania do pol. XVI w.*, Poznań 1930; K. Myśliński, *Lublin a handel Wrocławia z Rusią*, Rocznik Lubelski III; L. Kaczmarczyk, *Monarchia Kazimierza Wielkiego*, t. I, Poznań 1939, t. II, Poznań 1946; J. Baszkiewicz, *Polska czasów Łokietka*, Warszawa 1968; S. Gawlas, *O kształt zjednoczonego Królestwa*, Warszawa 1996.

## **X. Kultura umysłowa mieszczaństwa**

Odrębność życia zawodowego mieszczan szła w parze z ich odrębną kulturą umysłową. Trudno coś konkretnego powiedzieć na temat poglądów, idei, myśli nurtujących biedotę miejską. Niewielkie, fragmentaryczne, niekiedy pośrednie dane na podstawie różnych wiadomości dotyczących zupełnie innych spraw pozwalają na mniej lub bardziej hipotetyczne sądy dotyczące psychiki górnych warstw, przede wszystkim rządzących. Równolegle kształtowała się jeszcze odmienna kultura plebejska, rozpowszechniana przez waga-bundów, biedotę, wędrujących czeladników i żaków. Niektóre z poniższych spostrzeżeń można będzie jednak zapewne rozszerzyć na wszystkie mieszczańskie warstwy społeczne.

Czy istniała jednolitość kultury mieszczańskiej, czy każde miasto wytwarzało sobie tylko właściwe poglądy, pojęcia, wzory? Niewątpliwie istniały olbrzymie różnice wynikające z odrębności kulturalnej różnych krajów. O obyczajach i formach życia decydowały największe ośrodki, których rozwój, potęga, znaczenie kształtowały wzorce naśladowane przez bliższe i dalsze miasta. Wiedeń kształtował normy prawne i obyczajowe miast habsburskich, Norymberga i Augsburg – południowoniemieckich. Dla Meklemburgii i Pomorza wzorem była Lubeka, dla Czech – Praga, dla Prus – Gdańsk, dla Śląska – Wrocław, dla Królestwa Polskiego – Kraków. Florencja Medyceuszy wytworzyła styl życia naśladowany przez mniejsze miasta włoskie.

Uniwersytecka Bolonia służyła jako przykład wielu innym ośrodkom akademickim w Europie ośrodki górnicze naśladowały Fryburg i Goslar. Poszczególne miasta ulegały wpływowi kulturalnym wielkich dworów europejskich. Dwór burgundzki w okresie jesieni średniowiecza znajdował naśladowców w Niderlandach, Francji, Alzacji, Lotaryngii. Rezydencje: paryska, wiedeńska, krakowska, umożliwiały nie tylko wzbogacenie się przy tych ośrodkach władzy, ale wpływały na kształtowanie gustów i poglądów, zbliżając je bardziej do tych, które panowały na dworach panujących i rycerskich. Różnice w kulturze mieszczańskiej, podobnie jak to istnieje i dzisiaj, występowały w przypadku dużych i małych ośrodków. Ale mimo to można, jak się wydaje, wydzielić cechy ogólne, charakteryzujące środowisko miejskie pod względem kultury umysłowej.

Już względnie jednolite formy działania, nieustanne kontakty między miastami powodowały unifikację stosowanych cen i wartości. Widoczne jest to na licznych przykładach. Sama rekrutacja do miast – jeśli wolno tu użyć tej przenośni – eliminowała ludzi o określonej psychice. Tylko najbardziej przedsiębiorcze jednostki decydowały się na porzucenie dotychczasowych warunków życia, na zmianę form i trybu działania. Należy zdać sobie sprawę, że szczególnie chłopci średniowieczni mieli małe możliwości w wyborze modelu życia, poczynań gospodarczych; ograniczeni bowiem byli przez tradycyjne umiejętności, pory roku, prawo ziemskie. Możliwości poprawienia sobie warunków życia były właściwie minimalne. Dokupienie czy dzierżawa

kawałka gruntu, działalność rzemieślnicza na potrzeby własne i sąsiadów, zbieractwo, łowiectwo, hodowla – wszystko to nie umożliwiało chłopu szybkiego awansu społecznego. Oczywiście w razie wyjątkowo dużych obciążeń świadczeniami, w przypadku bardziej dotkliwych klęsk elementarnych chłop mógł szukać szczęścia na innym terenie. Ale wtedy niejednokrotnie zdobywał się właśnie na decyzję ryzykowną i śmiałą, na zmianę trybu życia i form działania. Jeśli do miast i miasteczek przenosili się bogaci chłopci – oni również należeli do tych nielicznych, którzy szukali nowych możliwości, nowych sposobów wybitcia się i uzyskania awansu życiowego. Jeśli przenosiła się biedota, nowe warunki życia zmuszały ją do zerwania z tradycyjnym sposobem pracy, do szukania nowych form zarobków. Do życia na terenie miasta mogli się przystosować tylko ci, którzy posiadali zdolność adaptacji i umiejętność szybkiego dokonywania wyboru. Najubożsi przybysze być może nie zawsze byli postawieni przed dylematem, jak należy w nowych warunkach postąpić. Za nich decydowali ci, którzy opanowali władzę w mieście, znani ze swej przedsiębiorczości.

Przed bogatym mieszczaństwem schyłku Średnio-wieczna rekrutującym się przeważnie z zasiedziały przybyszów także stawała konieczność dokonania możliwie skutecznego wyboru kierunku działania. Umiejętność ta cechować musiała mieszczan w o wiele większym stopniu niż szlachtę i chłopów, i o wiele bardziej wpływała na pomyślność ich poczynań. W mieście elastyczność stosowanych środków była rękojmią powo-

dzenia. Codziennie dokonywano kalkulacji, przygotowywano transakcje handlowe, ryzykowne operacje kredytowe, dbano o najtańszy i najlepszy surowiec do warsztatu, o kontakty z taką czy inną spółką. W dużo większym stopniu niż gdzie indziej człowiek w mieście zdawał sobie sprawę z tego, że zdany jest na własne siły, na własną przedsiębiorczość. W tym środowisku świadomie kierował swoimi poczynaniami. Stąd wynikały dalsze konsekwencje psychologiczne. Przede wszystkim – oswojenie się z ryzykiem, dużo większym niż w innych środowiskach społecznych. W Średnio-wieczu mieszczanin zdawał sobie sprawę z tego, że podjęcie tej czy innej decyzji to nie tylko możliwość większego lub mniejszego zysku. To była także możliwość straty, i to niekiedy straty prowadzącej do bankructwa, klęski życiowej czy nawet śmierci. Jeśli statek przewożący towary wzięte na kredyt dopłynął szczęśliwie do miejsca przeznaczenia, kupiec mógł nie tylko spłacić dług, ale uzyskać zarobek wielokrotnie przewyższający wkłady. Jeśli statek zatonął czy został obrabowany – zdarzało się, że kupiec bankrutował i chyłkiem musiał umykać z miasta. Jego mienie wystawiano na licytację – o której często wspominają księgi sądowe dużych i średnich miast. Ryzyko było koniecznością życiową. Świadomość tego kształtowała postawę życiową, pozwalała na przyjmowanie klęski ze spokojem. Niektóre z nieudanych transakcji kończyły się ukaraniem pręgierzem niefortunnego mieszczanina, wyrzuceniem go z miasta, czy nawet śmiercią. Opinia publiczna widziała w tym normalny bieg rzeczy, o czym

świadczą w kronikach suche i beznamiętne stwierdzenia. Niepewność jutra była cechą charakterystyczną tych czasów, kiedy częste epidemie, wojny i inne klęski elementarne były na porządku dziennym. W XIV wieku miasta polskie – z Krakowem i Wrocławiem na czele – stanowiły widownię ekscesów bractw biczowników, flagellantów, którzy ulegali psychozie zbliżającej się śmierci, nadchodzącego końca świata i Sądu Ostatecznego. Mimo iż nie tak wielu mieszkańców miast wpadało w tę masową histerię, ogólnie rzecz biorąc śmierć traktowano jako zjawisko codzienne, nieuchronne, dobrze znane. E. Carpentier opisując przebieg czarnej śmierci w Orvieto w 1348 roku zwraca uwagę na ciekawe zjawisko. Od schyłku 1347 roku epidemia pojawiła się we Włoszech, w styczniu 1348 roku zniszczyła Pizę, w lutym – Lukkę, w marcu spustoszyła Florencję, Bolonię, Modenę, w kwietniu – Piombino, Sienę, Perugię. Dookoła Orvieto w pierwszym miesiącu szalała zaraza, której uniknięcia w mieście trudno się było spodziewać. W protokołach posiedzeń władz miejskich nie ma żadnej wzmianki o zbliżającym się zagrożeniu. Kiedy epidemia wreszcie wybuchła w maju także w Orvieto, znalazła ona odbicie w posiedzeniach rady tylko w dyskusjach na temat trudności gospodarczych. Dopiero po wygaśnięciu zarazy, w sierpniu – wrześniu 1348 roku stała się przedmiotem rozważań, a i to głównie pod kątem jej znaczenia politycznego, gospodarczego, wreszcie jako oznaki kary bożej za grzechy. Dochylność, niepewność życia podkreślane przez Kościół, przyjmowane były przez ogół. Artystyczny wyraz tego



stanowiły wyobrażenia tańca śmierci, w którym brali udział wszyscy bez różnicy stanu, płci, wieku i majątku.

Jakie wartości znajdowały uznanie u kupców i rzemieślników późnego Średniowiecza? W mieście pozycję życiową zdobywano, tak jak w środowisku wiejskim, na podstawie majątku, przywilejów i pozycji przodków. Ale w większym stopniu niż gdzie indziej opierano się na własnych osiągnięciach. Stąd tak wysoką rangę miała praca. Stąd wywodził się autorytet ludzi, którym się powiodło. Zdobyty majątek, jako wynik własnej energii, szczególnie w rozwijających się miastach umożliwiał stosunkowo łatwy dostęp do władz miejskich.

Na podstawie ksiąg miejskich, na podstawie mieszczzańskich, gdańskich i krakowskich kronik możemy stwierdzić, jakie cechy miały charakteryzować porządnego człowieka w myśl piętnastowiecznych pojęć. A więc pobożność – jako przejaw stosunku do świata i jego spraw – wyrażana w aprobowanym powszechnie „życiu chrześcijańskim”, zgodnym z Dekalogiem i nakazami Kościoła. Pozytywnymi cechami były męstwo i dzielność osobista. W średniowieczu poczucie bezpieczeństwa, nawet możliwość spokojnej pracy miały ścisły związek z umiejętnościami odparcia ataku, skutecznego użycia broni. Tchórz nie mógł być ani dobrym rycerzem, ani dobrym kupcem. Wiemy zresztą, że każdy obywatel miasta musiał dobrze władać bronią, że bezpieczeństwo całego miasta uzależnione było od sprawnej działalności milicji. Ponadto, w XIV-XV wieku

wzorem dla mieszczan był stan rycerski, do którego starali się dostać najmożniejsi. Mieszczanie skupiali się w bractwach św. Jerzego, patrona wojowników, walczyli o faktyczne równouprawnienie ze szlachtą, starali się zdobyć dostęp do stanu szlacheckiego (w średnio-wieczu wielu mieszczanom się to udawało, na przykład krakowskim Bonerom, gdańskim Niderhofom, Feldstedom, także bogaci kupcy, właściciele gruntów z małych miast przenikali do szlachty). Inne cenione cechy charakteru, według wypowiedzi współczesnych, to także rycerskość w stosunku do płci słabej, opieka nad sierotami, wdowami, miłosierdzie, ale też przebiegłość i spryt. Silne poczucie godności osobistej były przyczyną, iż zniewaga złym słowem usprawiedliwiała w świadomości współczesnych nawet rękoczyn czy poranie nie przeciwnika. Mieszkańcy miast doceniali swoją wartość i odczuwali dumę z osiągnięć swojego stanu. Pozytywnie oceniano posłuszeństwo w stosunku do starszych i przede wszystkim wobec rodziców. Więzy krwi zobowiązywały do lojalności w różnych poczynaniach. Pozytywną cechą był także patriotyzm, rozumiany jednak dość specyficznie, jako przywiązanie do miasta rodzinnego. Dopiero na dalszym planie umieszczono poczucie narodowe, stanowe czy państwowe. Z cech specyficznie miejskich należałoby podkreślić te, które wiązały się z dobrze wykonywanym zawodem: uczciwość w interesach, honorowanie własnego podpisu na wekslu, sprawne przeliczanie wartości i – rzecz niepojęta dla przedstawicieli innych stanów i zawodów – punktualność. Trzymanie się ustalonych terminów, tak

ważne podczas operacji kredytowych, było tą cechą pozytywną, którą doceniono właśnie w mieście. Nic dziwnego. Tam przecież poznano ideę wartości czasu.

Jeśli o wartości człowieka świadczyła także dobra znajomość wykonywanego zawodu – należałoby zastanowić się nad edukacją młodych mieszczan. W wykształceniu ich dominowały elementy praktyczne. Jeszcze w XII wieku umiejętności czytania, pisania i rachowania były udziałem przede wszystkim duchowieństwa, i to wyższego. W XIII wieku w południowej Europie, a w XIV wieku w Polsce, nastąpiła pod tym względem prawdziwa rewolucja kulturalna. Mieszczanie – podobnie zresztą, choć w mniejszym stopniu i rycerze – aby wykonywać swe funkcje zawodowe w okresie rozwoju gospodarki kredytowej, musieli nauczyć się rachowania oraz czytania i pisania. W XV wieku cały patrycjat miejski w Polsce, pospólstwo większych miast, niektórzy czeladnicy, drobni przepkupnie i właściciele ziemi posiadli te trzy dziedziny wiedzy użytkowej. Rachowanie w owym czasie przysparzało mnóstwo kłopotów. Aż do końca XV wieku przeważały cyfry rzymskie, którymi znacznie trudniej było posługiwać się przeprowadzając nawet proste działania podstawowe. Różnorodność systemów miar, wag, monet i konieczność przeliczania tych wielkości na podstawie różnych danych powodowała dodatkowe trudności, podobnie jak i stosowanie nie tylko systemu dziesiętnego, a także siódemkowego czy dwunastkowego. Na obrazach czy rzeźbach średniowiecznych widać czasem kupca, który sprawia wrażenie, jakby wy-

grażał pięścią. W rzeczywistości trzyma on rękę przygotowaną do liczenia – nie na dziesięciu placach, a na dwunastu kostkach dłoni. Rzadko kiedy stosowano pomoce do liczenia – abakusy i liczmany (stoły mające różne pola wypełniane drobnymi kamykami). Podstawową pomocą były jednak w tych skomplikowanych operacjach finansowych/książeczki kupieckie, zawierające gotowe przeliczenia najczęściej stosowanych wielkości, a ponadto przykłady typowych transakcji i potrzebnych przy nich obliczeń. Tylko we Włoszech, poczynając już od XIII wieku, powstawały uczone traktaty wprowadzające w wiedzę ogólniejszą. W strefie gospodarczej, w której znajdowała się Polska, najbardziej popularne tak zwane podręczniki kupieckie nie zawierały niemal żadnych wskazówek teoretycznych. Grupały jedynie użyteczne przykłady stanowiące pomoc praktyczną.

Do korespondencji handlowej, do operowania wekslem i innych czynności handlowych potrzebna była znajomość pisma. Wiek XIII był okresem, w którym nastąpiła zmiana charakteru działalności kupca czy, ogólniej, przedsiębiorcy. Zamiast jeżdżącego ze swoimi towarami kupca, zamiast mistrza, który osobiście kupował surowce i przewoził gotowe produkty, pojawili się przedsiębiorcy, którzy mogli kierować swoimi warsztatami czy firmami nie ruszając się z kantoru. Oczywiście, warunkiem skuteczności działania była powszechna umiejętność czytania i pisania. Umożliwiała ona kontakty na odległość, pozwalała na zapamiętywanie i utrwalanie myśli i czynów, sprzyjała powsta-

waniu międzynarodowych terminów fachowych. W końcu XIV i na początku XV wieku w miastach polskich obok łaciny, występującej często, pojawia się niemiecki, na wschodzie czasem ruski, pierwsze nieśmiałe zwroty po polsku.

Podstawowych wiadomości wraz z nauką katechizmu uczono w szkołach parafialnych. Wiemy, że jeszcze w XV wieku organizowało je przeważnie duchowieństwo. Dzieci nauczał pleban, dzwonnik kościelny, bądź ktoś inny spośród służby kościelnej. W drugiej połowie tego stulecia sytuacja się zmieniła. Kierownikiem szkoły staje się specjalnie zaangażowany rektor, mający obok święceń kapłańskich nierzadko wyższe wykształcenie. Szkoły parafialne, obiekty troski, starań i nakładów finansowych rad miejskich, były niejednokrotnie miejskimi uczelniami przygotowującymi młodzież w zakresie trivium i quadrivium. Coraz więcej miast w XV wieku walczyło o utworzenie takich właśnie szkół. Było to zresztą zjawisko ogólnoeuropejskie. Co prawda, już w trzynastowiecznej Bolonii istniejący uniwersytet ściśle, podobnie jak w Padwie, współpracował z władzami miasta. Ale aż do końca XIV wieku wyższe uczelnie, nawet we Włoszech, traktowano w oderwaniu od środowiska miejskiego. Wiek XV był już okresem rozwoju uniwersytetów zakładanych w porozumieniu z radami miejskimi i przez nie utrzymywanych – jak w Gryfii czy w Rostoku. W Polsce rozkwit uniwersytetu krakowskiego w pewnej mierze wiąże się z rozwojem zainteresowań środowiska mieszczańskiego. Wielu studentów uczących się w Krakowie pocho-

dziło z Gdańska, Wrocławia, Poznania, Torunia i licznych mniejszych ośrodków. Niezależnie od tego, synowie bogatszych mieszczan studiowali na uniwersytetach zagranicznych – włoskich, francuskich, niemieckich, a nawet angielskich – przede wszystkim prawo. Należy sądzić, że zjawisko to wiązało się z szerszymi przemianami, jakie zachodziły w ówczesnej Europie, przemianami, których zewnętrznym wyrazem był wzrost w mieście liczby ludzi wykształconych. Rozwój polskiej administracji państwowej już w XIV wieku sprzyjał zapotrzebowaniu na licznych specjalistów, umiejących prowadzić kancelarię, wydawać opinie sądowe, administracyjne – a więc na urzędników. W polskich miastach zapotrzebowanie to wystąpiło z pewnym opóźnieniem. Ale już na przełomie XIV i XV wieku w miastach dużych, a nieco później w średnich, zaczęły rozrastać się liczne urzędy gminy miejskiej. Przede wszystkim należy tu wymienić kancelarie, dalej, urzędy: skarbowy, celny, budowlany i wiele innych. Rozwijała się biurokracja w miastach, urzędnicy stawali się nie tylko potrzebni, ale wręcz niezbędni. Kierownik miejskiej kancelarii – notariusz, sekretarz, pisarz miejski – to były osobistości coraz częściej posiadające wykształcenie. W małej Łodzi piętnastowieczna księga miejska zapisana jest w sposób dający do myślenia. Spraw toczonych przed ławą było zaledwie parę w ciągu roku, a zapisywane były różnymi rękami. Czy nie świadczy to o umiejętności pisania różnych członków władz miejskich? Musiała się im opłacać. Pełnione przez nich funkcje przynosiły im często znaczne do-

chody. Najstarsze znane księgozbiory prywatne gromadzili właśnie ci urzędnicy, reprezentujący elitę intelektualną miasta. Najczęściej to byli prawnicy, bowiem ukończenie prawa w Krakowie czy Bolonii otwierało szerokie perspektywy pracy nawet w kancelariach kilku miast jednocześnie. Zdarzali się też filozofowie, teolodzy czy lekarze, pracujący w mieście po ukończeniu studiów uniwersyteckich.

Ogół mieszczan, nawet najzamożniej szych, nie posiadał oczywiście wyższego wykształcenia. Do wyjątków należeli tacy wszechstronnie wykształceni, jak Mikołaj Kopernik czy biskup warmiński Maurycy Ferber. Mieszczanie poprzestawali raczej na elementarnych wiadomościach ze szkoły parafialnej, które następnie uzupełniali umiejętnościami praktycznymi.

Wspomnieliśmy o wojażach zagranicznych czy wędrownikach po obcych miastach. Terminowanie tam w cechu czy w kantorze kupieckim też miało przede wszystkim na celu wdrożenie do zawodu poprzez praktyczną naukę. Można nawet chyba zaryzykować twierdzenie o zdecydowanych rozbieżnościach między obowiązującymi w świecie feudalnym teoriami i praktyką miejską. U schyłku Średniowiecza trudno nawet powiedzieć, że teorię *iustum precium* – zysku godziwego – mieszczanie omijali. Została w ogóle wyeliminowana z podręczników, porad, z działalności, ba, nawet nie posługiwano się nią w tradycyjnym ujęciu w argumentacji sądowej. Zamiast niej stosowano zasadę zysku maksymalnego, nigdzie niesformułowaną teoretycznie,

nie uzasadnioną, ale przyjmowaną i realizowaną powszechnie.

Czy horyzonty intelektualne mieszczan były szerokie? Trudno odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie, tym bardziej że już w końcu XV wieku nastąpiła w tym zakresie duża zmiana. Jeśli jednak pokusilibyśmy się zanalizować wzmianki kronikarskie z pierwszej połowy XV wieku, to okazałoby się, że zaskakująco nieliczne dotyczą wielkiej polityki czy ważnych wydarzeń w Europie. Są one podawane w dodatku zupełnie przypadkowo, bez głębszej znajomości rzeczy, bez próby samodzielnego wyjaśnienia czy interpretacji. Kronikarzy – zatem chyba i opinię publiczną – żywo interesowały przede wszystkim sprawy lokalne. Najwięcej wzmianek dotyczy stosunków politycznych w mieście: działalności rady miejskiej, tumultów i walki o władzę, posunięć administracyjnych i politycznych. Dużą, niemal równorzędną rolę odgrywały sprawy zawodowe. A więc informacje, niekiedy drobiazgowo, dotyczące handlu, transportów kupieckich, cen na ważniejsze produkty i ich fluktuacji, klęski elementarne jako podłoże wzrostu spekulacji czy innych perturbacji gospodarczych. Zaręczyny, opisy ślubów, skandale małżeńskie, afery gospodarcze i polityczne, egzekucje, acz beznamiętnie opisywane, narodziny, zgony – zajmowały także sporo miejsca. Wiele uwagi poświęcono przeszłości własnego miasta. Szukano możliwie najdalszych, niekiedy fantastycznych jego początków, wykazując zresztą nie najlepszą znajomość historii, podkreślano rodzimą tradycję, odrębność prawną, kulturalną, cytowa-



no prawdziwe oraz zmyślane przywileje i wydarzenia, mające na celu podniesienie rangi ojczystego gniazda. Własny dom, pojęty niekiedy dość szeroko jako gniazdo wszystkich mieszkańców danego miasta, oczywiście własna rodzina ze swą historią – również znajdowały się w sferze zainteresowań mieszczaństwa.

Wydaje się, że z braku rodzimych kronik, możemy się przyjrzeć przykładom z kronik miast, pisanych przez Detmara z Lubeki, Ulmana Stromera z Norymbergi, Burkharda Zinka z Augsburga. Wszystkie trzy podkreślają stanową przynależność autorów, legitymujących się pochodzeniem od starych mieszczańskich rodów. Wszystkie trzy reprezentują poczucie mieszczańskiej odrębności politycznej. Znaczenie i honor miasta są niewątpliwymi miernikami opisywanej przeszłości. Książęta Rzeszy są źli – bo występują przeciw przywilejom miast, przeciw ich wolności. Tę wolność rozumiano jako przeciwstawienie zależności, w jakiej znajdowała się ludność chłopska, i określano jako dobro posiadane przez miasto, jego największy skarb i najcenniejszą cechę. Kroniki notują też zjawiska złe: nieuczciwość, przekupstwo, tchórzostwo, ale – i to chyba jest charakterystyczne dla miast – potępiają również „złe wojny”, „złe rozboje”. Jak dalece taka ocena miała swe źródło w stratach spowodowanych przez wojnę, a w jakim stopniu wywodziła się z ocen moralnych – to stanowi odrębne zagadnienie.

Schematyczny i na pewno niepełny przegląd treści kronik miejskich uzupełnia ostatni dział o upiorach, czarach, mocach niebieskich i piekielnych. Wzmianek

tych nie ma jednak zbyt wiele. Możemy raczej przypuszczać, że historie o wilkołakach, czarownicach, diabłach – częsty temat pogwarek przy kominku, nie znalazły odzwierciedlenia w kronikach. Że tkwiły one jednak w mentalności ówczesnego mieszczanina, świadczą notowane sprawy sądowe, na których niejednokrotnie powoływano się na siły nadprzyrodzone. Podobnie historie świętych, umoralniające, były w najogólniejszych zarysach chyba dość dobrze znane. Świadczą o tym nie tylko żywoty znajdowane w bibliotekach kościelnych, ale i wybór patronów, świętych, których działalność w jakiś sposób kojarzyła się mieszczanom z ich własną praktyką zawodową.

Tu należy zwrócić uwagę na rolę religii i Kościoła w życiu miasta. Jest rzeczą znaną, że ideologia kościelna jako jedyna doktryna filozoficzna, moralna, społeczna ingerowała we wszystkie dziedziny życia. Ale w miastach, o wiele bardziej przecież niż wieś nasyconych kościołami i klasztorami, przejawiała się w dość specyficzny sposób. Mieszczanie traktowali Opatrzność jako swego kontrahenta, w zamian za kupno mszy, ufundowanie świec, świętych obrazów, kaplic, za pobożne fundacje kupiec chciał uzyskać opiekę nad przeprowadzonymi transakcjami. Interesujące są darowizny czynione w intencji szczęśliwego przybycia transportu, pomyślnych operacji kredytowych, wyjścia z opresji na morzu czy lądzie. Ścisłe powiązanie wierzeń z życiem codziennym znajduje wyraz na przykład w interpretacji wielu cudów i legend. Wota mieszczańskie, ikonograficzne przedstawienie ingerencji opatrzności łączyły

mistyczną interpretację z realiami codziennymi. Udziałem sił nadprzyrodzonych tłumaczono szczęśliwe dopłygnięcie statku do portu, mimo silnej burzy, uratowanie się z rąk rozbójników czy wyzdrowienie po ciężkiej chorobie. Cuda, jakoby czynione przez krakowskiego św. Prandotę czy szwedzką Św. Katarzynę, można wytłumaczyć w pełni racjonalnie. Interpretacja wydarzeń była wynikiem bezradności człowieka szukającego ochrony przed codziennymi niebezpieczeństwami. Przykładów podobnej praktycznej religijności można by przytoczyć wiele.

Działalność charytatywna bractw religijnych ściśle przestrzegających świąt, postów i zwyczajów kościelnych szła w parze z działalnością kupiecką, bankierską czy zgoła lichwiarską. Nomenklatura i frazeologia – nie tylko w pismach urzędowych, ale i zawodowych, nawet na wekslach – roiała się od pobożnych sformułowań i zwrotów. Najstarsze kościoły budowano nie tylko w trosce o zbawienie duszy. Stanowiły również miejsce uroczystych zebrań i zjazdów, dopiero później przeniesionych do sal ratuszowych. Kościoły były już w momencie swego powstawania ośrodkami życia nie tylko religijnego, lecz także społecznego.

Nie ulega wątpliwości, że dla mieszczan, tak w Polsce, jak i w innych krajach chrześcijańskiej Europy, wiara stanowiła podstawę stosowanych wartości. Udział w nabożeństwach, procesjach prowadzonych podczas świąt kościelnych, przyjmowanie sakramentów, wszystkie te działania stanowiły stały, powszechnie uznawany i praktykowany kanon życia codziennego

wspólny dla mieszkańców miast w Polsce już od XIII wieku. Co więcej, już też od schyłku Średniowiecza zdarzało się, że (jak miało to miejsce w niewielkiej Łomży) mieszczanie podejmowali lekturę *Pisma Świętego* i próby jego samodzielnej interpretacji. Spory o właściwe odczytanie przesłań *Ewangelii* trafiały nawet przed sąd konsystorski. Na pewno do stałego widoku miasta należały liczne wspólnoty zakonne, w tym także tercjarskie, wokół których skupiały się zarówno coraz częstsze bractwa, jak i pierwsze pojawiające się biblioteki.

Kościół stanowił ośrodki życia społecznego. W nich zawierano nie tylko śluby, lecz także zobowiązania finansowe. Aż do schyłku Średniowiecza dotyczy to nie tylko umów z kontrahentem, lecz także często prób zawarcia ugody z Bogiem. Podejmowano zobowiązania dotyczące ofiar składanych na ołtarze w przypadku udanej transakcji, zamawiano msze, wspominki za własną duszę po śmierci, w testamentach znaczne sumy przeznaczano na cele pobożne, jałmużnę, budowę kaplic, dotacje dla zgromadzeń zakonnych.

Niewątpliwie najliczniejsze były kościoły pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Powszechny wybór jej właśnie za patronkę miejskich parafii nie świadczył o głębszych podstawach filozoficznych kultu maryjnego. Stanowiło to dość mechaniczne naśladowanie starszych ośrodków, a jednocześnie uczczenie największej świętej – Bożej Matki. Oprócz niej na patrona wybierano także w miastach św. Jana Chrzciciela – którego często mylono ze św. Janem Ewangelistą – czy

św. Jakuba. Popularność wśród kupców tego ostatniego opierała się zapewne na legendzie głoszącej, iż cudowną mocą ciało jego przewiezione zostało morzem z Ziemi Świętej do Hiszpanii. Już od schyłku XIV wieku gdańszczanie i torunianie udawali się z pielgrzymką do jego grobu w Compostelli. Podobnie, korporacje zawodowe przy wyborze swego patrona kierowały się jego związkami z działaniami praktycznymi. Szewcy na swego patrona wybrali św. św. Kryspiana i Kryspiniana, którzy za życia jakoby zajmowali się tym rzemiosłem; tragarze czcili Św. Krzysztofa. W miastach rozwinięty był też kult św. Mikołaja, patrona kupców, przynoszącego cenne podarki.

Wspólne nabożeństwa bractw stanowiły okazję do spotkań, które dostarczały przeżyć kulturalnych, estetycznych oraz – dla jednostek – także intelektualnych. Aż do XV wieku *Pismo Święte*, żywoty świętych, stanowiły główną pożywkę intelektualną dla mieszczaństwa, będąc jedynym źródłem wiedzy teoretycznej o Bogu, ludziach i świecie. Statuty bractw religijnych uwzględniały zatem oprócz organizowania świąt kościelnych i towarzyskich spotkań przy biesiadnym stole także omawianie żywotów świętych i dziejów biblijnych.

Podczas spotkań towarzyskich, „cechowych schadzek”, jak określały je współczesne źródła, przy wspólnej wieczerzy słuchano muzyki najemnych grajków, śpiewano, tańczono. Podczas spotkań organizowano różne gry towarzyskie, zakłady, nawet turnieje i zapasy. Przepisy bractw zabraniały dokonywania transakcji

zawodowych podczas tych zebrań, była jednak o nich niewątpliwie mowa w trakcie rozmów o polityce czy sytuacji gospodarczej. Zapadały też na tych zebraniach postanowienia o udzieleniu przez bractwo legatów na jałmużny czy na pobożne fundacje.

Na podstawie znajomości *Pisma Świętego* wybierano też tematy rzeźby czy malarstwa. Sądząc z zachowanych arcydzieł sztuki gotyckiej fundatorom i wykonawcom odpowiadały dwojakie założenia realizatorskie. Treść ikonograficzna dzieła sztuki zawierała religijne symbole, treści religijne niosły różne idee. Przedstawiana była jednak w konkretnych, bardzo realistycznych formach. Męczeństwo świętego, sceny z *Nowego Testamentu*, umieszczane były w konkretnym, współczesnym twórcy świecie. Na tle swojskiej sylwety miasta ubarwionej tylko fantastyczną budowlą lub egzotyczną rośliną malowano ludzi w ubiorach i fryzurach z XV wieku, ze znanymi, powszechnie używanymi narzędziami. Często występowało podobieństwo, niemal portretowe, do znanych postaci miejscowych. Realizm sytuacji, drobiazgowość w odtwarzaniu detalu architektury, roślin, ubioru – miały zbliżać do przedstawionego wydarzenia, a niekiedy zapewne przesłaniały jego mistyczną treść. W rzeźbie, malarstwie i architekturze, w formach zdobienia domów, kościołów, wież obronnych przejawiała się jednolitość kultury mieszczańskiej. Okazałe budynki czy piękne obrazy wykonywał niekiedy ten sam mistrz w różnych miastach. Gusty estetyczne kształtowały się w całym regionie dość jednolicie, odchylenia od wzorców, specyficzne formy, wy-

rastały raczej z możliwości technicznych, czasami przypadkowo. Wielkie wzory kopiowane były zresztą przez wszystkie stany. Sztuka gotycka, jej rozwój, przemiany i schyłek wiązały się z życiem nie tylko mieszczaństwa, lecz całego społeczeństwa środkowej Europy w okresie jesieni Średniowiecza. We Włoszech XIV i XV stulecia przyniosły zwycięstwo Renesansu, który miał ukształtować gusty, poglądy estetyczne czasów nowożytnych. Gotyk nie odegrał tam zbyt dużej roli. Ale w obu strefach kultury dokonywały się istotne przemiany: dorobek intelektualny i artystyczny elit wpływał na kształt życia wszystkich mieszkańców kraju, nie ograniczał się do wąskiego kręgu dworskiego, do nielicznej grupy intelektualistów, estetów. Formy sztuki, którą akceptowało mieszczaństwo późnego Średniowiecza, zostały przyjęte także przez wieś. Tradycje antyczne ułatwiły recepcję idei Renesansu przez ludność Włoch. Na północ od Alp wieś przyjęła kulturę gotyku. Jeśli dziś mówimy o Chrystusie frasobliwym jako o postaci wyrażającej ludzki trud, to pamiętać należy, że jest to rzeźba wywodząca się z czasów, gdy gotyk, za pośrednictwem także miast, stał się powszechnym dobrem całego społeczeństwa europejskiego.

### **Wskazówki bibliograficzne**

Z prac ogólnych por. G. Duby, *Histoire des mentalités*, Paris 1961<sup>4</sup> Encyklopedie de la Pléiade; J. Ptaśnik, *Kultura włoska wieków średnich w Polsce*, Warszawa 1959; M. Friedberg, *Kultura polska a niemiecka*, Poznań 1946; G. v. d. Ropp, *Kaufmannsleben zur Zeit*

*der Hanse*, Leipzig 1907; E. Maschke, *Das Berufsbewusstsein des mittelalterlichen Fernkaufmanns*, Beiträge zum Berufsbewusstsein des mittelalterlichen Menschen, pod red. P. Wilperta, Berlin 1964; R.S. Lopez, *Profil du marchand génois. Un profil collectif*, Annales ESC 3/1958. Dyskusje i poglądy dotyczące kupców włoskich omawia Y. Renouard, *Lumières nouvelles sur les hommes d'affaires italiens du Moyen-Age*, Annales ESC 1955.

Okres najwcześniejszy omawia S. Trawkowski, *Miasta Polski średniowiecznej jako ośrodki kultury. Historia Kultury Średniowiecznej w Polsce, IX Powszechny Zjazd Historyków*, 1.1, Warszawa 1963 oraz dyskusja: tamże, t. II, Warszawa 1964. Analizę kronik miejskich zawierają prace: J. Dworzaczkowa, *Dziejopisarstwo gdańskie do pot. XVI w.*, Gdańsk 1962, oraz H. Schmidt, *Die deutschen Städtechroniken als Spiegel des bürgerlichen Selbstverständnisses im Spätmittelalter*, Schriftenreihe der Historischen Kommission bei der Bayerischen Akademie der Wissenschaften 3/1958. Na temat wezwań kościelnych pisze M. Zender, *Räume und Schichten mittelalterlichen Heiligenverehrung und ihrer Bedeutung für die Volkskunde*, Düsseldorf 1959. O bractwach kościelnych H. Zaremska, *Bractwa w średniowiecznym Krakowie*, Wrocław 1977. Na temat miejskiej kultury religijnej: A. Witkowska, *Kulty pątnicze piętnastowiecznego Krakowa*, Lublin 1984.